



Nie należy mylić prawdy z opinią większości.

Jean Cocteau



Wystawa prac rzeźbiarskich Ludwika Ogorzelec w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski jest pierwszą tak szeroką prezentacją jej dorobku artystycznego. Wybrane prace pozwolą prześledzić ewolucję oryginalnego programu twórczego, realizowanego przez blisko czterdzieści lat.

„Chciałabym, aby moja rzeźba była jak ulotne zjawisko wywodzące się ze światów biologii, maszyn i przyrządów.” – pisze o swoich pracach Ludwika Ogorzelec.

Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych we Wrocławiu w 1983 roku. Od 1985 roku mieszka w Paryżu. W la-

tach 1985–87 kontynuowała swój autorski program twórczy w pracowni prof. Césara w École Nationale Supérieure des Beaux-Arts w Paryżu. Związana była z Solidarnością Walczącą Kornela Morawieckiego.

red.

## Vox populi, vox dei



Michał Mońko  
**DE FACTO**

str. 4 ▶

Doświadczenie podpowiada, że politycy nie powinni zbyt ufać opinii i tłumom. Opinia publiczna wynosi na szczyty i strąca ze szczytów. Wielu, a wśród nich Ciceron i Danton, przekonało się, że opinia jest kapryśna, pełna niespodzianek i pułapek. A jednak trzeba liczyć się z opinią, jeśli tylko się publicznie chce istnieć, rozwijać się i odnosić sukcesy.

## Co się dzieje w GOP?



Paweł Zyzak

str. 6 ▶

Komentatorzy impeachmentu nie dawali większych szans demokratom na to, iż przekonają dostateczną liczbę republikańskich senatorów. Spodziewali się, że pojawi się co najwyżej czterech czy pięciu takich śmiałków.

**Populizm – sygnał ostrzegawczy dla liberalnej demokracji**

str. 3 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



**Wielki brat patrzy**



str. 8 ▶

Bańki filtrujące wzmacniają poglądy i postawy odbiorców, wykluczają inne poglądy. Coraz więcej ludzi żyje w bańkach mediów społecznościowych, takich jak Facebook, Twitter, YouTube, Instagram. Media te, opierając się na naszej historii wyszukiwania i na podstawie znajomości tego, co akceptujemy, filtrują dla nas informacje, wykluczając te, których nie akceptujemy.

**Na co pozwolić oligarchom?**



str. 12 ▶

Elon Musk, bożyszcze młodych entuzjastów, z uśmiechem typu „jaka piękna katastrofa”, przypomina nieco dziecko specjalnej troski. Jednak bardziej niebezpieczny jest Bill Gates: pełen sprzeczności beniaminek bogatej i wpływowej rodziny, chcący skutecznie przyciemnić słońce oraz przejść na fotowoltaikę. Musk to rodzaj zapaleńca, który nie wiedząc, że coś jest zasadniczo niemożliwe, dąży do tego niekiedy nawet z sukcesem.

**Antarktyda – ocieplenie**



str. 16 ▶

Rozpatrując globalne ocieplenie warto się zastanowić nad tym, jak przebiega ono na całym globie. Prawidłowa odpowiedź w tej kwestii ma poważne konsekwencje gospodarcze. Stąd konieczna jest wielostronna ocena tego problemu. Pomiar temperatury oraz skutki ocieplenia klimatu wraz z odnotowywaniem zwiększonych zawartości dwutlenku węgla w atmosferze, tylko w jednym aspekcie wyjaśniają to zjawisko.

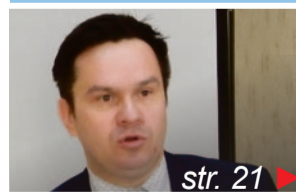
**Pułkownik Ryszard Kukliński**



str. 17 ▶

Na pomniku pułk. Ryszarda Kuklińskiego w Trzebnicy widnieje napis „Amor patrie suprema lex” czyli miłość ojczyzny najwyższym prawem, przed którym to prawem ustępują wszystkie inne zobowiązania. Kukliński tą zasadą się kierował. Jego przeciwnicy podnoszą, że jeśli Kuklińskiego uzna się za bohatera, to tych, którzy czuli się zobowiązani przysięgą żołnierską trzeba będzie uznać za zdrajców.

**O Polakach na Syberii**



str. 21 ▶

Początki zesłań Polaków na Syberię miały miejsce już w czasie wojen Stefana Batoryego z państwem moskiewskim. Za cel zesłań jeńców za Ural można uznać potrzebę władz carskich zasiedlenia nowo przyłączonych ziem przez Polaków posiadających umiejętności gospodarcze i kulturowe niezbędne do budowania twierdz i fortyfikacji oraz prowadzenia działań zbrojnych, tak potrzebnych do skutecznej kolonizacji.

# Wrocławski ślad Kornela Morawieckiego



ARTUR ADAMSKI

■ Przywódca Solidarności Walczącej dokonał w ponad tysiącletniej historii stolicy Dolnego Śląska czegoś bezprecedensowego. Jest to dzieło, którego chwalebny owocami obdarowane zostały całe pokolenia mieszkańców niegdysiejszego sowieckiego więzienia narodów.

Przeszłość dolnośląskiej metropolii upamiętniana jest na wiele sposobów. Jednym z nich jest „Encyklopedia Wrocławia”. Dowiedzieć się z niej możemy np. o barokowych ogrodach miasta, po których od wieków nie ma już śladu, które ani żadnej nie miały kontynuacji ani jakimikolwiek trwałymi wartościami nie zaowocowały. Jednak uważam, że encyklopedyczne hasła na ich temat są zasadne. Idąc np. ulicą Wierzbową, warto przecież uświadomić sobie, że paręset lat temu był tu przez jakiś czas cudnej urody raj roślinnej egzotyki. O ileż jednak przelobniejsza w takiej encyklopedii są hasła związane z tym, co w tym samym mieście wykuwało się jako ogromne dzieło na miarę więcej, niż europejską i znacząco się przyczyniające do odzyskania wolności przez wiele narodów.

Wrocław w swej historii należał do państwowości czeskiej, polskiej, austriackiej, pruskiej a doszukać się można nawet węgierskiej. Na jego kształcie odcisnęły się rządy francuskie (np. obecny plac Kościuszki wytyczony był z polecenia brata Napoleona) i de facto – sowieckie. Członkowie każdej z zamieszkujących miasto narodowości mieli w nim swoich ludzi nauki, artystów czy wojskowych. Wiele razy wybuchały tu też bunt, powodowane niezgodą na ucisk. Jednak w tym przebogatym dziedzictwie tylko Polacy zapisali tu wielką kartę walki o wolność. I to będąc wielkim wkładem w wyzwolenie z komunistycznego zniewolenia wszystkich narodów ciemionych okowami sowieckiego imperializmu. Po-

w każdym warunkach, szybko zbudować punkt małej poligrafii. Pokazał, że mając gołe ręce mistrz sitodruku potrafi w jeden dzień od podstaw złożyć cały swój warsztat, by do ranka dnia następnego wydrukować kilka tysięcy stron tekstu dobrej technicznej jakości. O jego Solidarności Walczącej mówiono „Solidarność drukująca”. Idea była taka, że tą metodą zostanie złamany komunistyczny monopol przekazu informacji, a to znacząco nas przybliży – do niepodległości. Do wolności nie tylko naszej, bo w 1981 ruszył druk w języku rosyjskim a w 1982 – czeskim. Kornelowi nauczyciele konspiracyjnego powielania wyszkolili setki nie tylko drukarzy, ale „ludzi – drukarni”. Nikt na tych podziemnych kursach nikogo nie pytał o to, jakie treści zamierzają upowszechnić kolejni adepci. Istotne były tylko to, że będą to robić poza zasięgiem cenzury. Czyli

na np. tzw. powstanie krawców. Te krwawo przez pruskie wojsko stłumione kilkudniowe rozruchy z roku 1793 zaczęły się od uwięzienia, a następnie deportowania czeladnika narodowości węgierskiej, który zawiązał tylko zmianą miejsca zatrudnienia bez zgody dotychczasowego pracodawcy. W mieście wielonarodowym i pełnym biedoty podziało to jak iskra rzucona na beczkę prochu. Wydarzenia te nie przełożyły się na żadne historyczne procesy o choćby odrobinę większej skali. Zgadza się jednak z poglądem, że godne są upamiętnienia. Czy jednak można je porównać z zainicjowaną przez Kornela Morawieckiego we Wrocławiu Solidarnością Walcząca, której działalność sięgnęła walk o wolność wielu krajów? Członek SW Piotr Hlebowicz z karabinem w dłoniach wjeżdżający do Tbilisi na pancerzu czołgu – to jedno z najbardziej znanych zdjęć ze zmagania o niepodległość Gruzji. Paru ministrów pierwszego rządu niepodległej Litwy twierdzi: „Jesteśmy z Solidarności Walczącej!” Za wspieranie swych dążeń dziękowali Kornelowi nawet Tatarzy. Jeśli Ścieżka Historii Wrocławia upamiętnia futbolowe mistrzostwa Europy, polegające na rozegraniu tu jedynie trzech meczów, to czyż nie powinien być upamiętniony jeden z głównych impulsów rozsadzających system sowieckiego zniewolenia? Wraz z ich głównym inicjatorem, swoje życie niemal całe poświęcającym temu dziełu swą pracą tytaniczną i jakże skuteczną.



Zasługi Kornela Morawieckiego przez długi czas

były pomniejszane. A przecież w wielkiej sprawie wolności Europy dokonał on więcej od wszystkich berlińczyków, którzy bez cienia jakiegokolwiek ryzyka wzięli udział w symbolicznym obalaniu Muru Berlińskiego. Trzydzieści lat temu obwieszczono, że runął on po lekkim pchnięciu, gdyż od lat był pracowicie podkopywany przez bohaterów Polaków. Ten fakt był tak oczywisty, że powtarzało go mnóstwo także niemieckich gazet. Od tego czasu świat wypełniono już jednak całkowicie inną narracją a w budowanej na pedagogice wstępu republice okrągłego stołu przeferowano zasadę wykuwania cudzej chwały w granicę, a własnej – pisaną co najwyżej palcem po piasku.

były łamać – potęgę cenzury. I skutkiem tego łamała tę cenzurę we Wrocławiu prawie pięćset tytułów bezdebitowej prasy. A druk nie był przecież wszystkim, bo było też kilkaset emisji Radia Solidarność Walcząca. Wielki wrocławianin wcześniej był jednym z najważniejszych twórców Posłania do Ludzi Pracy Europy Wschodniej. Tego, które wstrząsnęło posadami imperium i o którym weterani walki o wolność z kilku krajów mówią dzisiaj: „Rozpoczęliśmy działalność, po tym jak usłyszeliśmy, że Polacy myślą o naszym losie”. Czyż dzieło noszące tytuł „Encyklopedia Wrocławia” może pomijać fakty takiej miary?

Innym opisem dziejów dolnośląskiej stolicy jest „Ścieżka Historii Wrocławia”, mająca postać szeregu płyt, upamiętniających najważniejsze wydarzenia z przeszłości miasta. Jej pomysł jest znakomity tym bardziej, że między poszczególnymi jej panelami pozostawione zostały miejsca, pozwalające dokonać uzupełnień. Moim zdaniem żadnej z tablic nie należy usuwać, mimo że nie wszystkie dotyczą wydarzeń o charakterze bardzo doniosłym. Jedną z nich przypomni-

były pomniejszane. A przecież w wielkiej sprawie wolności Europy dokonał on więcej od wszystkich berlińczyków, którzy bez cienia jakiegokolwiek ryzyka wzięli udział w symbolicznym obalaniu Muru Berlińskiego. Trzydzieści lat temu obwieszczono, że runął on po lekkim pchnięciu, gdyż od lat był pracowicie podkopywany przez bohaterów Polaków. Ten fakt był tak oczywisty, że powtarzało go mnóstwo także niemieckich gazet. Od tego czasu świat wypełniono już jednak całkowicie inną narracją a w budowanej na pedagogice wstępu republice okrągłego stołu przeferowano zasadę wykuwania cudzej chwały w granicę, a własnej – pisaną co najwyżej palcem po piasku.

**Każdy jednak, kto sprawiedliwie żałuje dokonania Kornela Morawieckiego i jego organizacji, dojść musi do wniosku, że zasługuje on na miejsce nie tylko w encyklopediach czy ścieżkach historii. Jego popiersie musi dołączyć do wypełniającej jedną z sal ratusza – Galerii Wielkich Wrocławian.**



Premier Mateusz Morawiecki odpowiedział na materiał TVN24 dotyczący luki watońskiej. Szef rządu przekonywał, że TVN rozmija się z faktami i próbuje zdyskredytować politykę rządu. Premier napisał na Facebooku: „Twórcy najnowszego wydania Superwizjera w telewizji TVN24 podjęli tyłuż brawurową, co totalnie zafałszowaną próbę zdyskredytowania polityki fiskalnej rządów Zjednoczonej Prawicy. Brawurową – przede wszystkim w zakresie tego, jak autorzy rozmijają się z faktami, jak oszczędnie nimi dysponują i jak w ten sposób tworzą fałszywy obraz rzeczywistości. Prawda jest taka, że od 2015 roku zmniejszyliśmy lukę VAT o około połowę. To nie jest zmiana statystyczna. To jest prawdziwa rewolucja w zarządzaniu budżetem państwa. Tylko w okresie 2016-2019 wpływy z poszczególnych podatków wzrosły następująco: wpływy z VAT o 47 proc., z PIT o 46,7 proc., z CIT o 54,7 proc.

Jak pokochać tych, którzy się wstydzą, że są Polakami, pragną opuścić Polskę, żegnają się z polskością i którzy – co za tym idzie – gotowi są, niczemnie prosić zagranicę o działanie przeciwko własnej ojczyźnie, dlatego tylko, że obecne władze im się nie podobają? Jak mógłbym przebaczyć taką zdradę stanu? Jak mógłbym, ja, który wybrałem Polkę, polskość i Polskę? Jak mógłbym ich nawet zrozumieć? Jak pokochać tych, którzy atakują wiarę katolicką, fundament polskości od tysiąclecia, którzy niszczą i profanują miejsca kultu? – Bernard Margueritte, wieloletni korespondent prasy francuskiej w Polsce. Mieszka w Polsce.

Zdaniem Marcina Horały z PiS, propozycja liberalizacji dostępu do aborcji, które mają proponować Lewica i Platforma są niezgodne z prawem. „Problemów prawnych nie ma, bo sytuacja prawna jest oczywista. Zarówno treść polskiej konstytucji jak i utrwalone orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego wielu kadencji pokazuje, że dodanie czwartej przesłanki, będącej de facto aborcją na życzenie jest to niezgodne z konstytucją. Tylko przyczyna polityczna powoduje, że tańczycie państwo wokół tego tematu. Bo trochę głupio, jak przez lata stroiło się w szaty obrońców konstytucji, a teraz proponuje się rozwiązania z tą konstytucją sprzeczne”.

Prokurator w procesie apelacyjnym zażądał dla byłego senatora z klubu PO Józefa Pinióra 3,5 roku więzienia za korupcję. Przed rokiem sąd pierwszej instancji skazał go na 1,5 roku więzienia bez zawieszenia. Ogłoszenie wyroku wyznaczono na 3 marca.

Stało się! Platforma Obywatelska w końcu osiągnęła jakiś sukces! Partia pod wodzą Borysa Budki została pochwalona – i to przez samą Martę Lempart. Co tak spodobało się liderce strajku kobiet? Stanowisko Platformy dotyczące aborcji.



# Vox populi, vox dei



Michał Mońko  
**DE FACTO**

■ Opinia publiczna to nieznaną bożką, przed którego obliczem rządy nieustannie palą kadzidło. „Bez opinii współżycie ludzkie byłoby chaosem, a nawet więcej, byłoby dziejową nicością” – pisał Jose Ortega y Gasset w głośnym eseju „Bunt Mas”. Opinia nie pochodzi jednak od bożka, nie jest czymś stałym i niezmiennym. W społeczeństwie z informatyzowanym opinia jest stale tworzona, odtwarzana i kontrolowana.

Doświadczenie podpowiada, że politycy nie powinni zbyt ufać opinii i tłumom. Opinia publiczna wynosi na szczyty i strąca ze szczytów. Wielu, a wśród nich Ciceron i Danton, przekonało się, że opinia jest kapryśna, pełna niespodzianek i pułapek. A jednak trzeba liczyć się z opinią, jeśli tylko się publicznie chce istnieć, rozwijać się i odnosić sukcesy.

Pierwszym człowiekiem, który zajął się opinią publiczną w sposób profesjonalny, był Ivy Ledbetter Lee (ur. 1877). Ivy Lee stwierdził, że każda organizacja powinna komunikować się ze społeczeństwem, a zasadniczą cechą dobrego komunikowania się jest zaufanie i otwartość. Lee pracował dla Union Pacific, dla rodziny Rockefellerów. Potrafił wykreować kapitalistów na aniołów dobra i prawdy.

Lee uważał, że każda organizacja powinna fachowo informować i formować opinią publiczną. Termin „opinia publiczna” używany jest od dziesięcioleci w wielu znaczeniach i odnosi się do działalności wielu sfer życia publicznego. Słowo „public” w języku angielskim oznacza grupę ludzi, których łączy wspólne zainteresowanie w pewnej konkretnej sprawie.

Edward Bernays, zwany na Zachodzie ojcem public relations, określał opinią publiczną jako „trudną do zdefiniowania, żywą i łatwo ulegającą zmianie grupę indywidualnych sądów”. Natomiast Walter Lippmann, autor głośnej książki „Public Opinion” (wydanie pierwsze w 1922 roku), twierdził, że „opinia publiczna to odzwierciedlony w umysłach stan rzeczy”.

Najczęściej opinią publiczną przedstawiana jest jako zbiorowa podstawa władzy i sędzia spraw publicznych. Mówi się, że opinia jest świadoma i może być wyrażona, opisywana, zmieniana. Jest czymś nieuchwytnym, łatwiejszym do zmierzania niż zdefiniowania, czymś bardzo delikatnym. Bardzo trudno jest przekonać ludzi do jakiejś opinii, a jeszcze trudniej ją zmienić, kiedy już zostanie przez ludzi przyjęta.

Opinia publiczna w III RP jest opinią mediów i przemysłu perswazyjnego. Osobiste przeświadczenia o tym, co słuszne i niesłuszne, przestały być kwestią osobistą, stały się kwestią mediów. Utrwalone w czasach realnego socjalizmu tzw. wartości socjalistyczne, takie, jak wyższość kierowcy TIRA nad profesorem uniwersytetu, nadal są żywym i pełnią funkcję ideologiczną.

Zainteresowania opinii publicznej sprawą opodatkowania reklam są zawsze wtórne wobec newsów o opodatkowaniu reklam. Po prostu to, o czym ludzie nie wiedzą, nie staje się sprawą opinii publicznej.

Najpierw musi być news, który ujawni, przykładowo, projekt reformy sądów i likwidacji ferm nerek albo kwestię podatku od reklam. Ale przed newsem opinia musi być odpowiednio ulepiona, musi być przygotowana, a nawet powinna oczekiwać na pojawienie się w przestrzeni publicz-

psów i nerek, było tak z kwestią aborcji i tak jest ostatnio z podatkiem od reklam.

„A trzeba wiedzieć, że nie ma rzeczy trudniejszej w przeprowadzeniu oraz bardziej wątpliwej co do wyników, ani bardziej niebezpiecznej w kierowaniu, jak tworzenie nowych urzędów” – pisał Niccolò Machiavelli w „Księciu”. – Albowiem reformator mieć będzie przeciw sobie wszystkich tych, którym ze starymi urządzeniami było dobrze, a ostrożnymi jego przyjaciółmi będą ci, którym z nowymi urządzeniami mo-

informacji publicznej, wydawanej, rozprzestrzenianej i uprzywilejowanej przez rząd i agendy rządowe. W mediach publicznych nie ma fachowo prowadzonych rozmów i dyskusji. Ignorowane są osobowości i środowiska opiniotwórcze, niezwykle ważne w czasach reformy państwa.

Sytuacja telewizji publicznej jako medium frontu ideologicznego jest żalosna, ale i śmieszna. Zenek zastąpił Fryderyka Chopina, a Nikodem Dyżma nie musiał zastępować pre-

pagandzistów, którzy prowadzą społeczeństwo na manowce.

Badania społeczne wskazują, że media mają decydujący wpływ na częste i natychmiastowe zmiany opinii. W epoce mediów elektronicznych i dominacji kultury obrazkowej, reklama polityczna zyskała potężne narzędzie: przemysł perswazyjny. Jest to z pozoru jedynie reprodukowany elektronicznie komiks, złożony z trywialnych tekstów i sentymentalnych wyobrażeń.

W istocie perswazja elektroniczna jest ideologicznym kluczem do wiedzy o ludziach i do władzy nad ludźmi. Władza opinii narasta i trzeba z tym zjawiskiem się liczyć. Jest to zawsze pojęcie polityczne, związane z władzą. Bogate i potężne korporacje kupują dziś dostęp do publicznego umysłu, kupując media i badania PR.

Zaufanie do mocy badań ujawnia wypowiedź Peggy Noonan, felietonistki „The Wall Street Journal”, speechwriterka Ronalda Reagana: „Na wszystkich spotkaniach politycznych, na jakich siedziałam, jeżeli był tam człowiek od badań opinii publicznej, jego praca skupiała największą uwagę, ponieważ tylko on miał twarde dane na papierze. Wszyscy inni mieli swoje opinie, on miał fakty”. (Speeches, 1999, Edited by Brian MacArthur.

Można powiedzieć, że Peggy Noonan, Teodore Sorensen, speechwriter Johna Kennedy’ego i Jon Faveau, speechwriter Baracka Obamy, stworzyli wielkie przemówienia prezydentów Ameryki i w jakimś stopniu stworzyli trzy prezydentury.

Kennedy niezwykle cenili Sorensena, mówił o nim: „To mój intelektualny bank krwi”. Nie wszyscy pamiętają Kennedy’ego sprzed półwiecza, ale wszyscy pamiętają napisany przez Sorensena fragment przemówienia, wygłoszony przez Kennedy’ego 20 stycznia 1961 roku: „Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, spytaj, co ty możesz zrobić dla kraju”.

Począwszy od prezydenta Andrew Jacksona (ur. 1767), prezydenci amerykańscy cenili swoich sekretarzy i autorów przemówień. Nauczyli się przemawiać, a nie gadać i wypluwać słowa. Przemówienia prezydentów amerykańskich są wzorcowe: dobrze napisane, przetestowane, nie dłuższe niż 15 minut, niekiedy tylko 7 minut.

Badania opinii publicznej potwierdzają wagę dobrych przemówień w odróżnieniu od bez-



nej informacji o projektach dotyczących np. reklamy.

„Poparcie opinii publicznej jest wszystkim: z nim nic nie może się nie udać, bez niego nic nie może się udać – mówił prezydent Abraham Lincoln. – Ten, kto modeluje opinią publiczną, jest ważniejszy od tego, kto ustala prawa i wydaje decyzje. Bo on, moderator, czyni te prawa i decyzje możliwymi albo niemożliwymi do wprowadzenia w życie”. (Abraham Lincoln: Speeches. New York 1923, s. 59)

Tymczasem projekty rządowe, zakładające reformę państwa, ogłaszane są bez wcześniejszego moderowania opinii publicznej. Projekty bez osłony informacyjnej, prowadzonej przez media zwane publicznymi, zaskakują społeczeństwo. Było tak z reformą sądów, było tak z projektem ustaw dotyczących

głoby być dobrze”.

Zmiany są blokowane przez tych, którzy bronią istniejących powiązań, miejsc w hierarchii, zdobytych przywilejów etc. A zatem problem reformy powinien być poprzedzony odpowiednio długim oddziaływaniem na społeczeństwo dla osłabienia ewentualnego oporu przeciw zmianom.

„Niezbędna jest wyczerpująca informacja o zakresie i celach reformy – powiada prof. Witold Kiezuń. – Należy dołożyć wszelkich starań, aby informacja była maksymalnie wyprzedzająca, prawdziwa i szczerą, co jest zazwyczaj elementem decydującym o powodzeniu zmian”.

Tymczasem przestrzeń publiczna, rozumiana jako przestrzeń między rządem, a społeczeństwem, zapchana jest mało istotną gadaniną i jarmarcznaną rozrywką dla tłumów. Nie ma

miera Władysława Grabskiego, bo w czasach Grabskiego nie było telewizji. Parafrazując zaś tytuł dzieła Benedykta Chmielowskiego w „Nowych Atenach”, powiem: Telewizja jaka jest, każdy widzi.

Każdy widzi w telewizji Zenka i Nikodema, ale nie każdy dostrzega skutki braku Chopina i Grabskiego. Odbiorcy już przywykli do nijakości, do żużlu kulturowego, do braku profesjonalnej informacji.

Media publiczne, zamiast tworzyć informacyjną i publicystyczną osłonę reform rządowych, pokazują gorszące klótnie, awantury w studiu i na ulicach. W ten sposób ginie informacyjna wartość dodana reform rządowych, narasta problem chaosu w państwie. Opinia publiczna gubi się w sprawach nieistotnych, chętnie idzie za głosem politycznych wodzirejów i pro-



► sensownego gadania. Badania opinii wyznaczały granice dyskursu politycznego, określały, co jest dobrze i zrozumiale przekazane, co oczywiste, a co jest skrajnym nonsensem nie do przyjęcia.

„Opinia publiczna jest permanentnym naciskiem i oczekuje bezwzględności posłuszeństwa – powiadał Walter Bagehot, brytyjski ekonomista epoki wiktoriańskiej, redaktor „The Economist”. – Wymaga od nas, żeby nasze myśli były też myślami innych ludzi, żeby nasze słowa były też słowami innych ludzi”. (Program ABC, 2002)

Coraz częściej vox populi odbierany jest jako vox Dei. Mobilizowanie większości wokół polityków, gazet, wydawców i wobec hasel głoszonych przez te instytucje, stało się źródłem umysłowego zamętu. A przecież to interesy decydują o przyływach opinii, o tempie i kierunku tych przepływów, o irracjonalności i niestałości głosu społecznego, za którym ukrywa się kolonializm opinii publicznej.

„Wybory powierzane są dzisiaj agencjom reklamowym, twarz kandydata jest obracana na wszystkie strony – pisał francuski semiolog Pierre Guiraud. – Najskuteczniejszą bronią jest wpajanie nam, że znaki są rzeczami. Ongiś królowie byli dziećmi bogów, którzy wysyłali ich na ziemię, obdarzając winoroślą i kukurydzą. Dzisiaj prezydenci są stwarzani przez telewizję i zstępują na mityczny ekran między margarynę i żarłoczne enzymy” (Semiology, Publisher: Routledge, 1975)

Kapłani opinii publicznej naciskają, by doświadczane przez nich objawienia miały jeszcze większy wpływ na kształtowanie polityki. Coraz większa popularność badań opinii i wysoka pozycja społeczna specjalistów od sondaży i reklamy politycznej wskazuje, że nieograniczona władza pozornej większości wzrasta.

„Publiczność nie jest faktem naturalnym – stwierdził Michael Foucault, dawniej profesor w Collège de France. – Publiczność tworzona jest przez połączenie wiedzy z władzą w trakcie dyskursów”. (wykład w Collège de France, 1983) Sondaże i pomiary są istotne, dlatego że pozwalają rozpoznać, kontrolować i wpływać na zachowania społeczne”.

Sondaże mogą przynieść informacje o tym, czego ludzie chcą od rządu. Czego oczekują w sferze politycznej, gospodarczej etc. Kwestia badań komplikuje się, gdy sondaże dotyczą konkretnych polityki państwa. Tu drzwi do krainy realnej i kreowanej bywają zażracone.

**A wtedy, jak mówił Michael Foucault, publiczność wyborcza tworzona jest przez moderatów pod drzwiami władzy w trakcie dyskursów. Bieda władzy, która sądzi, że opinia jest sama z siebie, a nie z pracy moderatów.**

# Żołnierz Wyklęty

Rawicz, Wronki, Rakowiecka...  
Rozpacz żony i płacz dziecka.  
Z Gdańska wieść o zbrodni płynię:  
Już zadano śmierć dziewczynie!  
Dzielna była ta dziewczynka –  
Znana z pseudonimu „Inka”,  
Tchem ostatnim wykrzyknęła:  
„Jeszcze Polska nie zginęła”!  
Bóg otworzył Jej drzwi nieba;  
Zachowała się jak trzeba.  
On już w śledztwie pięć miesięcy –  
Nie wytrzyma chyba więcej,  
Został z Niego wrak człowieka –  
A co jeszcze Jego czeka?..  
Karcer, wilgoć, zimno, wygłodniałe szczury,  
Ciemna kabaryna, spacerniak ponury.  
Cela gdzie nawet słońce nie przecieka,  
Straszny krzyk rozpaczony bitego człowieka.  
Ekskrementy, zaduch i woda po szyję  
A On jeszcze żywy, serce jeszcze bije.  
Brak snu, zmęczenie a w misce jakaś lura,  
Gdyby nie był głodny, oddałby dla szczura.  
Lampa w oczy, bicie, zrywane paznokcie,  
W użyciu pałka, pręt, pięści oraz łokcie.  
Na przesłuchaniach wziął aż czterysta pałek –  
Śledztwo daje skutek, jeśli jest wytrwały!  
Już krwią pokreślona pleców karta biała,  
Twarz Jego od bicia opuchnięta cała.  
W oczodołach wyszły straszne z krwi wykwitwy,  
W nerki przez oprawców bardzo mocno bity.  
Genitalia w szufladę, zęby wyplute –  
Gdy upadł na beton w szczękę dostał butem.  
Stołek odwrócony i noga w odbycie,  
Takie tu zgotowano patriotom życie.  
I znowu w użyciu będą pałki, pręty,  
Jak nie chce się przyznać, będzie bity w pięty  
A gdy jeszcze tli się życie w ludzkim wraku,  
Należy Go jeszcze powiesić na haku.  
Trzeba zamknąć śledztwo, nim stanie przed sądem,  
A żeby się przyznał, trzeba razić prądem.  
Gdy nie wytrzyma i przytomność traci,  
Muszą zimną wodą polewać Go kaci.  
Proszę wszyscy wstać! Sąd idzie!  
Zdjęto przepaskę Temidzie,  
Zabrano Temidzie wagę –  
Nie licz na Sądu powagę.  
I nie licz na sprawiedliwość,  
Tutaj pogarda i mściwość.  
Teraz wreszcie się to ziści,  
O czym marzą komuniści,  
Prokurator w swojej mowie,  
Zaraz słowa te wypowie:  
Proszę Sądu Wysokiego,  
Żądam dla oskarżonego,  
Wobec Jego win bez miary,  
Aż najwyższy wymiar kary!



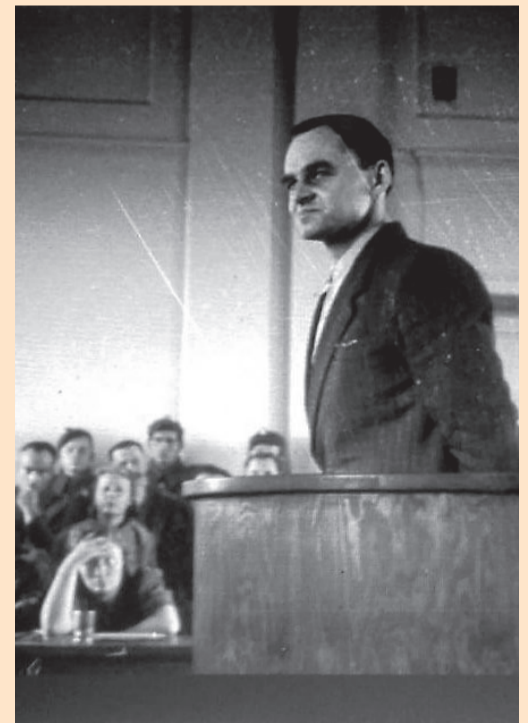
Sąd ochoczo, bez wachania,  
Spełnia te oczekiwania,  
Straszna jest sędziego mowa,  
Bo to zbrodnia jest sądowa.  
Klucz w otworze i szczęk zamka,  
Znak, że już zapadła klamka.  
Że się już ta chwila zbliża,  
Ksiądz Go żegna znakiem krzyża.  
Zegar z wieży północ bije,  
A On jeszcze, jeszcze żyje.  
Lecz gdy zegar bić przestanie,  
Jego życie też ustanie.  
Zegar dał ostatnie brzmienie...  
Uszło z Niego życia tchnienie.  
Za Ojczyznę Żołnierz kona.  
Płacze matka, płacze żona.  
Kto się tutaj z życiem liczy?!  
Kula już jest w potylicy,  
Ta metoda jest sprawdzona,  
Więźń wtedy szybko kona –  
Nauka się ze wschodu niesie,  
Sprawdzian był w katyńskim lesie.  
Krew trysnęła z Jego czaszki!  
Nie ma „Nila” i „Łupaszki”!  
Szeffa WiN-u Ciepłińskiego,  
Komandora Mieszkowskiego.  
Nie ma też Dekutowskiego  
I rotmistrza Pileckiego.  
Z trudem Ich się dziś wylicza...  
Nie ma też Lazarowicza.  
Nie ma już wśród nas „Warszyca”,  
Nie ma też Selmanowicza!  
Zarząd WiN-u rozstrzelany!  
Krew tryskała z głów na ściany!  
Nie ma Ich o wiele więcej,  
To dziesiątki są tysięcy.  
Dobry Jezu, a Nasz Panie,  
Daj Im wieczne spoczywanie!  
Mord za mordem w całym kraju,  
Ślady zbrodni zacierają,  
Ślad po więźniach całkiem ginie,  
Nie wydają ciał rodzinie.  
Całe to zbrodnicze plemię,  
Kainowe nosi brzemień!  
Słychać od dziesiątków lat:  
„Kainie, gdzie jest twój brat”?!  
Święto Zmarłych znów się zbliża...  
Nie ma grobu, nie ma krzyża.  
Gdzie położyć mają kwiaty,  
Dzieci dla swojego taty?  
Ojciec gdzieś w nieznanym grobie,  
Lecz medalik ma przy sobie,  
Idąc na śmierć z wielką troską,  
Schował do ust Matkę Boską.  
Kości, krzyżyk, jakaś sprzączka...  
Kryje dziś niejedna łączka.  
Gdy w więzieniu zakopany,  
To betonem dół zalany.  
Doły śmierci, jak wieść niesie,  
Są w niejednym polskim lesie,  
Żołnierz za Ojczyznę ginął,  
Knieje szumią nad mogiłą.  
Jęczy dziś niejeden las:  
Nie zapomnijcie nas! Nie zapomnijcie nas!...  
Dziś u Boga są, w to wierzę,  
Bo szlachetni to Rycerze,  
Którzy nie dla własnej sławy,  
Strzegli Narodowej Sprawy.  
Ich dewizą każdy przyzna,  
Był „Bóg, Honor i Ojczyzna”.  
Każdy z Nich jest dla nas Święty,  
Bo przez wrogów był wyklęty.  
Chcieli poprzez śmierć, więzienie,  
Skazać Ich na potępienie.  
Polski Naród Ich pamięta  
I na co dzień i od święta,  
Pozostała po Nich blizna,  
Nie zapomni Ich Ojczyzna!

Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” A.D.2021

„Nie dajmy zginąć poległym”  
Zbigniew Herbert



ANTONI WYSOCKI



fb.com/OjczyznaMojaPolska

# Co się dzieje w GOP?



PAWEŁ  
ZYŻAK

„Wolałbym raczej przegrać bez Donalda Trumpa, niż próbować wygrać razem z nim” – mówił senator Lindsey Graham w 2015 r. Raptem kilka chwil po „ułaskawieniu” byłego prezydenta przez Senat tenże senator prezentował odmienną interpretację owego „być albo nie być”. Wytykał kierownictwu GOP w Izbie Wyższej, iż brak jednomyślności republikańskiej podczas głosowania 13 lutego nad impeachmentem, a także podnoszenie odpowiedzialności moralnej i prawnej Trumpa, zaważyć może na szansach wyborczych republikanów w 2022 r. Miażdżący dla Trumpa, wykrwawiający również reputację GOP, „proces” w Senacie zakończyli wszakże walkowerem ich oponenci, demokraci.

Komentatorzy impeachmentu nie dawali większych szans demokratom na to, iż przekonają dostateczną liczbę republikańskich senatorów. Spodziewali się, że pojawi się co najwyżej czterech czy pięciu takich śmiałków. Ostatecznie, jak wiemy, za skazaniem nieurzędującego już prezydenta zagłosowało siedmiu senatorów prawicy. Dopiero przed samym głosowaniem do mediów przeciekła informacja o tym, jak zagłosuje były lider większości Mitch McConnell, do niedawna klucznik izby, zasiadający w niej od 1984 r. W międzyczasie doszło do porozumienia między obiema partiami, odnośnie kolejnego etapu „procesu”. Właśnie przechodził ów z fazy dowodów rzeczowych do fazy świadectw. Politycy ustalili, że tej ostatniej już nie będzie, co wywołało nieukrywany szok i kłótnie w obozie demokratycznym.

Przecież dopiero wypłynęły rewelacje o rozmowie między Trumpem a Kevinem McCarthym. W jej trakcie lider mniejszości republikańskiej w Izbie Reprezentantów wezwał prezydenta do odwołania swych zwolenników z plądrowanego Kapitolu. Trump odmówił, co więcej zarzucił zdesperowanemu McCarthiemu, że zrewoltowany tłum demolujący budynek parlamentu bardziej przejmuje się „falszerstwem wyborczym” niż on. „Co ty sobie, kurwa, wyobrazasz, że z kim rozmawiasz?” – wypluł wściekły McCarthy. Wśród „zeznających” mogli się niebawem pojawić naoczni świadkowie postępowania Trumpa już w trakcie puczu. Miast szabrować wraz z armią oddanych sobie zwolenników, ten bowiem zaszył się w Białym Domu – i wedle anonimowych relacji – rozpromieniony zmieniał kanały telewizji transmitujących zamieszki na żywo. Sytuacja oskarżonego, z wizerunkowego punktu widzenia, wydawała się fatalna. Trump nie wyraził dotąd nawet krzty skruchy, jego wynajęci na ostatnią chwilę prawnicy stali się pośmiewiskiem izby, budząc zażenowanie nawet wśród oddanych byłemu prezydentowi gwiazd Fox News, za to w Georgii otwarto śledztwo w sprawie wymuszania na urzędnikach stanowych fałszerstwa wyborczego.



Konsensus między demokratami i republikanami niewątpliwie pomógł wypracować Białą Dom. Biden, który nawet w kuluarach stara się nie wymieniać nazwiska Trumpa (mówiąc o nim ponoć *per* „former guy”), jeszcze teraz stara się domknąć w Senacie confirmację kandydatów na wyższe stanowiska w swym gabinecie. Lecz nie tylko to. Upajanie się torturami, które przechodzi nawet nie sam Trump, ale poszczególni senatorowie GOP, nie rodziło żadnych korzyści. Nie zapewniłoby mu przychylności republikanów w Senacie w uchwalaniu ustaw czy przy akceptacji umów międzynarodowych. Ostatecznie drogą konsensusu McConnell, pomimo iż sam głosował za „uniewinnieniem” Trumpa, wskazując przesłankę konstytucyjną, dokonał brutalnej oceny „oskarżonego”: „Nie ma żadnej wątpliwości, że prezydent Trump jest praktycznie i moralnie odpowiedzialny za sprowokowanie wydarzeń [6 lutego – PZ]”, i dramatycznym tonem stwierdził, że to amerykański system kryminalny powinien się nim zainteresować. Słuchającemu tego Trumpowi najpewniej nie zrobiło się przyjemnie.

McConnell żywił się nadzieją, że impeachment ułatwi proces wytyczekowania Trumpa z GOP. Jego koledzy w parlamencie starli się jednak z oporem

partyjnych struktur. Organizm GOP toczy obecnie wspomniana „jednomyślność”, od struktur lokalnych po najwyższe. Im niżej, tym w stopniu większym. Symptomaticznie tego był „nagany”, jakie otrzymali niektórzy kongresmeni GOP, którzy zagłosowali za impeachmentem Trumpa w Izbie Reprezentantów. Lojalność w stosunku do Trumpa przypomina bowiem kult jednostki, a w GOP zapanował reżim, z jakim zresztą obydwie partie systemu nigdy w przeszłości się nie zetknęły. Przez dekady GOP była organizacją mocno zdywersyfikowaną, posiadającą swe skrzydła, a wewnątrz różne odcienie konserwatyzmu. Trumpizm zlał je w jedną masę, która dzieli się jedynie w doborze narracji albo nawet teorii spiskowych, wyjaśniających dane wydarzenie sprowokowane przez swego lidera. Partia przestała być dachem dla ludzi, których łączą podobne ideały. Stała się GUŁAG-iem myśli. Konsolidację owego reżimu przyspieszył proces rezygnacji z „członkostwa” w GOP tysięcy zwolenników, zwłaszcza po zamieszkach z 6 lutego. Wedle sondażu Suffolk University-USA Today 46 proc. republikanów twierdzi, że porzuciłoby GOP, gdyby Trump założył nową partię.

Za „skazaniem” Trumpa zagłosowali głównie senatorowie

odchodzący na emeryturę lub potencjalnie starający się o reelekcję później niż za dwa lata. Sam McConnell wygrał niedawno w cuglach dla siebie kolejną kadencję. Jego stanowisko wszakże musiało odzwierciedlać konsensus w klubie, ale niekoniecznie dobro całego obozu politycznego. Nie sposób empirycznie potwierdzić, jak i wykluczyć, że „skazanie” i zakazanie Trumpowi kandydowania, przyspieszyłoby detrupizację. Jednak, po głosowaniu w Senacie, jak powiadają niektórzy – „wojna domowa” w GOP tylko się zaostrza. Trump usatysfakcjonowany głosowaniem, ale nie usatysfakcjonowany zło-wróżebnymi słowami McConnella zaatakował go – mocno okrojonym przez własny sztab – zbiorem inwektyw. Wezwał wręcz szeregi partii do usunięcia McConnella, bo ten ma być mocnym obciążeniem dla partii i gwarantem przegranych w 2022 r. Śmiało słowa wobec ostatnio oglądanych, empirycznie potwierdzonych, osiągnięć Trumpa. Nosząca się z zamiarem kandydowania na miejsce Richarda Burra w Senacie w Północnej Karolinie (Burr głosował za skazaniem Trumpa, za co otrzymał zresztą „naganę”), w tłoczonym już teraz wyścigu, Laura Trumpa, synowa byłego prezydenta, oznajmiła, że jej teść wciąż jest szefem partii i być

może wystartuje w wyborach prezydenckich w 2024 r.

Szczelina, która rozrywa partię na dwie części, starej GOP i nowej, trumpistowskiej GOP, dzieli tak samo ruch konserwatywny. Myśliciele konserwatywni już dawno zostali zeń wypchnięci, bądź znajdują się na marginesie. Nie trzęsą też nim nazwiska wielkich senatorów i byłych prezydentów. Dominują w nim charyzmatyczne postaci radia i telewizji, zarówno tego mainstreamowego, jak i czeluści Internetu. Jedną z najbardziej znanych jest Mike Lindel, założyciel przedsiębiorstwa My Pilow, zwolennik tajemniczych mikstur uzdrawiających od Covid-19 i wprowadzenia przez Trumpa „stanu wojennego”, celem utrzymania władzy. Jest dobrym modelem, bo i w jego wypadku trudno orzec, czy jest silnym zwolennikiem, czy jak Trump, dobry marketingowcem. W trakcie kampanii podważającej legalność wygranej Bidena, Lindel prowadził równoległą kampanię promocyjną dla produktów My Pilow. Oferując specjalne kody promocyjne na hasła: „FightforTrump”, „Pro-Of” i „QAnon”, zwiększył sprzedaż firmy o 30-40 proc. Obrazu aktualnego ruchu konserwatywnego niech dopełni skład gości zbliżającej się *Conservative Political Action Conference* ▶



► (CPAC). Wystąpić ma na niej Trump, ale udziału w niej odmówił były wiceprezydent Pence.

Mimo tej *de facto* pozornej ofensywy Trumpa w ruchu i GOP, poniedziałkowa, głośna decyzja Sądu Najwyższego przypomniła wszystkim, że Trump to słabe spoivo prawej strony i raczej marny gwarant marszu po władzę w Kongresie. Wstrzymywana od lipca zeszłego roku, przez toczącą się kampanię wyborczą, ostateczna decyzja sądu nakazująca firmom podatkowym Trumpa o przekazaniu jego dokumenta-

cji podatkowej nowojorskim prokuratorom, stała się faktem i początkiem poważnych tarapatów byłego prezydenta. Ten zresztą zareagował na te wieści panicznym oświadczeniem o rewanżymie demokratów, choć decyzję podjął sąd, do którego wprowadził aż trzech prorepublikańskich sędziów.

McConnell, pragmatyk do bólu zdaje sobie sprawę, że lista kłopotów Trumpa jest porażająco długa, a jego gwiazda w GOP musi się wypalić, paląc przy okazji wszystko w pobli-

żu. Stąd jego wysiłki, by się odeń odciąć. Trump, popierając swoich kandydatów w 2022 r., co zapowiedział, osłabiając szanse innych, zagwarantuje kolejne, ale zwycięstwo demokratów. Sam Trump, będąc w trudnej sytuacji prawnej, nie ulży sobie, kandydując na urząd prezydencki. Nie wygra. Nie sięgnie więc po owoc z drzewa immunitetu. Jego obecne zaufanie społeczne wynosi 38 proc., a jego brak ok. 58 proc., w czym pokonuje nawet tradycyjnie niepopularną Nancy Pelosi. Ponad połowa

Amerikanów opowiadała się niedawno w sondażach za jego „skazaniem” i odebraniem biernego prawa głosu. Trump potrzebuje prezydenta z GOP, który mu potencjalnie ulży. Ale za trzy lata, gdy ogólna kampania wejdzie w zasadniczą fazę, złota litera „T” na fasadzie kampanii danego kandydata prędzej będzie odstraszać, aniżeli przyciągać inwestorów i klientów (donatorów i wyborców).

**GOP czeka długi okres odwylku po czterech latach „trum-**

**pizmu”, zabiżniania po „wojnie domowej” i finalnie faza odświeżania własnej marki. Zresztą świadomość, że nie da się wygrać wyborów i rządzić współczesną Ameryką, sięgając wyłącznie do pierwotnych instynktów, jest tam od wielu lat. Równie też szybko zdiagnozowano, czym był „trumpizm”, czego dowodzą słowa Grahama. Poprzesztano tylko na tym. A później już wszyscy jechali na jednym wózku, po prostu przed siebie...**

# PO-waga urzędu

■ Zapowiadane przez PO od lat rządy fachowców od momentu przejścia przez Hannę Zdanowską w Łodzi (2010) przypominały satyrę w krótkich majteczkach.



AGNIESZKA  
WOJCIECHOWSKA  
VAN HEUKELOM

Do pewnego momentu było nawet śmiesznie. Łodzianie zdążyli przywyknąć do nic niewnoszących miłych wypowiedzi przedstawicieli biura prasowego, nieudolnie formułowanych pism przysyłanych z urzędu, czy niepoważnego zachowania samej prezydent np. występującej niezmiennie w niechlujnym garniturku i obuwiu sportowym nawet w czasie składania kwiatów pod pamiętkowymi tablicami przy różnych okazjach.

Od początku widać było, że dla Hanny Zdanowskiej liczy się tylko przekaz nawet, jeśli nie ma on nic wspólnego z rzeczywistością. Wzorem nieuczciwych handlarzy, aby sprzedać marny towar postanowiła uciekać się do sztuczek.

Przez całe lata za pieniądze uczono ją podstawy wiedzy publicznych. Nie potrafi jednak przemówić spontanicznie, od serca. Uczy się na pamięć przygotowanych przez propagandystów wystąpień, którzy również poprawiają przeprowadzone z nią wywiady. Ci, którzy mieli okazję porozmawiać z prezydentem Łodzi, są zażenowani jej poziomem. Jednak dobrze uprawiana propaganda nieistniejących sukcesów przynosi efekty, a prezydent Łodzi udało się uzyskać mandat wyborców na kolejną kadencję.

## Dokonania, których brak

Hołubiona przez prezydent Zdanowską liczna grupa suto opłacanych dziennikarzy, pozyskanych z przeróżnych redakcji do pracy w urzędzie miasta, miała gwarantować rządzącej święty spokój, nawet wtedy, gdyby na jaw wyszły skandaliczne wydarzenia.

Jeśli w magistracie coś pójdzie nie tak jak trzeba, zatrudniony tam dziennikarz dzwoni do dawnych kolegów z redakcji, aby im przekazać informację odpowiednio zmanipulowaną.

Przekupywanie dziennikarzy na rzecz prezydent Zdanowskiej

odbija się na kieszeni podatników. Średnie zarobki w Wydziale Prasowym to ok. 7000 zł. Dla porównania średnia pensja w Łodzi to 4600, wielu łodzian nie osiąga takiego poziomu. Tylko na opłacenie miesięczne rzecznika prezydent magistrat wydał w 2019 roku 15 tys. miesięcznie. Gigantyczne środki wydawane na biuro prasowe w żaden sposób nie przekładają się na jakość pracy zatrudnionych tam osób.

Zaklinacze rzeczywistości

Opinia publiczna karmiona jest nieprawdziwymi informacjami, dziennikarze zadający prezydent Zdanowskiej trudne pytania są zbywani, traktowani lekceważąco. I to przez swoich kolegów, byłych dziennikarzy, a obecnie urzędników. Pracownicy biura prasowego często unikają odpowiedzi na pytania. Niektóre redakcje muszą czekać po kilka dni na odpowiedź. Buta i arogancja przebijają z wypowiedzi i zachowania reprezentującej biuro prasowe Jolanty Baranowskiej. Z uporem godnym lepszej sprawy zaklina rzeczywistość, przekazując opinii publicznej informacje nieprawdziwe, przekłamane albo przemilczane fakty.

## Bojaźliwa pani

Prezydent Zdanowska z oczywistych powodów unika bezpośredniego kontaktu z dziennikarzami. Nie ma przygotowania merytorycznego, więc boi się stawić im czoła, tak samo jak dawniej bała się stanąć do debaty wyborczej. Nigdy wszak w żadnej nie uczestniczyła. Na posiedzeniach Rady Miasta nigdy się nie pojawia. Boi się odpowiadać na pytania radnych.

Każde jej wystąpienie jest aranżowane, każde słowo sprawdzone. Najbliższe otoczenie wie, że bez przygotowania nic nie powie, bo polegnie. Obraz Hanny Zdanowskiej pokazywany w mediach nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Trzecim, co do wielkości miastem w Polsce rządzi ko-

bieta, która jest jak pacynka, poruszana przez innych. Kompletnie nie panuje nad podległymi sobie urzędnikami, więc co sprytniejsi wyznaczają kierunek jej działań. Można odnieść wrażenie, że kto pierwszy wstanie, ten rządzi.

W całej Polsce ludzie zazdroszczą jej sukcesów. Niewielu wie, że tylko na Wydział Promocji i Nowych Mediów (głównie internetowych trolli utrzymywanych za pieniądze podatnika) przeznaczono w tym roku 16 mln złotych. Dla porównania na walkę z przemocą w rodzinie przeznaczają się w Łodzi ok. 20 razy mniej.

Niestety robi się groźnie, bo beztroška i rozpasanie otoczenia prezydent lekceważącego potrzeby łodzian przekłada się na ich życie i zaczyna przynosić poważne skutki społeczne.

## Zabawa w penisa

W ostatnim czasie opinię publiczną wstrząsnęła informacja o zaproszeniach wystosowanych z Urzędu Miasta Łodzi na walentynkowe wydarzenie polegające na...porównywaniu penisów zwierzęcych. Pomysłodawcy imprezy zachęcali właścicieli czworonogów do wystąpienia w stylu: „mój jest większy czy twój?”, lub „czy rozmiar penisa ma znaczenie?” Urzędnicy liczyli też, że sprowadzony na to spotkanie pancernik włośchaty „ośmieli się pokazać małe co nieco...”.

Niestety biedne zwierzę dręczone w świetle kamer nie stało się przedmiotem troski środowisk walczących o prawa zwierząt. Błyskawicznie zareagował natomiast jeden z radnych Prawa i Sprawiedliwości Sebastian Bulak, słusznie krytykując w mediach społecznościowych to kuriozalne „wydarzenie” organizowane przez miejskich urzędników za publiczne pieniądze.

To uruchomiło lawinę infantylnych wypowiedzi w gronie radnych koalicji rządzącej. Szef klubu Platformy Obywatelskiej, Mateusz Walasek zaczął się prze-

chwalać, że adoptował z łódzkiego zoo tapira z imponującym przyrodzeniem. Znany z propagowania ideologii LGBT przewodniczący Rady Miasta Łodzi, Marcin Gołaszewski, w nagrany specjalnie filmiku wspominał, że gdy miał cztery latka, mama pokazywała mu kopulujące psy i w ten sposób wychowywała go seksualnie. Z wiadomym efektem.

Urzędowi spece od promocji z pomocą zaprzyjaźnionych dziennikarzy próbowali złagodzić oburzenie radnego PiS, tłumacząc nieudolnie, że z jego powodu dzięki temu sprawa porównywania penisów w Walentynki została nagłośniona. Niestety Łódź stała się pośmiewiskiem całej Polski. Łodzianie kpili z prezydent i jej urzędników, publikując frazki okolicznościowe na forach. Pojawił się nawet pomysł postawienia w centrum „pomnika penisu pancernika włośchatego”. Zaspokajałby zdaniem łodzian potrzeby estetyczne i kulturalne Hanny Zdanowskiej i jej otoczenia, byłby doskonałym uzupełnieniem stojącego już jednorożca (pozabawionego tyłu).

## Feminizm okazjonalny

Brak reakcji łódzkich feministek zastanawia, czy akcja porównywania penisów reklamowana przez urzędników ich nie obrażała? A przecież powinna. Gdzie prawa samic do udziału w konkursie? Dlaczego mają być dyskryminowane?

A jednak awanturujące się na ulicach Łodzi PATO-dziewuchy całą sprawę przemilczały.

Zapewne dlatego, że jedna z nich (była szefowa stowarzyszenia Dziewuchy Dziewuchom), a obecnie pełnomocniczka prezydent Łodzi ds. dzieci i młodzieży już przysporzyła problemów magistratowi.

Podczas manifestacji zwolenniczek aborcji Agata Kobylińska zaszokowała wulgarnym zachowaniem i bluźnieniem w miejscu

publicznym. A przecież obowiązuje zasada, że urzędnik samorządowy również poza urzędem ma obowiązek zachowywać się godnie, w sposób nieurągający powadze piastowanego urzędu.

Od pełnomocniczki prezydent miasta ds. dzieci i młodzieży można wymagać więcej. Przecież ma wychowywać! Oburzony jej skandalicznym zachowaniem radny Sebastian Bulak domagał się wyciągnięcia konsekwencji i pozbawienia tej istotnej funkcji. Jego starania wsparła NSZZ Solidarność Pracowników Oświaty

## Faworyt w akcji

W imieniu prezydent Hanny Zdanowskiej odpowiedział mu zastępca Adam Pustelnik, reklamowany przez nią samą jako „doskonały kandydat na jej następcę albo na ministra czy prezydenta państwa. Zdaniem pana Pustelnika pełnomocniczka nie zrobiła nic niestosownego, miała prawo do wyrażania swoich poglądów. O tym, że obowiązują ustawy o samorządzie, statut, regulaminy a wykroczenia tego typu są ścigane, genialny namaszczoney pewnie nigdy nie słyszał. Bluźni, które rzuciła publicznie pełnomocniczka prezydent brzmiały swojsko i nie raziły jego zgrabnych uszu.

A oburzenie radnego PiS to dowód na to, że są w naszym mieście ludzie mniej postępowi, nieposiadający klasy, którą zaprezentowała urzędniczka.

**W mieście pełnym dziur w jezdniach i walących się ruder, gdzie udęczeni łodzianie czekają po kilkanaście lat na mieszkanie problemowi ludzie są nagminnie ignorowane. Priorytetem władz nie jest dobra organizacja i poprawa warunków życia mieszkańców, tylko jakaś prymitywna zabawa za publiczne pieniądze. Jak długo jeszcze łodzianie będą się na to godzić?**

# Wielki Brat patrzy



Michał Mońko

Nowoczesne gadżety techniczne z łącznością internetową, takie jak smartfony, iPody i laptopy, pozwalają nam odkrywać i użytkować platformy społecznościowe. Obecność w sieci umożliwia nam łączność z ludźmi za pośrednictwem Facebooka, Twittera, Instagramu, WhatsAppa, Goldenline, YouTube i Google+. Możemy dyskutować i dzielić się pomysłami poprzez fora dyskusyjne: Reddit, Quora, Houzz, Last.fm.

**PRAWDE  
MÓWIĄC**

Utrzymujemy kontakty, przesyłamy informacje, komentujemy wydarzenia, dzielimy się swoim życiem z innymi. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że mając przy sobie gadżet łączności, zawsze i wszędzie jesteśmy w sieci. Można powiedzieć za Orwellem, autorem „Folwarku zwierzęcego” i „Roku 1984”: „Wielki Brat patrzy”. Patrzy i sprawuje nad nami całkowitą kontrolę.

Gdy schodzę z górujących nad Bosforem ruin średnio-wiecznej twierdzy Anadol, słyszę w kieszeni: pip-pip. To odzywa się Wielki Brat. Pyta mnie, czy podobał mi się Bosfor widziany z wierzchołka Anadolu? Gdy przeparam się promem przez Bug opodal wsi Gnojno na Podlasiu, znowu słyszę Wielkiego Brata. Pyta mnie o przeprawę i czy przewoźnik ma marynarską czapkę? Gdy zaś wychodzę od dentysty w Atrium w Warszawie, słyszę: pip-pip. Na ekranie widzę propozycję wstawienia mi implantów.

Można powiedzieć, że użytkownicy Facebooka albo Instagramu są na pełnym poziomie mediów społecznościowych. Gdy klikają linki, przeglądają strony, umieszczają teksty i czytają wiadomości, gromadzą swoją historię wyszukiwania, zakreślają w hipertekście pola swoich zainteresowań, lokalizują nad Bosforem albo nad Bugiem. W ten sposób sygnalizują, jakie tematy należy im podsuwać i jakie treści będą oczekiwane i akceptowane.

Sieć internetowa jest zarazem systemem wyjaśniającym i oceniającym świat, a więc jest ideologią. Nacechowane ideologią przekazy rozszczępiją się na odmienne, niekiedy wrogie sobie kulturowo i politycznie grupy społeczeństwa. Żadna grupa, jak zdążyliśmy się przekonać, nie szuka użytecznych informacji i opinii, a tylko wiadomości, które potwierdzają jej poglądy i postawy.

Zamknięta na wolny przepływ informacji grupa zostaje wciągnięta do swego rodzaju bańki filtrującej (*filter bubble*). Termin „*filter bubble*” opisał Eli Pariser w książce „*The Filter Bubble*”. Fakty, okraszone opiniami, trafiają do grup społecznych o zróżnicowanych poglądach i potrzebach. Tam są filtrowane pod kątem ich akceptacji albo odrzucenia.

Bańka filtrująca symbolizuje stan intelektualnej albo ideologicznej izolacji odbiorcy. Izola-

cja ta powstaje, gdy karmimy się albo media nas karmią informacjami tylko takimi, z którymi się zgadzamy, których poszukujemy i które akceptujemy. Bańka powstaje na dwa sposoby: poprzez samopersonalizację (*self – selected personalisation*), a także poprzez preselekcję (*preselected personalisation*).

naszych poglądów, zainteresowań konkretnymi tematami etc.

Preselekcja to sytuacja, w której to algorytmy podejmują za nas decyzje o wyborze poza naszą świadomością. Ten rodzaj selekcji personalnej, obejmując lokalizację, informację, wartości, oceny i wiedzę, wciąga odbiorcę do bańki filtrującej. Nie wyklucza to,

te dla każdego. Kiedy natomiast sami dokonujemy wyboru, jesteśmy offline, to bardzo uważnie i rozważnie dobieramy te źródła informacji, które wydają się nam wiarygodne i którym ufamy.

Gdy społeczeństwo jest podzielone, zatamizowane, dokonywane wybory informacji i opinii są coraz ostrzejsze i radykal-

tę, co akceptujemy, filtrują dla nas informacje i opinie, wykluczając te, których nie akceptujemy.

Słowami kluczowymi na konferencjach poświęconych mediom jest dzisiaj przepływ, dostęp i wolność. Ale za tymi słowami stoją wpływy, pieniądze i interesy. Dlatego szefowie mediów nie zrezygnują dziś z utrzymywania baniek filtrujących. Bo filtrowane są zarówno informacje biznesowe, jak i polityczne.

Dyrektor Facebooka, Mark Zuckerberg, powiada, że martwi się o bańki filtrujące, ale nic nie może zrobić. W manifestie „*Building Global Community*” pisze, że bańki filtracyjne to „jedna z dwu najczęściej dyskutowanych kwestii”. Ale tylko dyskutowanych.

Tymczasem Facebook Zuckera tworzy, podtrzymuje i zamyka w bańkach filtracyjnych społeczności na rynkach telewizorów i skarpetek, samochodów i aparatów fotograficznych, a także na rynkach o podobnym widzeniu polityki, podobnych upodobaniach i poglądach, o podobnym widzeniu świata.

Bańki filtrujące wciągają nas tam, gdzie my sami chcemy się wciągnąć. Wystarczy, że klikniemy na hasło „*Stambuł*”, a już po chwili mamy w Internecie kilkanaście linii lotniczych i kilkadziesiąt hoteli w Stambule. Wystarczy, że poszukamy na Facebooku albo na Twitterze jakiegoś tekstu politycznego, a już po chwili będziemy dostawać podobne teksty o podobnym zabarwieniu politycznym.

Człowiek zamknięty w kręgu akceptowanych przez siebie informacji i opinii, bez możliwości wyjścia ku innym opiniom, tematowi i punktom widzenia, to zazwyczaj człowiek odosobniony i w pewnym sensie zdany na prowadzenie go przez życie. Można z nim zrobić wszystko i jeszcze więcej.

„A zatem, jeśli nie znasz innych społeczności, nie rozumiesz innych punktów widzenia – przyznaje były prezes Microsoftu, Bill Gates, w wywiadzie dla pisma *Quartz*.”

Algorytmy mediów społecznościowych przeprowadzają filtrowanie za kulisami jawnego komunikowania, tworząc strumienie wiadomości w oparciu o to, co spodobało się dotąd użytkownikowi. Zachowują się jak elektroniczne narzędzie do przeżuwania strawnej papki dla narodu. Z setek i tysięcy informacji wybierają, przeżuwają i przekazują kilka ekscytujących, łatwych do ▶



Komisja Europejska uznała ostatnio, że sytuacja na rynku Internetu dojrzała do poważnej interwencji. Problemem jest asymetria wiedzy i władzy w sieci. Jesteśmy skazani na korzystanie z medialnej infrastruktury, która należy do kilku potężnych firm o globalnym zasięgu. Firmy te zgromadziły wiedzę o miliardach użytkowników mediów.

Obecny model platform internetowych powoduje erozję prywatności i umożliwia manipulację. Zaś optymalizowanie algorytmów dla coraz większego wciągania użytkowników w bańki informacyjne i ideologiczne wpływa negatywnie na stan dyskursu publicznego, a także na zdrowie psychiczne społeczeństwa.

Komisja Europejska rozpoczęła pracę nad nową regulacją usług cyfrowych pod nazwą *Digital Services Act*. Komisja uznała, że na rynku Internetu musi pojawić się silny regulator, który zadba o to, aby usługi w sieci były bezpieczne i nie prowadziły do szkodliwych skutków społecznych i politycznych.

Samopersonalizacja odnosi się do dobrowolnych wyborów mediów, tekstów, audycji, programów i występuje offline. Żeby zdobyć informację, kupujemy tę albo inną gazetę, oglądamy ten, a nie inny kanał telewizyjny, unikamy tamtych audycji, odrzucamy tę książkę. Jest to wynik

że potem następuje jakaś samoselekcja, ale już nie w obrębie hipertekstu, ale w obrębie przygotowanych i podsuniętych przez algorytm leksji, czyli pół tekstu i obrazów.

W sieci jesteśmy mniej ostrożni, mniej rozważni, tam wszystko jest dostępne, wszystko otwar-

niejsze. Bańki filtrujące wzmacniają poglądy i postawy odbiorców, wykluczają inne poglądy. Coraz więcej ludzi żyje w bańkach mediów społecznościowych, takich jak Facebook, Twitter, YouTube, Instagram. Media te, opierając się na naszej historii wyszukiwań i na podstawie znajomości





► konsumpcji i do zapamiętania przez konkretnego odbiorcę.

– Rosnąca stratyfikacja gospodarcza i regionalna, rozszczępienie naszych mediów i kanałów dla każdego gustu – wszystko to wydaje się naturalne, a nawet nieuniknione – powiedział 11 stycznia 2017 roku, w pożegnalnym przemówieniu, prezydent Barack Obama.

– I coraz częściej stajemy się tak bezpieczni w naszych bańkach, że akceptujemy tylko informacje prawdziwe albo nieprawdziwe, które pasują do naszych opinii, zamiast opierać nasze opinie na dowodach, które tam są”.

Niestety, nie szukamy dowodów, nie weryfikujemy odbieranych wiadomości. Ale na co dzień korzystamy z mediów społecznościowych, nie podejrzewając, że media te przesyłają najwięcej tego, co nas zadawała, odcinając nas od tego, co nas nie zadawana.

Filtracja informacji i opinii jest procesem. To algorytm. Czynności nie są przypadkowe. Można powiedzieć, że moja tożsamość kształtuje moje media. Bańka filtrująca opisuje sytuację, w której news o wydarzeniu, które nam się nie podoba, automatycznie jest wyrzucany poza nawias, zawiązując to, co wiemy.

Możemy coraz częściej powiedzieć za św. Hieronimem: „Błogosławiony ten, który nie wie”. Bo jeśli nie wie, to ma święty spokój.

A czy stać nas na odbiór przekazów wściekłych, perswazyjnych, nienawistnych? Nie są to zazwyczaj indywidualne przedstawienia, pojedyncze opinie, jednostkowe punkty widzenia. Są to zbiorowe produkcje, przekazy społeczne, kulturowe i politycz-

ne, obmyślane i wykonane w konkretnych okolicznościach i z konkretnym celem, dostępne na małym ekranie i na platformach medialnych.

Człowiek w bańce informacyjnej albo ideologicznej nie jest narażony na konflikt z propagandą jakiegoś medium albo opinią człowieka z innej bańki informacyjnej. Po prostu może być tak, że ludzie ze zróżnicowanymi poglądami politycznymi nie prowadzą ze sobą dysputy, żeby chronić swoje zdrowie psychiczne. Czy jednak z tego powodu zawężają swoją perspektywę intelektualną?

Pozostawanie w bańce informacyjnej chroni odbiorcę przed tym, czego on nie akceptuje i co odrzuca, jednocześnie skazuje odbiorcę na niewidzialną autopropagandę i indoktrynację jego własnymi poglądami, obsesjami i uczuleniami.

Bill Gates dostrzeża w bańkach filtrujących rodzaj obozów, w których ludzie nie mają dostępu do dokładnych informacji. Ludzie ci tworzą społeczności o podobnych poglądach i żywią się błędnymi informacjami, zgromadzonymi w bańkach filtrujących.

„Czy ludzie naprawdę chcą być w mikrokosmosie, gdzie fakty są błędne? – pyta Bill Gates. – Z czasem złe fakty nie prowadzą do dobrych rzeczy. Jeśli słyszysz: ‘Nie używaj szczepionek’, to nie jest dobre dla ciebie”.

Efekt bańki może mieć negatywne konsekwencje dla dyskursu obywatelskiego. Potencjalną wadą filtrowanego wyszukiwania jest to, że człowiek jest odgradzony od nowych pomysłów, tematów, ważnych informacji.

Od niedawna bańka filtrująca opisywana jest jako nasilający się fenomen, zwany splinternetem. Internet zostaje podzielony na podgrupy ludzi podobnie myślących, którzy zostają izolowani w ich własnych wirtualnych społecznościach i pozbawieni możliwości kontaktu z innymi poglądami.

Obok bańki filtracyjnej funkcjonuje pojęcie *komory echo* (echo chamber), a także pojęcie *ramki ideologicznej* (ideological fram). W mediach pojęcia te funkcjonują jako metaforyczny opis sytuacji, w której dochodzi do wzmocnienia przekonania wewnątrz zamkniętego systemu.

Odwiedzając „komorę echo”, ludzie mogą szukać informacji, które wzmacniają ich poglądy. Może to zwiększyć polaryzację polityczną i społeczną oraz ekstremizm. Termin „komora echo” jest metaforą opartą na akustycznej komorze echa, gdzie dźwięki rozbrzmiewają w pustej obudowie.

O bańkach filtracyjnych i o komorach echo mówił w 2017 roku prezydent Barack Obama, określając koncepcję filtracyjnych bańek jako „zagrożenie dla demokracji Ameryki”.

Bańki filtrujące nie chronią przed złymi wyborami i przed fake newsami. Nawet przeciwnie. Bańka może uczynić ludzi bardziej podatnymi na propagandę, manipulację i kłamstwa. Wiadomość, która łączy się w bańce, najczęściej nie jest świeża, bywa, że już jest znana. Bywa, że jest rytuałem, czyli komunikacją bez informacji.

„A świat zbudowany ze znanego jest światem, w którym nie

ma się czego nauczyć” – pisze Eli Pariser.

Żeby zrozumieć, jak i dlaczego powstają bańki filtrujące, trzeba wiedzieć, skąd ludzie czerpią wiadomości. Na ten temat dostarczają wiedzy badania przeprowadzone w Reuters Institute i efekt tych badań pod nazwą Digital News Report.

Na pytanie o sposób zdobywania wiadomości online, jedna trzecia respondentów odpowiedziała, że czerpie je bezpośrednio ze stron internetowych. Natomiast dwie trzecie powiedziało, że głównym sposobem zdobywania wiadomości jest sięganie do mediów społecznościowych. A tamtejsze serwisy opierają się właśnie na algorytmach!

„Jest więc czym się martwić” – mówi Richard Fletcher, autor „The Truth Behind Filter Bubbles”.

Gdy ludziom, biorącym udział w badaniu, zadano pytanie co jest dla nich głównym źródłem informacji, połowa ankietowanych odpowiedziała, że telewizja, a druga połowa, że Internet. Radio i media drukowane znalazły się daleko w tyle za telewizją i Internetem.

Wiek respondentów czerpiących swoje informacje głównie online, to ludzie poniżej 45 lat. Dla tych powyżej 45 lat podstawowym źródłem informacji jest telewizja. W większości krajów Facebook jest dominującą platformą, wykorzystywaną do pozyskiwania wiadomości. W latach 2016-20 wzrosła popularność Instagramu, Twittera i WhatsAppa.

Media te zagrażają demokracji odbiorcom dlatego, że starają się dostosowywać swoje usługi do naszych indywidualnych gu-

stów. W konsekwencji zatrzaskują nas w bańce filtracji. A my nie otwieramy się na informacje, które mogłyby poszerzyć nasz horyzont widzenia świata lub nawet go zmienić.

Ta sytuacja jest potencjalnie szkodliwa zarówno dla jednostek, jak i dla społeczeństwa w tym sensie, że bańki filtracyjne mogą podważyć dyskurs obywatelski (undermining civic discourse). Kenneth J. Georger, profesor w Swarthmore College, opisuje dyskurs obywatelski jako „język beznamietnego obiektywizmu i szacunku dla wszystkich stron dyskursu”, twierdzi, że bańki filtrujące demolują język dyskursu obywatelskiego.

Problem szacunku dla stron zaczyna się tam, gdzie nie wszystkie strony dyskursu trzymają się swoich poglądów i odrzucają otwartość na zmiany.

„Dla zbyt wielu z nas bezpieczniejsze jest wycofać się do własnych bańek, czy to w naszych dzielnicach, kampusach uniwersyteckich, miejscach kultu lub naszych kanałach w mediach społecznościowych, w otoczeniu ludzi, którzy wyglądają jak my i mają te same poglądy polityczne i nigdy nie kwestionują naszych poglądów” – powiedział w swym przemówieniu prezydent Barack Obama.

**Prezydent Obama niedwuznacznie sugeruje, że należałoby rozbić owe bańki filtracyjne Wielkiego Brata, medialne pułapki, w których dla spokoju wyrzekły się wolności i zamknęły się od środka na skobel społeczności różnej orientacji kulturowej i politycznej.**

# Umarli, abyśmy mogli żyć wolni

PRZEMYSŁAW  
LAZAROWICZ



Pierwszy marca bieżącego roku to dzień szczególny. Mija siedemdziesiąt lat od śmierci siedmiu przywódców Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, z wyroku komunistycznego sądu rozstrzelanych w moko-towskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Przypomnijmy ich nazwiska; Łukasz Ciepłiński, Adam Lazarowicz, Karol Chmiel, Mieczysław Kawalec, Franciszek Błażej, Józef Batory, Józef Rzepka. Wyrok śmierci wydał Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie pod przewodnictwem ppłk Aleksandra Wareckiego ( Warenhaupta). Oskarżycielem był ppłk Jerzy Tramer. Wszyscy skazani byli oficerami Podokręgu Rzeszowskiego ZWZ-AK i odegrali wybitną rolę w walce o wolność ojczyzny, najpierw przeciwko Niemcom, potem przeciwko zbrodniczemu reżimowi ko-

munistycznemu. Do końca pozostali wierni wyznawanym ideom i złożonej przysiędze. Zapłacili za to okrutnymi przesłuchaniami, torturami i w końcu utratą życia.

Zrzeszenie WiN, utworzone 2 września 1945, było największą poakowską organizacją w Polsce. W dokumencie programowym z 15 września 1945 roku stwierdzało, że wierne testamentowi Armii Krajowej, podejmuje walkę polityczną o jego urzeczywistnienie. W programie zawarto wizję Polski demokratycznej, w której realizowane byłyby podstawowe wolności obywatelskie: prawo do zrzeszania się, wolności słowa, prasy, przekonania politycznych oraz swobody religijnej. WiN zakładała działalność na płaszczyźnie politycznej, działania siłowe ograniczając jedynie do przypadków samoobrony i uwalnia-

nia więźniów. Odrzucano otwartą zbrojną walkę z reżimem. Najważniejszym dokumentem opracowanym przez WiN był „Memoriał” w sprawie dramatycznej sytuacji w Polsce pod okupacją sowiecką, przekazany Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

17 września 1992 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego orzekł nieważność wyroku byłego Wojskowego Sądu Rejonowego z 14 października 1950 r. w stosunku do wszystkich skazanych, uznając, że czyny przypisane skazanym były związane z ich działalnością na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego w strukturach WiN. 14 marca 2001 r. Sejm uroczystie oddał hołd działaczom Zrzeszenia WiN, stwierdzając, że „organizacja „Wolność i Niezawisłość”, która kontynuowała tradycje Armii Krajowej, podejmując nierówną walkę o suwe-

renność i niepodległość Polski, dobrze się zastrzyżyła Ojczyźnie”.

Mimo wieloletniego zohydzenia pamięci WiN przez lata propagandy komunistycznej, idee głoszone przez tę organizację przetrwały. Towarzyszyły dzia-

łaniom „Solidarności” i podziemia czasów stanu wojennego, winny być również wskazaniami dla nas w staraniach na rzecz rozwoju niepodległego kraju, w dobie walki o zachowanie wartości cywilizacji chrześcijańskiej i tradycji.



Józef Rzepka „Rekin”



Karol Chmiel „Grom”



Mieczysław Kawalec „Zbik”



Łukasz Ciepłiński „Pług”



Adam Lazarowicz „Klamra”

## WCIĄŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego

### Klamra

Dziadek mego przyjaciela, z którym redagowałem tę i nie tylko tę gazetę, ppłk Adam Lazarowicz, był bohaterem. Partyzant czasów wojny, członek kierownictwa WiN, w 1956 r. zamordowany w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie, nosił pseudonim „Klamra”.

Co z czym, kogo z nim rozdzielał i łączył Pan Pułkownik? A my, Czytelnicy i Autorzy „Obywatelskiej” czego i czym chcemy być spoiwem? JA, który właśnie dostąpiłem zaszczytu posła RP, o jakich otwarciach i domknięciach, o jakim łączeniu marzę?



Cząstki elementarne tworzą pierwiastki, te galaktyki, słońca, planety. Na Ziemi tworzą się kryształy, drobiny chemiczne, życie, komórki, organizmy, ludzie, nasze myśli, nasz duch i jego stwory.

Uczestniczymy w ogromnym, niepojętym procesie dziejącym się w przestrzeni i czasie. W kategoriach podobnie tajemniczych jak byt i nicność, jak sens i Bóg.

Schodzę na ziemię, do Ojczyzny, do Polski. Czy nam, obywatelom, uda się połączyć wolność z solidarnością, sprawiedliwość z prawem, dobrobyt z bezpieczeństwem, tradycję z konieczną zmiennością? Czego musimy strzec, byśmy byli sobie bliscy, otwarci na siebie i na innych? Czy potrafimy wiązać naszych zmarłych rodaków z tymi, co się jeszcze nie narodzili?

Czy my, Polacy, przydamy się światu jako klamra spinająca Zachód Europy z jej Wschodem?

Październik, 2015 rok



# Klęska polityki układów w Krakowie?

■ O sytuacji mieszkańców Krakowa rozmawiamy Grzegorzem Gorczycą, działaczem społecznym, założycielem Fundacji Nasz Kraków.

**Jak doszło do tego, że Kraków mający warunki do dynamicznego rozwoju jest obecnie postrzegany jako miasto gasnące?**

To, że Kraków jest w trudnym położeniu, wszyscy wiedzą. Niestety szanse rozwojowe miasta nie zostały prawidłowo zidentyfikowane i wykorzystane. Od wielu lat trwa niekontrolowana zabudowa Krakowa, nie przestrzega się prawa budowlanego i administracyjnego, a sposób prowadzenia inwestycji miejskich określa się mianem „betonoza”. Brak polityki rozwoju i przemyślanego zarządzania dziedzictwem kulturowym, doprowadził do dramatycznej sytuacji miasta. Koncepcja wynajmowania przyniosła negatywne skutki. Zostały one przedstawione w filmie pt. „Wygazanie miasta”. Coraz częściej działania samorządu krakowskiego jest określane, jako dysfunkcyjne.

**Czyli jakie?**

Czyli nieprzestrzegające obowiązujących przepisów i ogólnie przyjętych zasad. Każde odstępstwo od zasady legalizmu, czyli działania z prawem, oznacza dysfunkcyjne działanie. W Krakowie doszło do patologii. Władza stosuje prawo wedle własnego uznania, kierując się pozaprawnymi motywami. Ta dysfunkcja władzy samorządowej wpływa na sytuację mieszkańców, którzy są wywłaszczani bez należytego odszkodowania lub mają niegodne z prawem rozstrzygnięcia decyzyjne. Władza działa w poczuciu bezkarności. Przykładem może być decyzja pozwalająca zabudować deweloperowi linię podejścia do ładowiska przy szpitalu. Prezydent Krakowa przyznaje, że wydał decyzję niezgodną z prawem, ale jej nie uchylili, bo wyda kolejną taką samą! Aktualnie prezydent Krakowa zablokował działania w sprawie organizacji Igrzysk Europejskich. Kraków zgłosił się jako ich organizator, potwierdzając swoją wolę w podpisanej liście intencyjnym. Teraz wstrzymuje się od podpisania porozumienia z Europejskim Stowarzyszeniem Komitetów Olimpijskich. Te negatywne zjawiska występujące w samorządzie krakowskim wywierają wpływ na aktywność międzynarodową Polski i stawiają nasz kraj w niekorzystnym świetle.

**Organy samorządowe w zakresie zgodności uchwał z prawem podlegają nadzorowi wojewody, a działania decyzyjne podlegają kontroli wojewody i kontroli sądów administracyjnych. Czy nadzór działa zgodnie z prawem?**

Sytuacja w małopolskich gminach jest dowodem na to, że administracja rządowa na poziomie województwa jest niesprawna i nieskuteczna. O ile zakres i skalę nadzoru wyznaczają ustawy (wymagające również reformy), o tyle sprawność ich stosowania uzależniona jest od woli konkretnych osób sprawujące nadzór nad gminami. Osoby pracujące w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie mogły równocześnie pracować w nadzorowanych przez siebie gminach. Nastąpił konflikt interesów. Pomimo zgłaszania licznych nieprawidłowości w decyzjach budowlanych wydawanych przez Prezydenta Krakowa organ odwoławczy nie reagował przez całe lata ich „nie zauważał”. A przecież decyzje wydawane niezgodnie z prawem to naruszanie ustaw i konstytucji.

Kontrola sądowa administracji budzi poważne wątpliwości. Na stanowisko sędziego Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w 2011 roku, została powołana kobieta, pracująca od 2000 roku w Zespole Radców Prawnych Urzędu Miasta, w Wydziale Architektury i Urbanistyki oraz Biura Planowania Przestrzennego jako radca prawny. Na to stanowisko kandydowało 11 osób w tym orzekający sędziowie i adwokaci. Wybrano panią radcę prawną samorządu krakowskiego, która jako sędzia WSA w Krakowie wydawała wyroki w sprawach prowadzonych w urzędzie miasta. Mieszkańcy mają dowody na błędy w orzeczeniach wydawanych na ich niekorzyść. Dzięki jej decyzjom przez lata mógł trwać krakowski układ polityczno-biznesowy, który przyczynił się do tragicznej sytuacji miasta i mieszkańców.

**Czy dochodziło do tego, że najpierw powstawał obiekt wybudowany przez dewelopera, a później było wydawane pozwolenie na budowę?**

Tak, były takie sytuacje. Przykładem może być rondo przy ul. Rakowickiej w Krakowie. Wybudowano je w marcu 2019 roku i połączono z siecią dróg miejskich, ale nie można z niego korzystać, bo czekało na prawomocną decyzję o pozwoleniu na budowę. Decyzję wydano, ale wadliwą, dlatego sąd ją uchylił.

Mieszkaniec Krakowa od sześciu lat oczekuje na od-



szkodowanie za wywłaszczony teren pod drogę gminną. Wojewoda właśnie uchylił czwartą decyzję o odszkodowaniu.

Inny przykład to wydanie pozwolenia na zabudowę podejścia do lądowania dla lotniczego pogotowia ratunkowego do ładowiska przy szpitalu miejskim. Prezydent wydał pozwolenie zmieniające z pominięciem strony, czyli szpitala.

W wielu przypadkach mieszkańcy przez kilka lat bezskutecznie oczekują na wypłatę odszkodowań za wywłaszczony przez miasto teren. Wydawane decyzje są niezgodne z prawem. Inni nie mają już tyle sił do walki i poddają się, z czego korzystają beneficjenci układów krakowskich.

**To wydaje się nieprawdopodobne...**

W czasie mojej pracy w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim i Regionalnej Izbie Obrachunkowej, dowiadywałem się o nieprawidłowościach wynikających z działania układów, które były chronione przez polityków różnych opcji. Sytuacja jednak się zmieniła. Uczestnicy układów, powiązań i zależności, muszą przyjąć do wiadomości, że sytuacja w Krakowie się zmienia.

**Co obecnie dzieje się w Krakowie po niemal jednoczesnym pożarze archiwum miejskiego i cyberataku na Urząd Marszałkowski?**

Pierwsze archiwum samorządowe w Polsce, najnowocześniejsze, objęte gwarancją, z aktualnymi przeglądami gwarancyjnymi ulega niemal całkowitemu zniszczeniu. Ocalałe obiekty prawdopodobnie nadają się do rozbiórki. Pracownicy Urzędu Marszałkowskiego już podjęli czynności mające na celu odzyskanie danych z istniejących kopii zapasowych. Jednak odzyskanie spalonych dokumentów będzie bardzo trudne, gdyż digitalizowanie archiwaliów ograniczono do nazw dokumentów, z pominięciem ich treści! Niw ma kopii spalonych dokumentów. Gdy doszło do ataku hakerskiego na Urząd Marszałkowski, mieszkańcy bardzo się zaniepokoiili. Wyrazili potrzebę utworzenia nowej strategii na rzecz Krakowa, której podstawę stanowić będzie silna i sprawna administracja rządowa.

**Co dalej będzie z istniejącymi układami?**

Mieszkańcy głośno mówią „dość!” Aby przywrócić miasto i samorząd mieszkańcom, należy stworzyć „pakt dla Krakowa”. Kraków, jako jedno z największych miast Polski i znane w całym świecie zasługuje na lepszy samorząd, lepszą administrację rządową i na niezbędny pakiet zmian funkcjonowania miasta i samorządu. Krakowem powinna zarządzać osoba z pasją, która ma pomysł na rozwój miasta, a nie na jego wygaszenie.

**Ostatnio niektórzy radni zapelowali do Komisji Europejskiej o pominięcie Polski w rozdzielaniu środków unijnych. O czym to świadczy?**

Część Rady Miasta Krakowa wystosowała zdumiewający apel do Komisji Europejskiej o wykluczenie rządu polskiego przy podziale unijnych pieniędzy. Oczywiście nie ma takiej prawnej możliwości, jednak samo wystosowanie tak absurdalnego apelu kompromituje samorząd krakowski, jako organ, który nie widzi prawdziwych problemów mieszkańców.

**Jakie to są problemy?**

Brakuje niezbędnych działań oszczędnościowych, bez których Kraków może utracić płynność finansową. Poważne wątpliwości wywołuje zaplanowany wzrost kosztów utrzymania samego urzędu miasta o 29 mln zł. Inny przykład to przeznaczenie 18 mln zł. na nagrody dla urzędników. Również przeznaczenie 17 mln zł. na wybieg dla szympanów i makaków, lub 8 mln zł. na remont Kleparza będącego w dyspozycji prywatnego podmiotu – dowodzi jednoznacznie, że miasto nie potrafi zarządzać finansami.

**Ile wynosi zadłużenie Krakowa?**

Kwota skumulowanego zadłużenia wynosi ok. 4 mld zł. Jednak zadłużone są jeszcze miejskie spółki, a prawo pozwala nie wliczać ich zobowiązań finansowych w skumulowany dług. Stan zadłużenia spółek komunalnych pozostaje poza kontrolą, dlatego od kilku lat Kraków stosuje politykę ukrywania faktycznej wysokości zadłużenia miasta w miejskich spółkach. Potrzebna jest rzetelna kontrola zadłużenia.

**Kraków znalazł się w sytuacji, w której tylko wprowadzenie zmian daje szansę uniknięcia płynności finansowej i pogorszenie i tak trudnej sytuacji mieszkańców. Z racji swojego położenia, swojej historii i ogromnego potencjału intelektualnego ma realne szanse stać się jedną ze stolic europejskiej cywilizacji. Na stanowisku prezydenta potrzebny jest dobry gospodarz, człowiek z pasją.**

# Czy nieprzyzwoicie bogatym oligarchom mamy pozwolić na wszystko?



Waldemar Żyszkiewicz

**ZANIM  
WYŁĄCZĄ PRĄD**

■ Elon Musk, bożyszcze młodych entuzjastów, z uśmiechem typu „jaka piękna katastrofa”, przypomina nieco dziecko specjalnej troski. Jednak bardziej niebezpieczny jest Bill Gates: pełen sprzeczności beniaminek bogatej i wpływowej rodziny, chcący skutecznie przyciemnić słońce oraz przejść na fotowoltaikę.

Musk to rodzaj zapaleńca, który nie wiedząc, że coś jest zasadniczo niemożliwe osiągnięcia, dąży do tego niekiedy nawet z sukcesem. Po drodze oczywiście coś się nie uda: prototyp superpojazdu rozleci się w kawałki na oczach uczestników specjalnej prezentacji albo akcje firmy Tesla gwałtownie spadną za sprawą spekulacyjnych manewrów z kryptowalutami, ale urodzony w Pretorii pięćdziesięcioletni znowu okupuje najwyższą pozycję na liście finansowych magnatów świata, z majątkiem wycenianym na 200 miliardów dolarów.

Mimo wszystko, mimo rzeszy fanatyków śledzących swego idola w mediach społecznościowych, co daje mu siłę manipulowania np. kursem bitcoina, Musk nie wydaje się aż tak groźny dla Ziemi i ludzkości. To tylko garażowy eksperymentator, który wraz z grupą wyznawców, gotowych wiele zaryzykować w jego towarzystwie, będzie szykował wyprawę w przestrzeń kosmiczną oraz kolonizację jakichś nieprzeznaczonych dla rodzaju ludzkiego zakątków. I który w najgorszym razie wysadzi w powietrze ten swój garaż, może nawet cały kwartał miasteczka, może będzie miał także na sumieniu życie jednostek chętnych do lotów w Kosmos, ale co ważne, to zawsze będą tylko ochotnicy. A wiadomo że chcącemu nie dzieje się krzywda.

## Kto był mózgiem Microsoftu, kto jedynie nadzorcą

Z mężem Melindy Gates sprawa przedstawia się już całkiem inaczej. To nie jest – jak zawiadaczki Musk – eksperymentator-detalista, lecz ktoś z ogromnymi ambicjami, sięgającymi nie tylko jakości i kształtu życia miliardów ludzi na naszym globie, lecz przejawiający również ochotę przekształcania faktycznych relacji Ziemia–Słońce na miarę kosmiczną. A sposób, w jaki się do tego zabiera, i fakt, że rządy wielu państw narodowych potulnie realizują jego quasi-polecenia powinien wzbudzić najwyższą czujność u osób, które zachowały jeszcze zdrowy rozsądek, analityczny krytycyzm oraz instynkt samozachowawczy.

Bill Gates jest zwykle postrzegany jako pionier i jeden z ojców współczesnej rewolucji informatycznej, współzałożyciel Microsoftu, twórca nowoczesne-

go narzędzia, jakim w pracy i zabawie posługują się dziś miliardy naszych współczesnych. Ale gdy tylko lekko zdrapać pozłotkę legendy, wychodzą na wierzch trwałe, choć mniej przyjemne cechy tego maminsynka z bogatej i od pokoleń wpływowej rodziny. Częste konflikty w sprawie kierunków rozwoju Microsoftu z Paullem Allenem, z którym firmę zakładał. Mało elegancka (taki eufem-



Elon Musk

mizm) próba zmniejszenia udziałów wspólnika w całym przedsięwzięciu, i to w czasie, gdy ten walczył z chłoniakiem Hodgkina. Bezceremonialna, pozbawiona empatii presja na pracowników. Potwierdzone wyrokami sądowymi stosowanie przez Microsoft zakazanych w USA praktyk monopolistycznych.

Jego renoma jako wybitnego informatyka też wydaje się przesadzona: owszem, Gates optymalizował strukturę firmy i dbał o efektywne nią zarządzanie, ale mózgiem od tworzenia software'u oraz wytyczania dalszych kierunków rozwoju oprogramowania był raczej Allen. Podsumowując, bo pora się zająć postinformatyczną działalnością oligarchy, dysponując pieniędzmi od rodziny oraz korzystając z jej wpływów, młody Gates namówił szefów IBM do użycia dyskowego systemu operacyjnego PC/MS-DOS, który stał się potem podstawą MS-DOS. Bardzo dla Microsoftu korzystny zakup tego rozwiązania (choć niektórzy używają tutaj znacznie dosadniejszych czasowników!) od Gary'ego Kildalla, który ów system stworzył, umożliwiło garażowej wtedy firemce Gatesa/Allena poważny kontrakt z IBM i pierwsze znaczące zyski. A dalej, jak wiemy, już poszło...

## Prorok czy propagandysta

„Wiele lat temu Bill Gates ostrzegł: Jeśli coś zabije 10 mln ludzi, to będzie to wirus, nie wojna” – pisał rok temu w *Wyborczej* Daniel Maikowski, właściwie ogłaszając pojawienie się nowego proroka. Ale okazuje się, że w medium kierowanym przez jednego z braci Kurskich „wiele lat temu” to zaledwie pięć



Bill Gates

lat wcześniej. Podczas konferencji Truth and Dare (TED) w marcu 2015, oligarcha Gates ogłosił, że nie jesteśmy jako ludzkość przygotowani do stawienia czoła groźnej (a podobno nieuchronnej) pandemii.

Argumentów dostarczył mu epidemiczny epizod z wirusem ebola sprzed roku: „10 tysięcy ofiar i całkowity brak systemu” – grzmiał Gates w Kanadzie. Rozpoczęte w następstwie tej jeremiady działania „systemowe” uwieńczył tzw. *Event 201*, jak nazwano symulację działań przeciwepidemicznych z roku 2019. Skutki? Raczej opłakane, bo gdy umotywowana przez Gatesa postępową część świata wzięła się do budowania systemu, to do dziś niewyjaśniony – *co?, gdzie?, jak? i przez kogo?* – wybuch epidemii wirusa SARS-CoV-2 w ciągu roku objął w całym świecie ponad 111 milionów osób, z czego blisko 2,5 miliona zmarło. Przy znikomym wskaźniku śmiertelności nowego patogenu (circa 2,3 proc.) w porównaniu do zjadliwości wirusa ebola, szacowanej od 60 do nawet 90 proc.

System stworzony przez ludzi ponoć wysoce świadomych zagrożenia tak zadziałał, że rozwleczono wirusa po całym świecie, z wyjątkiem Nowej Zelan-

dii oraz w zasadzie Australii. Kilka niewielkich enklaw azjatyckich też dość sprawnie sobie z zagrożeniem poradziło, tyle że nie dzięki, lecz wbrew mylącym i wciąż zmienianym sugestiom WHO, dziwnej organizacji mocno finansowanej przez Billę i Melindę. Natomiast w krajach Zachodu, potulnie kroczących za wskazaniem „pandemicznej międzynarodówki” z Faucim, Ga-

czony sukcesem eksperyment. Duży zespół uczonych – z młodym Hindusem dr. Menacherym, w roli frontmana, ale praktycznie pod kierunkiem profesora Ralpha S. Barica, a także z udziałem Shi Zhengli, zwanej Batwoman, z chińskiego laboratorium w Wuhan – skonstruował zdolną do replikacji oraz atakowania nabłonka ludzkich płuc hybrydę wirusa SARS z białkową kolczatką koronawirusa pozyskanego od nietoperza z rodziny podkowcowatych.

Nic dziwnego, że wkrótce potem Peter Daszak z EcoHealth Alliance, z siedzibą w NYC, mógł już całkiem zasadnie wygłaszać niepokojące orędzia o milionach odzwierzęcych koronawirusów, które będą zdolne zagrozić ludzkości. Tyle że wcale nie akcentował faktu, iż niektórzy eksperymetatorzy właśnie opanowali umiejętność tworzenia ich groźnych dla człowieka odmian w laboratorium. Ani nie pochwalił się tym, że kierowana przez niego organizacja pozarządowa istotną część dotacji otrzymywanych od władz USA transferuje do centrum wirusologii w Wuhan, gdzie pracuje Shi Zhengli, owa specjalistka od nietoperzy. Tylko prezydent Donald Trump nazwał od razu patogen SARS-CoV-2 chińskim wirusem, co z pewnością nie przysporzyło mu popularności wśród szermierzy postępu przeciwnych, jak wiadomo, nadawaniu tzw. nazw stygmatyzujących. Zwłaszcza gdy wskazują one na Chiny, bo już nazwy nowych mutacji wirusa, takie jak brytyjska, południowoafrykańska czy brazylijska jakoś teraz niktogo nie rażą.

Po roku, gdy stało się oczywistością, że opowieści o mokrym targowisku i zupie z rudawki wielkiej, stanowią najwyżej chińską odmianę hagady, nikt nadal nie pyta o pochodzenie nieszczęsnego patogenu, który wywrócił życie miliardów ludzi na nice. To zupełnie wystarczy, żeby wszystkim co się w świecie dzieje, traktować jako odmianę wojny hybrydowej. A na wojnie, jak to na wojnie, pierwszą ofiarą jest prawda, toteż media głównego nurtu pełne są kuriozalnych i wzajemnie sprzecznych doniesień na temat tzw. szczepionek nowej generacji, o których rozsądny człowiek z elementarną wiedzą wie tyle, że po niespełna roku od wybuchu niespodziewanej zarazy wirusowej, nie mogą być ani bezpieczne, ani skuteczne. ▶

## Prawda niemile widziana

Wieszczce wystąpienie Gatesa w Kanadzie zbiegło się jeszcze z jednym, raczej przemilczanym faktem. Otóż, w roku 2015 w laboratoriach uniwersytetu w Chapel Hill, w Karolinie Północnej, dobiegał końca, uwień-



### ► Koszty globalnej wojny hybrydowej

Rządy bawią się więc ze swymi obywatelami w kotka i myszkę, mając lockdownami, nierzetelnymi testami oraz dętą statystyką zgonów, niczym rasowi specjaliści od gry w trzy karty na dawnym stołecznym Różyku. Kraje zadłużają się na potęgę, na kilka pokoleń do przodu, jedynie czołowi globalni oligarchowie nie nadążają z liczeniem zysków. Elon Musk śmieje się we właściwy sobie sposób, natomiast Bill Gates – dostrzegając widocznie rosnące poirytowanie globalnej społeczności swoją osobą – przestał nadszadzać się nad szczepionkami, paszportami cyfrowymi czy zdalnymi wykrywaczami wirusa, by wrócić do starej śpiewki sprzed zarazy, czyli do tzw. śladu węglowego. I w połowie lutego opublikował swoje nowe dzieło, skromnie zatytułowane: *Jak ocalić świat od katastrofy klimatycznej*.

Książka Billa od Windowsów została skomponowana trochę jako odwrotność Biblii. Od ile Księga Ksiąg prowadzi od Dobrej Nowiny do zapowiedzi Apokalipsy, Gates ustawia sprawy w odwrotnej kolejności. Oto mamy, uczynioną światu, a raczej Matce Ziemi własnymi rękami i decyzjami Apokalipsę, ale Bill Gates niesie dobrą nowinę, jak się z tego wszystkiego wydobyć na Jaśnię. A właściwie na Ciemnię, bo Słońca jest za dużo i trzeba je trochę jakimiś pudrami czy substancjami organicznymi, rozpylonymi w atmosferze cokolwiek przyblendować...

Nawet przeznaczył trochę własnych środków na badania prowadzone już w tym zakresie. Prawdę mówiąc, pewnie w tej swojej mesjańskiej ekscytacji Gates nie dostrzegł, że przy okazji przywrócił postępowej ludzkości sporą grupę infamisów, dotąd wykluczonych i skazanych na społeczny ostracyzm za przekonanie o realnym istnieniu chem-trails. A teraz się

okazuje, że to nasz Bill łoży na próby z tym, co oświeceni uważali dotąd za zwykłe smugi kondensacyjne... Bo przecież wbrew tysiącom zdjęć nieba poszatkowanego w kratkę białym smugami, które regularnie zasnuwały pogodny nieboskłon, nikt dotąd nie chciał potwierdzić, że takie eksperymenty są jednak robione. Alleluja!

### Apokalipsa Greta Carbo, dobra nowina od Billa

Przywrócenie godności tym, którzy głoszą, że decydenci coś z niebem nad naszymi głowami kombinują, to nie jedyna korzyść z publikacji Pana od Windowsów. Zachwyca język tej pracy, jakby pisanej przez ambitnego ucznia piątej klasy, a może przez grono zawodowców dla ambitnego ucznia piątej klasy. Np. dla kolegi czy raczej koleżanki, która podziela pasję Gre-

ty Carbo. Stąd pewnie paralogizmy i ciągła perswazja. Selektowne żonglowanie danymi. W kwestii wieszczonej Apokalipsy unika się raczej operowania faktami. Jedyne konstrukty teoretyczne, symulacje komputerowe, predykcje. I przytulamy panią... Tak jak na proroka przystało. Poniżej mała próbka pozytywności wyznawczyń i wyznawców przez Billa:

*„Ziemia się ociepla. Ociepla się z powodu działalności człowieka, a jego wpływ na nią jest zły i będzie coraz gorszy. Mamy wszelkie powody, aby sądzić, że w pewnym momencie ten wpływ okaże się katastrofalny. Czy ten moment nadejdzie za 30 lat? Za 50? Dokładnie nie wiemy”.*

W ogóle, przyznaje Gates, niewiele wiemy... *„Podczas ostatniej epoki lodowcowej średnia temperatura globu była zaledwie o 6 stopni C niższa niż dzi-*

*siaj. W epoce dinozaurów, kiedy średnia temperatura była najpewniej o 4 stopnie C wyższa niż dziś, za kołem podbiegunowym żyły krokodyle”.* Jak widać, naukowość stawianej tezy zawisała na przysłówku „najpewniej”... Skoro jednak było tak gorąco, że dotarły tam krokodyle, to nic dziwnego, iż rozdrażnieni upałem ludzie mogli rzucać kamieniami w dinozaury, co ujawniła nam swego czasu premier Ewa Kopacz.

Książki *Jak ocalić świat od katastrofy klimatycznej* nie wystarczy tak raz na luzie sobie przeczytać. Trzeba ją studiować, bo to kopalnia wiedzy o Ziemi, Słońcu i Człowieku. Nie, nie o rodzaju ludzkim, lecz o Człowieku Gatesie.

**Dlatego na pewno jeszcze do niej wrócimy.**

(20 lutego 2021)

## „Wolność” dla „swoich” (i cudzych)

WACŁAW LESZCZYŃSKI

### WCIĄŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego



### Bogactwo

**Co to dzisiaj jest? Czy podobnie jak dawniej posiadanie: ziemi, fabryki i pieniędzy, uczestnictwo we władzy i przywilejach?**

Najwyższy czas, aby na nowo zapytać: kto jest naprawdę bogaty? Rosyjskie przysłowie powiada: lepiej mieć stu przyjaciół niż sto rubli. Przyjaciele, bliscy, dzieci – jakże wielkim są oni bogactwem! Temu, komu zmarła matka lub ojciec, słusznie mówimy: zbiedniałeś. A bogactwo myśli i uczuć, kultury i wartości, które mamy i które nas otaczają? Czy nie jest to większe, prawdziwsze bogactwo od posiadania dóbr materialnych?

Oczywiście, wtedy gdy owe dobra są dostępne na zasadniczym poziomie. Tylko wtedy możemy dążyć do wyższych pięt istnienia. W normalnych warunkach, przy zaspokojeniu potrzeb pożywienia, bezpieczeństwa, seksu, domu, bliskości, takie dążenie wzwyż, takie poszukiwanie dróg wiodących w górę, to właśnie jest nasze indywidualne i zbiorowe bogactwo.

**Tożsame z wiecznym zbawieniem.**

Grudzień 2017

■ Stany Zjednoczone Ameryki – to wielki kraj, Polska kraj o wiele mniejszy. Jednak oba te kraje łączą wspólne tradycje walk niepodległościowych sprzed 250 lat i umiłowanie wolności i demokracji przez jej mieszkańców. Oba te kraje mają wrogów w państwach o systemach totalitarnych i imperialnych.

W ostatnim czasie doszło do napadów tłumów na budynki najwyższych władz – w USA w 2020 r., w Polsce w 2016 r. W napadzie na Białe Dobre braли udział zawodowi bojówkarze, zwolennicy i (jak się okazało) wrogowie ówczesnego prezydenta. W grudniu 2016 r. w próbie puczu pod polskim Sejmem, uczestniczyły bojówki antydemokratycznych organizacji, sponsorowanych z zagranicy. W 2020 r. w USA organizacją Black Lives Matter wraz z Antifa wzniciły zamieszki, pożary, rabunki oraz zdewastowały pomniki bohaterów amerykańskich, w tym pomnika Tadeusza Kościuszki. W tym samym czasie w Polsce feministyczny strajk kobiet organizował demonstracje, podczas których wznoszono wulgarne okrzyki i dewastowano kościoły, niszczone symbole religijne oraz patriotyczne, w tym pomniki Armii Krajowej i Katynia. Uliczne zamieszki w USA i w Polsce wzmocniła akcja oczerniania osób z rządu – w USA byłego prezydenta oraz sędzi Sądu Najwyższego, w Polsce premiera, prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Wyraźnie widać, że te ataki na centra władzy w USA i w Polsce, wzniesienie w tych krajach ulicznych burd i awantur oraz oczernianie polityków rządzącej partii, są kierowane i koordynowane przez ten sam ośrodek.

Politycy opozycji w USA, popierając demonstracje, sami

w nich udziału nie biorą i nie występują na świecie przeciw swej ojczyźnie. W Polsce politycy opozycji uczestniczyli w puczu i w ulicznych burdach i wciąż oczerniają Polskę za granicą. Opozycja w Polsce ukształtowana jest w kulcie systemu totalitarnego. Za jedyne skuteczne narzędzia polityczne uznaje przemoc (stąd burdy uliczne) i kłamstwo. Tak było w komunizmie, z którego w znacznym stopniu opozycja się wywodzi i w nazizmie, z którego symbolami się obnosi.

Opozycji wciąż się wydaje, że chamskimi burdami, wrzaskiem i notorycznymi kłamstwami można wpłynąć na rzeczywistość. Wielokrotnie, w myśl założeń nazisty Goebelsa, powtarzane kłamstwa na temat przeszłości i sytuacji Polski, mogą jedynie przekonywać zwolenników opozycji. Tych, co są niewolniczo przywiązani do polskojęzycznych mediów zagranicznych i nie mają żadnej wiedzy. Jednak dzięki istnieniu niezależnych mediów w Polsce, kłamstwa te są wychwytywane i prostowane. Dotyczy to pseudonaukowych dzieł, a także akcji „media bez wyboru”. Projekt wprowadzenia podatku od dochodów z reklam bogatych mediów opozycja nazwała „zamachem na wolność mediów”. Rząd też chce odkupić od koncernu medialnego polskiej prasy lokalnej. Zarówno Niemcy, jak i opo-

zycja boją się, że teraz te media nie będą powtarzały za niemiecką centralą i miejscową opozycją antypolskich oszczerstw. Stąd najnowszy „programowy” postulat opozycji – zlikwidowanie w Telewizji Polskiej programów informacyjnych – oczywiście „w obronie wolności mediów”! Bo po co nam polskie programy informacyjne, jeżeli są niemieckie! Ten projekt i żądanie likwidacji ABW i IPN, mają na celu zablokowanie wiedzy o rzeczywistej sytuacji w Polsce i na świecie oraz o politycznej i aferałnej przeszłości polityków opozycji.

Tylko zwolennicy opozycji mogą uwierzyć w nabrac na „obronę wolności mediów” tych, którzy w czasie swych rządów akceptowali cenzurę w Internecie, czyli „Acta 2”, usiłowali przemocą zamknąć usta mediom w sprawie afery taśmowej, grozili karami za „niepoprawną” pracę magsisterską i utrudniali działalność mediom katolickim.

**Przy tej okazji humorystyczne wypowiedzi czołowych polityków opozycji wzbogaciły się o nowy tekst. Do „szczęściu króli” i „gdyby natura chciała, to by Mierzeję Wiślaną sama przekopała”, „Powstanie Warszawskie wybuchło w 1989 r.” oraz „mięso, jaja i mleko źle wpływają na klimat”, doszło porównanie projektu podatku od reklam, do... stanu wojennego!!**

# Zasilanie zewnętrzne

■ Stan świadomości i preferencje polityczne społeczeństwa często zaskakują i wydają się niezrozumiałe, bo mają znamiona samozagłady.



JERZY PAWLAS

Histeryczny protest globalnych koncernów internetowych wobec planowanego podatku od reklam ujawnił nie tylko ich związki ze światowymi rynkami finansowymi i powiązania z geopolitycznymi mechanizmami walki o wpływ, ale także obawy przed zmniejszeniem możliwości manipulowania społeczeństwem. Sprawa jest na tyle poważna, że państwa zawierają koalicje, by walczyć z globalnymi korporacjami Big-Tech (np. wojna austrijsko-fejsbukowa).

Podobno w kraju działa ok. 100 tys. niezależnych stowarzyszeń i organizacji pozarządowych. Resort kultury przewidział dla obywatelskich stowarzyszeń 80 mln zł rocznie. Ile dostają z innych źródeł (choćby zagranicznych) – nikt nie liczy.

Przewodniczący pięciu frakcji Parlamentu Europejskiego określili orzeczenie polskiego Trybunału Konstytucyjnego jako barbarzyńskie i podważające prawa człowieka. Brukselska logika śmierci jest jasna (i taka ma oddziaływać na polskie społeczeństwo) – obrona życia to barbarzyństwo, a zabijanie nienarodzonych to prawo człowieka. I – jak widać – zwolenników takiego rozumowania nie brakuje na krajowych marszach feministek.

Na kształtowanie ich świadomości pracują też lewackie organizacje, nierzadko korzystające z zewnętrznego sponsoringu. Tymczasem krajowa lewica opowiada się przeciw składcę od reklamy w mediach, czyli za dobrostanem antypolskich i antypaństwowych nadawców.

Cokolwiek by mówić, tradycja zewnętrznego wspomoczenia to fundament grubokreskowej demokracji. Z jednej strony moskiewska pożyczka, z drugiej – niemieckie zasiłki. Ani elektorat, ani politycy nie widzą w tym nic złego. Po prostu rosyjscy towarzysze i niemieccy koledzy wspierali polską demokrację. Skutecznie – tow. Leszek Miller w Brukseli, Donald Tusk – także.

## Ekspansja ideologiczna

Wysokie notowania sondażowe, aprobujące projekt brukselski, zastanawiają, gdy zważy się niewielką frekwencję (dwadzieścia parę procent) w wyborach do sejmu brukselskiego. Sondażownie nie pytają, czy obywatele brukselscy pochodzenia polskiego wiedzą, że już 70 proc. regulacji prawnych, którym podlegają, jest stanowiona przez organy unijne. Dla młodych wspólnota brukselska to synonim postępowego luzactwa i realizacji wszelkich możliwości. Nikt ich nie py-

tał, czy wiedzą, że co szósty (ok. 15 proc.) młody obywatel brukselski (w wieku 15-24 lat) pozostaje bez pracy.

Nie wiadomo też, w jakim stopniu powszechna jest świadomość, że zachodnie firmy osiągną większe korzyści z eksploatacji gospodarek „nowych” państw unijnych, niż przyznawane im fundusze brukselskie. W każdym razie już policzono, że jedno euro zainwestowane w naszym kraju, przynosi 80 centów zwrotu (80 proc. zwrot kapitału niespotykany w cywilizowanej gospodarce).

Jeżeli zaś policzyć (co zrobili ekonomiści) roczne wpływy tj. 30 mld zł z funduszy unijnych oraz wpływ zysków firm „starych” państw brukselskich (ok. 80 mld zł rocznie), to okazuje się, że od akcesji gospodarka naszego kraju straciła ok. 800 mld zł.

Tymczasem – wobec prób uzależnienia otrzymania funduszy unijnych od aprobaty lewicowo-liberalnego etosu cywilizacyjnego – okazuje się, że choć pieniądze podobno nie śmierdzi, to fundusze unijne mogą cuchnąć ideologią.

W miarę postępującej w naszym kraju rewolucji neomarksistowskiej widzimy, coraz więcej mowy nienawiści, coraz ostrzejszy terror politycznej poprawności, coraz więcej promocji odmięstwa seksualnego. Kto myśli inaczej, ten jest wrogiem postępowej ludzkości. Można go medialnie zlinczować, a nawet ścigać sądownie.

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekł, że krytyczne uwagi o homoseksualizmie nie powinny mieć miejsca, bo to „mowa nienawiści”. W ten sposób usankcjonował pełzającą kolonizację ideologiczną państw brukselskich. W naszym kraju antychrześcijańskie wzmoczenie już przynosi rezultaty – 65 proc. ankietowanych negatywnie ocenia rolę Kościoła katolickiego w życiu publicznym (25 proc. pozytywnych ocen).

Nie jest tajemnicą, że tzw. fundusze norweskie są uzależniane od postaw ideologicznych beneficjentów, chociaż nie ma to uzasadnienia prawnego. Jednak jest praktykowane. Gminy, które ogłaszają Kartę Praw Rodziny podlegają ideologicznemu szantażowi – albo zrezygnują z obrony tradycyjnych wartości, albo zgodzą się na genderyzację.

## Filantropia dywersyjna

Pod szczytnymi hasłami zasady równości szans i niedyskryminacji, jak również zasady różności szans kobiet i mężczyzn (jak to pięknie brzmi w nowomowie brukselskiej), lewacy aktywności przemycają ideologię gender. Wiele samorządów (m.in. warszawski, łódzki, krakowski, wrocławski) finansuje szkolenia nauczycieli w zakresie szeroko pojmowanej płci kulturowej. Kto będzie przeciw, nie dostanie zasiłku motywacyjnego.

Europa dla obywateli – gardłują urzędnicy brukselscy, ale gdy samorządy chcą być wolne od ideologii, respektować prawa rodziny (wychowanie dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami), czy konstytucyjną zasadę rodziny jako związku kobie-

nie wiedzieć, kto stoi za dobrodziejstwem ideologicznych filantropów. Gdy organizacje pozarządowe wyodrębniają jako ekspozytury politycznych grup nacisku, jako partyzanie oddziały zwalczania tradycyjnej kultury – pora ustawowo uregulować ich status, a przede wszystkim ujawnić źródła finansowania.

Problem wymaga szybkiego rozwiązania, gdy przyznawanie funduszy unijnych ma zależeć od przesłanek ideologicznych, zwanych dla niepoznaki praworządnością. Pierwszy krok uczynił warszawski Wojewódzki Sąd Administracyjny, zmuszając Fundację Batorego do ujawnienia szczegółów swej filantropii (treść umów, kryteria przydziału pieniędzy, wynagrodzenia), często akonstytucyjnej.

## Formatowanie przeszłości

Wśród prac konkursowych o obozie koncentracyjnym w Auschwitz i jego polskich więźniach, większość dotyczyła obozu zagłady Birkenau. Młodzież pokazała żydowską martyrologię (co nie było przedmiotem konkursu), która zdominowała historię tego miejsca, ale tak nauczono ją w szkole. Zapewne nauczycielom – zamiast szkolenia z genealogii – przydałyby się kursy historii, chyba że uprawiają antypolską politykę historyczną.

Tymczasem przewodnicząca Komisji Europejskiej też zakłamuje historię, przemilczając prawdę o polskich więźniach w Auschwitz. W ten sposób niemiecka odpowiedzialność nie obejmuje morderstw na polskich więźniach. Jeżeli powszechnie ugruntuje się taką świadomość, to może uda się też wymazać niemiecką odpowiedzialność za wybuch wojny i jej ofiary. Można w końcu zrozumieć taką niemiecką politykę historyczną, uprawianą przez obywatelkę niemiecką, ale to nie przystoi funkcjonariuszowi brukselskiemu.

Tym bardziej, że przewodnicząca nawet nie wspomina, że Auschwitz i jego piekło to niemieckie dzieło. Tym samym przysporzyła argumentów zwolennikom niemieckiej nieodpowiedzialności, unikających jakiegokolwiek myśli o reparacjach i odszkodowaniach.

Nie ulega wątpliwości, że ten kto mówi o „tragedii wołyńskiej”, zamiast o ludobójstwie ludności polskiej na Wołyniu przez szo-

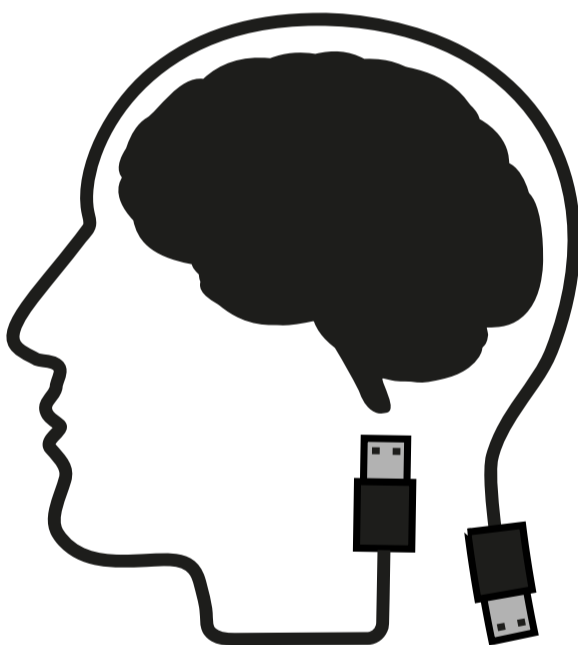
winistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA, sprzyja nie tylko relatywizacji historii, ale także ukraińskiej polityce historycznej, wybierającej zbrodnicze sprawstwo. Nie bacząc na historyczną odpowiedzialność, ukraińska Rada Najwyższa wychwala sprawców ludobójstwa wołyńskiego, m.in. Dymitra Kłaczkowski, wołyńskiego komendanta UPA, jako godnych upamiętnienia w bieżącym roku. Jak na razie nie widać sejmowych reakcji. Natomiast konsekwentne fałszowanie historii przez Ukrainę oddziałuje na postawy polskich polityków, przebiegających o możliwościach jakiegoś kompromisu.

Trudno o większy paradoks, ale to dzieje się w naszym kraju, gdzie wolność badań naukowych staje się karykaturą. Za pieniądze podatników powstają zafałszowane opracowania historyczne, szkalujące polskie społeczeństwo. Autorzy dzieła „Dalej jest noc” dopuścili się nierzetelności, niegodnych naukowca. Warszawski sąd okręgowy nakazał Janowi Grabowskiemu i Barbarze Engelking przedprosić potomka pomówionej rodziny. Jak widać metoda manipulowania materiałem źródłowym, używania plotek i kłamstw pod założoną tezę – to wcale funkcjonalny warsztat nowoczesnej szkoły badań nad zagładą. Taka produkcja naukowa w sam raz na użytek przemysłu holokaustu.

## Lincz medialny

Niemiecki właściciel prasy lokalnej zapewniał taką wolność słowa, że mieszkańcy województw zachodnich i północnych zawsze głosowali na SLD i PO. Teraz – krzyczą media polskojęzyczne po przejęciu tej prasy przez Orlen – to zamach na niezależne dziennikarstwo. Jednak żadne z nich nawet nie zająknęły się, by elgiebetyckie stowarzyszenia nie były finansowane z publicznej kasy, nie kwestionuje zasadności ich istnienia w naszym kraju. Co innego walić w rząd, że pandemicznie nieudolny, zamyka ludzi w domach. Po co chwalić polską gospodarkę, że daje radę koronakryzysowi. Niech opozycja ma argumenty do narzekania.

**Protest nadawców i wydawców „Media bez wyboru” pokazał swą jałowość, hipokryzję i samolinczowanie. Działające w naszym kraju „media zewnętrzne” dostają koncesje od państwa, a potem podmywają jego fundamenty i porządek konstytucyjny. Ale mają wybór – mogą płacić podatki.**



ty z mężczyzną – to straszy się je odebraniem środków unijnych. Bezprawnie, ale zgodnie z postulatami lewackich aktywistów, dla których jest to wygodny argument w walce z chrześcijańskimi wartościami i tradycjami.

Społeczeństwo obywatelskie może chlubić się wielością i różnorodnością organizacji pozarządowych, podejmujących szerokie akcje pomocowe, prozdrowotne, zresztą filantropijne czy humanitarne. Tymczasem owe szlachetne pobudki to tylko pretekst do działań antykonstytucyjnych, antypaństwowych, antynarodowych, antyreligijnych.

Bo po co nam całe to niepostępowe dziedzictwo cywilizacyjne, skoro możemy korzystać z dobrodziejstw neomarksistowskiej rewolucji kulturowej (obok ideologii gender, aborcja i eutanazja, nawet adopcja dzieci przez homozwiązki).

Wobec tak rozległej działalności destrukcyjnej, nie można



# „...kiedy przyjdzie pora”



ANDRZEJ  
MANASTERSKI

■ Już za życia był legendą. Przemykał ulicami Milicza na swoim czerwonym składaku, nieco pochylony nad kierownicą zakończoną dwiema obręczami, w które włożone były kikuty rąk. Tylko tak mógł kierować swoim pojazdem, odpowiadając na pozdrowienia od mijanych osób. Bo „Druhowi” wszyscy się kłaniali.

Najczęściej jeździł w bluzie harcerskiej i w czapce z lilijką, w słotne dni okryty pałatką, a zimą w cieplejszą kurtkę. Sensem jego życia było działanie. W sporcie, harcerstwie, pracach społecznych. Nawet w ogrodzie, który starannie pielęgnował. Tu także miał sposób – wszystkie narzędzia były wyposażone w obręcz, takie jak przy rowerze. Sąsiedzi, kiedy rano wstawali do pracy, widzieli, że Bolek już przekopał kawał ogrodu albo wygrał trawnik. A warzywa z ogrodu mogły konkurować z najlepszymi, wybranymi przez firmy ogrodnicze na wystawy. On sam jednak nie był łasy na sukcesy.

Urodził się w 1930 roku w Sasowie, ok 10 km od Złoczowa. Jego dziadek, Józef Zajczek, był arcyksiężącym browarnikiem w Żywcu, który po latach służby wyjechał na Kresy. W II RP Złoczów przeżywał rozkwit. Miasto było typowym kresowym miastem, jak wiele innych w tamtym czasie, zamieszkałe przez Polaków, Ukraińców i Żydów. Ojciec Bolka był masarzem, w Złoczowie miał własny sklep, ludzie go szanowali. W latach wojny Ukraińcy napadali na polskie wioski, dokonując okrutnych mordów na Polakach. Groźbę potęgowały niemieckie represje. Kiedy front przesunął się na zachód, zaczęły obowiązywać regulacje zawarte pomiędzy Sowietami a tzw. PKWN dotyczące ludności polskiej na terenach przejętych przez Sowietów. Ze Złoczowa i okolic większość Polaków już w 1945 roku wyjechała za Bug. Także Zajczkowie najpierw znaleźli się w Zamocisku, a potem via Olsztyn, dojechali do Milicza. Piętnastoletni Bolek rozpoczął naukę w milickim gimnazjum, a także wstąpił do drużyny harcerskiej. W 1949 roku w harcerstwie zaczął się proces „pionieryzacji” na wzór sowiecki. Dla osób pokroju Bolka Zajczka i jemu podobnych nie było tam miejsca. Z inicjatywy młodej nauczycielki liceum, Wandy Kwiatkowskiej powstała tajna drużyna im. Orłąt Lwowskich. Byli podzieleni na kilkuosobowe zastępy, nie kontaktujące się nawzajem. Harcerze spotykali się w różnych miejscach, często korzystali z ruin milickiego zamku. Wobec postępującej sowietyzacji Polski, młodzi ludzie postanowili gromadzić amunicję i broń na wypa-

dek wybuchu powstania. Niektórzy mieli za sobą doświadczenia w obchodzeniu się bronią, szkolili więc pozostałych. Nawiązano kontakty z innymi drużynami działającymi w podziemiu. W okolicach Milicza nadal pozostawali w ukryciu żołnierze poakowskich i związanych z NSZ struktur, które starały się utrzymać gotowość bojową. Jednak z roku na rok było coraz trudniej. Szerząca się stalinizacja i zmęczenie oczekiwaniem na zmianę sytuacji na świecie nie umacniały ducha. Dlatego powstanie tajnego harcerstwa zostało przyjęte jak zapowiedź odmiany. Tym bardziej, że młodzi ludzie byli aktywni, pałali chęcią walki, część była obeznana z bronią. Czekali na zadania od starszych wiekiem i doświadczeniem żołnierzy.

W latach 80. a był to okres moich studiów, wybrałem się w Góry Sokołe. W pociągu spotkałem grupę młodzieży szkolnej pod opieką druha Bolka. Jechali do Jeleniej Góry. Przysiadłem się i zaczęliśmy rozmawiać, m.in. o moich studiach historycznych. I wówczas druh Bolek „nieco się otworzył”, co rzadko mu się zdarzało. Opowiedział o okolicznościach, w których stracił dłoń. Pod koniec 1950 roku jego zastęp otrzymał rozkaz przewiezienia amunicji, granatów i dynamitu z ukrytego magazynu w okolicach Tarnowa. W wyprawie wzięli udział najbliżsi koledzy Bolka, Kazimierz Kwiatkowski oraz Józef Bogdanowicz. Materiał został zapakowany do czterech waliz, każdy z nich jechał w osobnym przedziale, by nie wzbudzić podejrzeń. W Miliczu ładunek ukryli w grobowcu na nieczynnym poniemieckim cmentarzu. Oczekali kilka dni i postanowili wypróbować czy amunicja jest zdatna do użycia. Wieczorem 9 stycznia 1951 roku Zajczek i Kwiatkowski poszli nad Barycz, zabierając ze sobą dwa granaty. Bolek miał rzucać pierwszy. Granat wybuchł mu w dłoniach. Kwiatkowski stał w niewielkiej odległości i nie został nawet ran-

ny. Zajczek, cały pokrwawiony, upadł na ziemię. Uplętnęło kilka chwil, zanim obaj chłopcy doszli do siebie. Kwiatkowski własną kurtką okręcił kikuty rąk Bolka by zatamować krew. Potem podbiegli w kierunku Sławoszowic, do domu Emilii Janekowskiej, która w czasie wojny była sanitariuszką. Pani Emilia odkażyła i zabandażowała kikuty rąk i postarała się o furmankę, która zawiozła chłopców do milickiego szpitala. Tam dyżurujący lekarz wezwał pogoto-



wie i rannego przewieziono do szpitala w Krotoszynie. Szybka operacja uratowała mu życie, ale stracił ręce i oko. Wybuch granatu wieczorem był słyszalny w Miliczu. Na reakcję UB nie trzeba było długo czekać. Kilka dni po operacji do krotoszyńskiego szpitala przyjechali funkcjonariusze, szukając dowodów „zbrodni przeciwko ludowemu państwu”. Zajczek uparcie odpowiadał, że granat znalazł w lesie i próbował ogłuszyć ryby w Baryczy. Śledztwo w milickim liceum niczego nie dało, nauczyciele zgodnie twierdzili, że ich uczeń jest spokojnym i porządnym obywatelem, nie utrzymuje żadnych antysocjalistycznych kontaktów. Wersję o ogłuszaniu ryb w rzecie została uznana za prawdziwą. Na szczęście ubowcom umknęła informacja, że wkrótce po tym zda-

zeniu z Milicza wyjechała drużynowa Wanda Kwiatkowska. Nagły wyjazd nauczycielki z liceum mógł bowiem skierować podejrzenie na nią i grozić pozostałym harcerzom. Drużyna sama po wypadku zaprzestała działalności. Tym bardziej, że w tym samym czasie doszło do aresztowań wśród członków tajnej Organizacji Związku Zachodniego, działającego na terenie powiatu milickiego i trzebnickiego. Dwóch z nich, Jana Chabińskiego i dziewiętnasto-

letniego Stanisława Macha z Dobrosławic koło Żmigrodu skazano na karę śmierci, a wielu innych trafiło do więzienia. A przecież z członkami tej organizacji harcerze miliccy utrzymywali kontakty. Kiedy dojeżdżaliśmy do Trzcińska i szykowałem się do wyjścia, mój rozmówca zapytał: „Andrzeju, czy myślisz, że TO skończyło się tam w szpitalu? Nie, to trwa dalej, tylko zmieniła się forma mojej walki. Ja wiem, że my musimy mieć świadomą i aktywną fizycznie młodzież, zdolną do wielu rzeczy, bo kiedy przyjdzie pora”.

Zarażony aktywnością młody Zajczek pozostał przy sporcie. Już przed wypadkiem uprawiał lekkość atletykę – biegi i skok w dal. A w maju 1951 roku, w cztery miesiące po wypadku, zdobył tytuł Mistrza Polski Szkół Średnich w biegu na sto metrów! Grał w piłkę ręczną, w siatkówkę, w kosza, jeździł na rowerze. I wygrywał zawody sportowe. Maturę zdał w następnym roku dzięki wsparciu ze strony kolegów i nauczycieli liceum. Szczególnie wspierała go pani Helena Haas, nauczycielka historii i geografii, która podczas matury pisemnej była „jego ręką” – pisała zadania z języka polskiego i matematyki na egzaminie pisemnym. Wielkim wsparciem była matka, która mówiła: „Żyj tak, jak przedtem”. I Bolek robił wszystko, aby tak było. Po 1956 roku związał się z odbudowanym i nieco odstalinizowanym harcerstwem. Zajął się organizowaniem wyjazdów turystycznych, poznawa-

niem własnego kraju – „To był mój sposób na uczenie patriotyzmu i odpowiedzialności za Polskę”. Jego rowerowe eskapady po Europie i Stanach Zjednoczonych były szeroko komentowane w Miliczu. Z rowerem się nie rozstawał. W ostatnim maratonie w 2010 roku czuł się słabo, brakowało mi sił, wyraźnie odstawał od reszty uczestników. Kiedy zrobił badania po zakończeniu sezonu sportowego, okazało się że cierpi na zaawansowaną cukrzycę. Przyznawał, że do jej powstania przyczynił się nawyk codziennego picia kilku szklanek zaparzonej „po turecku” kawy osłodzonej kilkoma łyżeczkami cukru. Ale cukrzyca była dopiero początkiem dolegliwości. Po paru kolejnych miesiącach zdiagnozowano zaawansowanego raka. Bolek nie zgodził się na operację. Zmarł 11 sierpnia 2011 roku.

Był człowiekiem spełnionym gdyż stawiał sobie wymagania i je realizował. W jego słowniku nie było słowa „nie mogę”. Z niepokojem patrzył na edukację młodzieży w ostatnich latach. W wywiadzie dla Tygodnika Milickiego z 13 maja 2011 roku mówi, że „harcerstwo upada z winy rodziców, bo rozpieszczają swoje dzieci. Dziś rodzic mówi: Jeśli nie chcesz, to możesz nie iść na zbiórki. Moja mama zawsze przypominała mi, kiedy są zbiórki, bo – jak to dzieciak – czasem zapomniałem. Dziś nieliczni rodzice przychodzą do harcówki. Poza tym królują komórki i komputer. Niech pani przejdzie koło naszej szkoły w sobotę i niedzielę, to zobaczy pani, ile dzieci się tam bawi. Dawniej było ich mnóstwo. Dziś wszyscy siedzą w domu przed ekranem telewizora lub komputera, a rodzice to akceptują”.

O tym, że był człowiekiem spełnionym, wielokrotnie podkreślali autorzy, piszący o Zajczku. Od siebie dodam, że był człowiekiem niezłomnym, który pozostał wierny swoim zasadom.

**W Miliczu w Kreatywnym Obieckie Multifunkcyjnym (KOM) przy ul. Jarosława Dąbrowskiego znajduje się Galeria Druha Bolka, w której zaprezentowano pamiątki po Zmarłym. Jest rower, bluza harcerska i nagrody, wśród nich te najważniejsze – „Człowieka bez barier” i tytuł „Lodołamacza”.**

# Antarktyda – ocieplenie i zlodowacenie

■ Rozpatrując globalne ocieplenie, warto się zastanowić, jak przebiega ono na całym globie. Jest to nie tylko problem teoretyczny. Odpowiedź ma poważne konsekwencje gospodarcze, tym samym wpływa na poziom życia każdego człowieka. Dlatego konieczna jest wielostronna ocena tego problemu.



ADAM  
MAKSYMOWICZ

Pomiary temperatury oraz skutki ocieplenia klimatu wraz z odnotowywaniem zwiększonych zawartości dwutlenku węgla w atmosferze, tylko w jednym aspekcie wyjaśniają to zjawisko. Pomimo że obecnie jest to powszechnie przyjęta teoria, pomija ona wiele innych równie istotnych zagadnień związanych z tym procesem. Przede wszystkim wydaje się mało uprawnione wyciąganie wniosków z okresu ok. 100 do 1000 lat obserwacji klimatycznych. Biorąc pod uwagę wiek Ziemi i zachodzące na niej zmiany klimatu w czasie ok. 4 miliardów lat jej wieku, to okres naszych pomiarów i obserwacji klimatycznych wydaje się mało uprawniony do wyciągania w tej sprawie jednoznacznych wniosków. Przyjmując, że życie człowieka na Ziemi na czas około 1 mln lat, to jest to zaledwie 0,0004 część wieku Ziemi. Porównując to z wiekiem życia człowieka wynoszącym 100 lat, to proporcja ta odpowiada jego życiu w ciągu jednego miesiąca. Jeżeli ten okres wypadnie na lato, to będziemy mieli „naukowe” podstawy do twierdzenia, że zawsze było tak ciepło lub odwrotnie zawsze zimno. Choć z tego punktu widzenia ocena te są w jakiś sposób uzasadnione, to w dłuższej perspektywie są one całkowicie fałszywe. Innym aspektem pomijanym w ocenach wpływu człowieka na klimat jest fakt, że pomijając ten 1 milion lat życia człowieka na Ziemi, to przez pozostały okres czasu klimat wielokrotnie zmieniał się bez jakiegokolwiek jego wpływu na ten stan rzeczy. Działo się to dlatego, że po prostu człowieka nie było na Ziemi.

Owszem, można tego rodzaju informacje ignorować, ale prosta logika wykazuje, że obecny wpływ człowieka na klimat jest minimalny i stosunku do innych procesów, również całkowicie marginalny. Co najważniejsze stwierdzenia te są nie tylko poglądem autora, tego tekstu, lecz coraz częściej głoszą je autorytety naukowe na całym świecie. To, że nie są one nagłaśniane, a raczej marginalizowane, to wynika z interesów politycznych i gospodarczych promujących je elit. Starają się one nie tylko dyskredytować dyskusję na ten temat, ale raczej likwidują one wszelkie inne wyniki badań nie zgadzające się z ich poglądami. Polega to na cenzurze niedopuszczającej do głosu innych informacji na ten temat.

## Pierwsza zasada termodynamiki

Okazuje się, że teoria wpływu człowieka na zmiany klimatu na naszym globie, jest sprzeczna

z pierwszą zasadą termodynamiki, która jest jednym z fundamentów fizyki nauczanej w stopniu podstawowym. Otóż głosi ona prawo zachowania energii dla układów termodynamicznych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że

nie, a nawet jakiegokolwiek spowolnienie tego zjawiska nie jest możliwe. Żadne ministerstwo klimatu, ani nawet konferencja na najwyższym szczeblu wszystkich polityków świata, nic w tej sprawie nie może uczynić.

ku powierzchni ziemi. Charakterystyczną cechą wulkanizmu Antarktydy jest występowanie wulkanów tylko na jej zachodnim wybrzeżu. Wiąże się to genezą powstania tego kontynentu. Około 180 mln lat temu (dol-

jących się tu płyt tektonicznych. Trzęsienia ziemi stały się tutaj tak częste, że sama cieśnina, która kiedyś zwiększała swoją szerokość w tempie około 7 lub 8 mm (0,30 cala) rocznie, teraz rozszerza się o 15 cm (6 cali) rocznie.



## Wulkany Antarktydy

ziemia i otaczające ją wody oraz atmosfera tworzą taki właśnie układ. Setki nawet drastycznych zmian klimatu na Ziemi, podlegały temu prawu. To znaczy, że jeśli w jednym miejscu wzrastały temperatury, to w innym odpowiednio się one obniżały. Jeśli gdzieś na świecie podnosił się poziom wód w morzach i oceanach, to w innym miejscu ubywało odpowiednio dużo lodowców. Nauka o tego rodzaju wydarzeniach nazywa się stratygrafia. Odnotowuje ona wielokrotnie zatapianie lądów (transgresja) i wycofywanie się wód morskich z poprzednio zalanych terenów (regresja). Przypomnienie tej zasady wydaje się konieczne dla prawidłowego zinterpretowania ocieplenia panującego na pokrytym lodem kontynencie Antarktydy. Zgodnie z tą zasadą panujące ocieplenie klimatu na Antarktydzie i na południowej półkuli, wywołane działalnością polodowcowych wulkanów, w wyniku topnienia lodowców, powoduje ogólne obniżenie temperatury na półkuli północnej i zmierzania w kierunku jej zlodowacenia. Chwilowe jej ocieplenie wywołane morskimi prądami z Antarktydy jest przemijające i już zaznacza się proces odwrotny. Trzeba też zauważyć, że powstrzyma-

nie, a nawet jakiegokolwiek spowolnienie tego zjawiska nie jest możliwe. Żadne ministerstwo klimatu, ani nawet konferencja na najwyższym szczeblu wszystkich polityków świata, nic w tej sprawie nie może uczynić.

ku jura) rozpoczął się rozpad dużego kontynentu Gondwany położonego w obecnej strefie równikowej. Jego trzy elementy rozpoczęły dryf w całkiem odmiennych kierunkach. Centrum stanowiące dzisiejszą Australię pozostało w przybliżeniu w tym samym miejscu. Jego północna część to dzisiejsze Indie, które nadal przesuwają się w kierunku północnym tworząc pasmo górskie Himalajów. Południowy fragment tego kontynentu rozpoczął przemieszczanie się w kierunku południowego bieguna i jest nim właśnie Antarktyda. Jej zachodni brzeg ze względu na dalsze parcie w kierunku zachodnim z tego powodu stanowi najmniej stabilną jego część, co sygnalizują wulkany rozmieszczone na 5 tys. km jego zachodniego wybrzeża. Dlatego to, co dzieje się na Antarktydzie, głęboko niepokoi ekspertów z University of Chile. Naukowcy z Narodowego Centrum Seismologicznego tego uniwersytetu uważają, że małe trzęsienia – w tym jedno silniejsze o sile 6 stopni w skali Rychtera, zostały wykryte w Cieśninie Bransfield, kanale oceanicznym o szerokości 60 mil (96 km) między Szezlami Południowymi a Półwyspem Antarktycznym. Jest to skutek przesuwania się kilku styka-

## Podzielone zdania

Trzeba odnotować, że nie wszyscy uczeni na świecie podzielają pogląd o zagrożeniu klimatycznym na skutek topienia się lodowców Antarktydy. Niektórzy z nich bagatelizują obecny i ewentualnie nawet przyszły wpływ czynnych wulkanów na tym kontynencie. Istniejące w tej sprawie zagrożenie klimatyczne podkreślają wulkanolodzy, geolodzy, glaciolodzy i specjaliści zakresu nauk przyrodniczych o Ziemi. Przeciwnego zdania bywają specjaliści z innych dziedzin na przykład lotów kosmicznych z amerykańskiego centrum NASA, czy też tych, którzy nadal twierdzą, że tylko człowiek jest najważniejszą przyczyną zmian klimatycznych na świecie. Stąd niedaleka jest już konkluzja, że im mniej będzie ludzi na świecie, tym lepiej dla klimatu. Jednakże znaczące media naukowe oraz poważne czasopisma zachodnie podzielają zdanie pierwszej grupy naukowców, która od przynajmniej kilkudziesięciu lat dokładnie bada antarktyczny kontynent.

## Kontynent

Jest to piąty kontynent świata o powierzchni 14 milionów kilometrów kwadratowych, na którym znajduje się geograficzny biegun południowy. Jest on dwukrotnie większy od Australii. Prawie w całości znajduje się on granicach południowego koła podbiegunowego. Kontynent prawie w całości (98%) pokryty jest czapą lodową o średniej grubości ok. 1,9-2,1 km. Ma najwyższą średnią wysokość łąd spośród pozostałych kontynentów, która wynosi 2040 m n.p.m. Grubość czapy lodowej osiąga 4856 m, czyli blisko 5 km! Kontynent zawiera około 90 proc. światowego lodu (a tym samym ok. 70 proc. światowych zasobów słodkiej wody). Objętość lodu pokrywającego Antarktydę wynosi ok. 27 mln km sześciennych.

**Pod względem politycznym rozszczenia terytorialne zgłaszają: Argentyna, Australia, Chile, Francja, Nowa Zelandia, Norwegia i Wielka Brytania. Procesy topnienia lodowców tego kontynentu budzą zainteresowanie na całym świecie.**





# Skarb Narodowy

## Rzecz o pułkowniku Ryszardzie Kuklińskim



MICHAŁ  
MIERZEJEWSKI

■ Skarbem narodowym nazywamy ludzi, z których możemy być dumni i których należy ochraniać, a pamięć o nich kultywować.

W tym wspomnieniu nie będę przypominać życiorysu tego nadzwyczajnego oficera ale chcę opisać jego zasługi. Zamierzam zabrać głos w sprawie sporu, czy postępowanie śp. Ryszarda Kuklińskiego było właściwe, a nawet konieczne, czy też niedopuszczalne, jak postulują niektórzy.

Na pomniku pułkownika Ryszarda Kuklińskiego (pośmiertnie został mianowany generałem) w Trzebnicy widnieje napis po łacinie „Amor patrie suprema lex” czyli miłość ojczyzny najwyższym prawem, przed którym to prawem ustępują wszystkie inne zobowiązania. Kukliński właśnie tą zasadą się kierował w swym postępowaniu. Jego przeciwnicy argumentują, że jeśli Kuklińskiego uzna się za patriotę i bohatera, to w takim razie tych, którzy czuli się zobowiązani przysięgą żołnierską, trzeba będzie uznać za zdrajców. I tu trzeba dopowiedzieć wyraźnie, że jeżeli tę przysięgę wykorzystywano, by polskie wojsko skierować przeciw interesom Polski i przeciw jej obywatelom, to to była zdrada. Jeśli polskie wojsko strzelało na Wybrzeżu do stoczniovców to to była zdrada. Można było strzelać w powietrze.

W Sztabie Generalnym byli ludzie, którzy to dobrze rozumieli. Przełożony Kuklińskiego umożliwił mu roztropnie wypełnianie zadania kontaktów z Amerykanami, pod pozorem rozpoznawania południowego brzegu Bałtyku aż po Holandię. Inny anonimowy wysokiej rangi oficer Sztabu Generalnego wysłał prześladowcę Kuklińskiego do Egiptu, gdy się zorientował że nasz Bohater jest narażony na zdemaskowanie. A może nie było w tym celowego działania, tylko domysł autora tego tekstu? Byli więc w Sztabie Generalnym ludzie, którzy doskonale zdawali sobie sprawę, gdzie leży prawdziwy interes Polski.

Jak to więc się stało, że zdolny oficer, robiący szybką karierę, pracownik Sztabu Generalnego, zdecydował się na współpracę z Amerykanami? To zaczęło się od pobytu w Moskwie, gdzie Kukliński zapoznał się z przygotowaniem do III wojny światowej, do napaści Armii Czerwonej na zachodnią Europę. Napaść ta miała nastą-

pić w 1984 roku i miała odbyć się dwoma falami. Starsi z nas pamiętają, że w Polsce nagle zabrakło akumulatorów. Powodem było to, że czołgi trzeba było od środka zabezpieczyć wykładziną z ołowiu by załoga czołgów była zabezpieczona przed bombami neutronowymi, które promieniowaniem niszczyły siłę żywą. Sowieckie fale żołnierzy i ich pancerny sprzęt Amerykanie zamierzali zniszczyć w czasie ich przechodzenia przez Polskę 400-600 bombami atomowymi.

Kukliński był wstrząśnięty tymi wiadomościami. Znaczyły one, że Polacy jako naród zginą. Po powrocie do Warszawy naradzał się ze swym przełożonym, jak można zabezpieczyć Polskę przed zniszczeniem. Odpowiedź, jaką otrzymał, była jednoznaczna – nasze protesty u Rosjan, czy u przywódców armii demoludów nie przyniosły rezultatów. Pozostało zatem według Kuklińskiego porozumieć się z Amerykanami, by zmieniły swoją strategię obrony Europy Zachodniej. Kukliński nawiązał kontakt z przedstawicielami rządu USA i przekazywał im plany Paktu Warszawskiego.

Najważniejsze było przekazanie Amerykanom dokładnej lokalizacji głębokich schronów, z których generalicja rosyjska miała dowodzić ofensywą wojsk Armii Czerwonej i Paktu Warszawskiego przeciw Europie Zachodniej. Gdy więc doszło do kontaktu między Prezydentem USA a Pierwszym Sekretarzem ZSSR, ten ostatni został poinformowany, że pół godziny po rozpoczęciu ofensywy wojsk radzieckich cała generalicja rosyjska zginie w swych schronach od głęboko penetrujących bomb amerykańskich. To było rozstrzygające, III wojna europejska została odwołana. Pod wpływem wiadomości, jakie Kukliński przekazał Amerykanom ich strategia odparcia ataku Rosjan na Europę została zmieniona, a bombardowanie bronią atomową fali wojsk radzieckich przechodzących przez Polskę zostało poniechane.

Kukliński wyrasta w ten sposób na jednego z najważniejszych naszych patriotów. Jego wrogowie zarzucają mu że złamał przysięgę wojskową. Na szczęście Kukliń-

ski. Wreszcie naszą inicjatywę poparł burmistrz Trzebnicy, Marek Długozima i wyłożył poważne kwoty z budżetu miasta. Na stronie gminy Trzebnica znajduje się nie-

prawdziwa informacja jakoby pomnik powstał z inicjatywy burmistrza Marka Długozimy. Inicjatorem był Społeczny Komitet Budowy zawiązany w Ligocie Pięknej.

Ludzie chętnie dzielili się swymi oszczędnościami by ten monument mógł powstać. Zapamiętałem pana Henryka Jankowicza, który wrzucił do puszek aż 100 zł. Ogólny koszt wzniesienia pomnika był niewielki i wyniósł dziesięć razy mniej, niż wydano na ten cel w Krakowie.

Odstąpienie pomnika nastąpiło 12 grudnia 2012 roku. W uroczystości wzięli udział mieszkańcy Trzebnicy, dwóch generałów o orkiestra wojskowa. Przybył również kardynał Gulbinowicz, który przez cały czas stał razem z innymi i choć mógł, nie chciał usiąść na oferowanym krześle. Inni zaproszenie przez burmistrza Długozimę, zajęli honorowe miejsca, choć nie mieli nic wspólnego z budową pomnika.

Niewątpliwie pułkownik Ryszard Kukliński działał skuteczniej niż książę Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko czy Romuald Traugutt, ale to ich uważa się za wielkich bohaterów narodowych. Romuald Traugutt, przywódca powstania styczniowego, podobnie jak Kukliński uważał, że obowiązek wobec Ojczyzny jest ważniejszy niż przysięga złożona na sztandar rosyjskiego cara. Podobnie uważali Józef Bem, Piotr Wysocki, Ignacy Prądzyński i Józef Sowiński. Nikt nie odważył się zarzucić im niewłaściwego postępowania. Bądźmy więc sprawiedliwi wobec naszego bohatera. Miniaturki jego pomnika winny stać w każdym polskim domu.

**Panie Prezydencie, Andrzeju Sebastianie Dudo, czas dojrzał, by generałowi Ryszardowi Kuklińskiemu nadać order Orła Białego.**



© Zdzisław Kubiński . dolny-slask.org.pl

ski nie miał wątpliwości, że uratowanie od zagłady narodu polskiego to najwyższy nakaz, bo amor Patrie suprema lex, miłość Ojczyzny to najwyższe prawo.

Jak doszło do powstania tego pomnika Kuklińskiego w Trzebnicy? Gdy o zasługach pułkownika Kuklińskiego było już głośno, grupa mieszkańców Ligoty Pięknej postanowiła mu wzniesić

pomnik. W Ligocie? nie, to za małą miejscowość, w gminie Wisznia Mała? też nie. Trzebnica – miejsce działalności św. Jadwigi i Piotra Włost-

nicznie, przed górnym kościołem w Trzebnicy na wzgórzu Piotra Włosta. W Obornikach środki zbierała Elżbieta Czartoryska i jej znajome. Z Ameryki 200 dolarów przysłał prof. Jan Mycielski, znakomity matematyk, autor wyliczeń dla NASA trajektorni rakiet lecących na Księżyc. Projekt pomnika stworzył pro publico bono Jan Luchowski. Posąg został odlany w Śremie. Pomnik utrzymany jest w dostojnym stylu starorzymskim. Lokalizację w Trzebnicy wskazał naczelny esteta tego miasta, Zbigniew Lubicz-Miszew-

# Kulmhof – wstęp do zagłady (2)



ALEKSANDRA  
POLEWSKA-  
WIANECKA

■ Dziś druga część opowieści o obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem, znanym też jako Kulmhof. Historycy mówią, że wielkopolski Kulmhof to zapomniany wstęp do zagłady, zapomniany początek ludobójstwa. A wszystko zaczęło się tam 80 lat temu.



Żydzi z Łódzkiego Getta w drodze do Chełmna

Jedna śmierć to tragedia, milion to statystyka – powtarzał Stalin. Mówienie o obozach zagłady w kategoriach ściśle historycznych, choć niewątpliwie nie do przecenienia, brzmi niestety równie sucho co statystyka. Dopiero relacje pojedynczych osób oddają istotę prawdy tamtych wydarzeń. Z Michałem P., Żydem, który uciekł z obozu w Chełmnie, wkrótce po zakończeniu wojny rozmawiała Zofia Nałkowska. Jego wstrząsającą relacją o pobycie tam, zawarła później w swoim słynnym zbiorze „Medaliony”, w opowiadaniu pt. „Człowiek jest mocny”. Oto jego fragment „ M i e s z - k a ł e m w U g a j u , p r a c o w a ł e m u N i e m c ó w . Z a p r o w a d z i ł e m d o s a m o c h o d u m o j e g o o j c a i m o j ą m a t k ę , p ó ź n i e j z a p r o w a d z i ł e m m o j ą s i o s t r ę i j e j p i ę c i o r o d z i e c i . I m o j e g o b r a t ą z ż o n ą i z t r o j g i e m d z i e c i . C h c i ą ł e m p o j e c h a ć o c h o t n i c z o z r o d z i c a m i , a l e m i n i e p o z w o l i l i . M i e l i d o t e g o p o w o d y . P r a c o w a ł e m w t e d y p r z y r o z ł o ż e n i u s t a r e j s t o d o ł y z p o l e c e n i a k o m i t e t u ż y d o w s k i e g o w U g a j u , w i ę c n i e b y ł e m w s p i s e k i e d y w y w o z i l i Ż y d ó w z K o ł a . N i e k t ó r z y s i ę b a l i . W t e d y S i u d a , ż a n d a r m w o j s k o w y z p o l s k i c h v o l k s d e u t s c h e ó w p o w i e d z i ą ł i m : *N i e b ó j c i e s i ę , z a w i o z ą w a s n a s t a c j ę B a r t o g i , a s t a m ą d p o j e d z i e c i e d a l e j n a r o b o t y .* W i ę c s i ę n i e b a l i . N i e k t ó r z y n a w e t s a m i c h c i e l i j e c h a ć . Ż y d ó w z K o ł a w y w o z i l i p r z e z p i ę ć d n i . N a k o ń c u w y w i e z l i Ż y d ó w c h o r y c h , a l e s z o f e r o m k a z a l i j e c h a ć z n i m i w o l n o i o s t r o Ź n i e . ”

## Człowiek jest mocny, może jeszcze dobrze popracować

„Na początku stycznia 1942 roku zabrali mnie w Ugaju, razem z czterem innymi Żydami na posterunek żandarmerii – kontynuował Michał P. – Na drugi dzień zjechał samochód ciężarowy z Izbicy i w tym samochodzie było piętnastu Żydów z Izbicy. Załadowali nas razem z nimi i zawieźli do Chełmna. Wszyscy w tym samochodzie to byli ludzie silni, zdolni do najcięższej pracy. Pałac wtedy jeszcze tam stał. [Później Niemcy wysadzili go w powietrze razem z dwoma krematoriami – przypis autorki.] Byłem ciekawy, jak to wygląda, ale nam patrzeć nie dali. Kiedy samochód wjechał w drugi dziedziniec, odsunąłem płachtę i zobaczyłem, że na ziemi leżą używane ludzkie łachmany. Już wiedziałem, co się dzieje. Z samochodu przepędzili nas do piwnicy, poganiali kolbami. Na ścianie było napisane po żydowsku:

*Kto tu przychodzi, każdy ma śmierć.* Na drugi dzień zawołali mnie na górę, żeby wynosić z innymi ubrania. W dużym pokoju były rzucone na podłogę różne łachy mężczyzn i kobiet, palta i buty. To trzeba było przynieść do drugiego pokoju, a tam już leżało tego!... Buty układaliśmy w osobną stertę. W tym pierwszym pokoju, gdzie rozbiierali się Żydzi stały dwa piece, dobrze napalone. Było ciepło, żeby się chcieli łatwo rozbiierać. W piwnicy okna były zabite deskami, ale jak jeden drugiego podsadził, można było przez szparę coś zobaczyć. Niemcy wyganiaли ludzi przez ganek tylko w białiznie, to oni nie chcieli wychodzić na mróz bez ubrania. Zobaczyli już co jest, zaczęli się cofać, wtedy Niemcy ich bili i wpędzali do auta. Ci, co przychodzili do piwnicy z pracy na noc, powiedzieli, że w lesie zakopują ludzi uduszonych. Wtedy się podąłem do pracy w lesie, myślałem, że z lasu można uciec. Zabrali nas trzydziestu do samochodu, zawieźli do lasu Żuchowskiego, dali łopaty i kilofy. O ósmej rano przyjechał pierwszy samochód z Chełmna. Kto pracował w rowie, nie wolno było obrócić się do samochodów, nie dali patrzeć. Ale widziałem. Niemcy jak otworzyli drzwi, odskoczyli od auta. Ze środka szedł ciemny dym. W miejscu gdzieśmy stali nie czuć było żadnego zapachu. Potem wszedło do auta trzech Żydów i oni wyrzucali trupy na ziemię. W aucie leżały one jedne na drugich, prawie do połowy wysokości. Niektóre trzymały się w objęciu. Takim, co jeszcze żyły, Niemcy strzelali w tył głowy. Po wyrzuceniu trupów auto odjeżdżało do Chełmna. Potem dwóch Żydów podawało trupy dwóm Ukraińcom. Oni byli w ubraniu cywilnym. Wyrwali obcęgami złote zęby trupom, z szyi im ściągnęli woreczki z pieniędzmi, z rąk zegarki, obrączki z palców. Obszukiwali trupy bardzo, aż do obrzydliwości. Do tego czasu robili to we trzech, ale akurat tego dnia jednego z nich przyładowaniu wepchnęli razem z Żydami do gazowego auta. Krzyczał, ale inni także krzyczeli, tak, że się Niemcy nie potapali. I tak udusił się z tymi Żydami co ich miał rewidować. Jak auto przyszło do lasu, to tego Ukraińca rozpoznali i bardzo go chcieli odratować, robili mu sztuczne oddychanie, ale już nie pomogło. Niemcy sami nie rewidowali trupów, ale zawsze dobrze patrzyli Ukraińcom na ręce, a co tamci znaleźli, Niemcy wkładali do osob-



Szymon Srebrnik

nej walizki. Białizny trupom nie kazali już zdjąć. Po obszukaniu trupów kładliśmy je do rowów, na przemian, jeden głową przy nogach drugiego, bardzo ciasno, żeby się dużo zmieściło. Wszystkie zwrócone twarzą do dołu. Im wyżej tym row był szerszy. [...] W trzech, czterech metrach rowu mieścił się tysiąc trupów. Do lasu przyjeżdżał transport uduszonych dziennie trzydzieści razy. W jednym samochodzie szło na raz do dziewięćdziesięciu. [...] Od początku namawiałem się z drugimi aby uciec, ale ludzie byli za bardzo przynębieni. Praca nasza trwała cały dzień, póki się nie ściemniło. Przy pracy bili nas, żeby to szło prędzej. Jak który za wolno pracował, to kazali mu się położyć twarzą do dołu na trupach i strzelali mu z rewolwera w tył głowy. (...) Jednego dnia, to był wtorek, z trzeciego samochodu, który przyjechał tego dnia z Chełmna, wyrzucili na ziemię zwłoki mojej żony i moich dzieci. Chłpiec miał siedem lat, dziewczynka cztery. Wtedy położyłem się na zwłokach mojej żony i powiedziałem żeby mnie zastrzelili. Nie chcieli. Niemiec powiedział: *Człowiek jest mocny, może jeszcze dobrze popracować!* I bił mnie drągiem dopóki nie wstałem. Tego wieczora powiesiło się w piwnicy dwóch Żydów. Chciałem się też powiesić, ale odwiódł mnie człowiek pobożny”.

## Śpiew i kości

Kiedy w obozach koncentracyjnych więźniowie szli do komór gazowych, słuchali jak przygrywa im orkiestra obozowa. A kiedy w Chełmnie, żydowski chłopiec Szymon Srebrnik, płynął łodzią po Nerze i wrzucił do wód rzeki kości ofiar, któ-



rych nie udało się spalić, również śpiewał. Pilnujący go Niemcy uwielbiali jego głos i kazali mu śpiewać, by zabić nieco nudę swych rutynowych obowiązków. Głos Szymona miał piękną barwę i był na tyle donośny, że jego śpiew styszeli polscy mieszkańcy Chełmna. Zapamiętali go zresztą na długo. Chłopiec śpiewał ludowe polskie piosenki i przedwojenne szlagiery typu „Mały biały domek”. Niemcy nauczyli go niemieckich piosenek, więc później śpiewał i polskie i niemieckie. A śpiewając, wrzucał ludzkie kości do rzeki. Ner to straszny grobowiec. Do dziś w Muzeum Kulmhof można zresztą zobaczyć zdjęcia ciężarówek – wywrotek, które wysypują ludzkie prochy z żuchowskiego lasu do jego wód. Podobne zdjęcia zrobiono również na jed-

nym z mostów na Warcie. Wróćmy jednak do Szymona. Trafił do Kulmhof jako trzynastolatek i pracował przy sortowaniu rzeczy po wysłanych na śmierć Żydach. Któregoś dnia kazano mu przejrzeć górę damskich torebek. W jednej z nich znalazł dokumenty swojej matki ze zdjęciem. Ogromnie się ucieszył. Nie miał pojęcia co naprawdę dzieje się w Chełmnie, więc uznał, że to dobry znak. Podszedł do Żyda, który pracował obok i powiedział radośnie: *Znalazałem torebkę mamy! Są jej dokumenty, zdjęcie! A to znaczy, że mama tu jest!* Żyd popatrzył na niego jakby obojętnie i rzekł: *Mama jest w niebie.* Szymon tego nie zrozumiał. Dalej oczy lśniły mu z radości. *Mama jest w niebie* – powtórzył wtedy więzień. Wkrótce potem do chłopca dotarło bardzo boleśnie co naprawdę

oznaczało znalezienie tej torebki. W styczniu 1945 roku, obóz jeszcze działał, mimo że Niemcy już planowali ucieczkę. Szymon miał niespełna piętnaście lat. Widział za dużo. Musieli go zabić, jak wszystkich innych świadków zbrodni. Niemiec strzelił mu w tył głowy, jednak nieoczekiwanie kula wyszła ustami chłopca. Postrzelonego odnalazł chłop z pobliskich zabudowań, zabrał do siebie i uratował. Dziś mówi się o nim jako o jednej z trzech osób, która przeżyła obóz zagłady Kulmhof.

#### Dzieci z Lidic

Zamach na Reinharda Heydricha, byłego szefa Gestapo, a podówczas najpotężniejszej osoby Protektoratu Rzeszy Czech i Moraw, przeprowadzono 27 maja 1942 roku w Pra-

dze. Mimo ogromnych wysiłków lekarzy, próbujących utrzymać go przy życiu i początkowych całkiem pomyślnych rokowań, Heydrich 4 czerwca zmarł. Władze niemieckie w odwecie nasiliły terror przeciw narodowi czeskiemu. 10 czerwca 1942 roku, Niemcy dokonali masowej eksterminacji ludności cywilnej we wsi Lidice i Ležáky. 174 mężczyzn Lidic rozstrzelano, 184 kobiety wysłano do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Lidické dzieci badano przez trzy dni by sprawdzić, na ile są z „punktu widzenia rasowego” nadające się do „zachowania”. Troje wybrano od razu, kolejnych siedmioro w wieku do jednego roku życia oddano do niemieckiego sierocińca w Pradze Krčín. Pozostałych 88 deportowano do Łodzi. Siedmioro z nich przezna-

czono na zniemczenie, a resztę, czyli 81 dzieci, 2 lipca przewieziono do obozu Kulmhof. Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia je zagazowano. Dodatkowo na śmierć wysłano do Kulmhofu jeszcze jedno z trojga dzieci pierwotnie wybranych na zniemczenie. Po wojnie udało się odnaleźć i zwrócić krewnym tylko 17 dzieci. Jeśli zaś chodzi o same Lidice – zrównano je z ziemią. Resztki budynków wysadzano w powietrze, cmentarz zniszczono, drzewa zrąbano, staw zasypano gruzami. W niektórych miejscach przesunięto nawet koryto potoku, by nic nie zostało na swoim miejscu.

**Miejsce, gdzie stały Lidice, miało zostać gołym polem i nazwa wsi miała zniknąć z map.**

# Krańcowa szowinistka pisze historię o Polakach

■ Co różni człowieka od zwierzęcia? Dla każdego chrześcijanina odpowiedź na to pytanie jest prosta. W odróżnieniu od wszystkich innych istot żywych człowiek ma nieśmiertelną duszę. Nad bramami naszych cmentarzy do dziś zobaczyć można powszechne niegdyś w takich miejscach napisy: „Śmierć bramą życia”.

Ten pogląd w naszej cywilizacji jest oczywisty. Święty Jana Paweł II wspominał, że z okna swojego rodzinnego domu codziennie widział napis „Czas ucieka – wieczność czeka”. Istotą godności dziecka Bożego jest bowiem nie tylko doczesne życie, ale też nieskończone – wieczne. Kiedy cały ziemski czas już przeminie każde dziecko Boże przejdzie do wieczności. Chrześcijańska eschatologia mówi, że każdy człowiek stoi przed perspektywą rzeczy ostatecznych – śmierci, Sądu Bożego, oraz czyśćca, nieba lub piekła.

Dla każdego katolika jest rzeczą bezdyskusyjną, że wieczność to przyszłość absolutnie każdego człowieka bez względu na to, czy umrze po czy przed urodzeniem. Nie ma znaczenia jaką religię się wyznaje i czy w ogóle jest się człowiekiem wierzącym. Te wybory osądzi Bóg. Na posiadanie duszy nie ma też wpływu rasa, narodowość, genetyka czy cywilizacja. Każdego, czeka po śmierci nieskończona Boska sprawiedliwość – Absolut decydujący o kształcie duchowego bytu, który trwał będzie wiecznie, poza czasem.

Przekonanie o istnieniu nieśmiertelnej duszy jest obecnie niemal w każdej religii. W niektórych religiach antycznych wierzono w możliwość śmierci du-



fot. kresy.pl

szy, co zawsze było perspektywą nieskończone bardziej przerażającą i degradującą, niż biologiczna śmierć ludzkiego ciała. Pozbawienie duszy oznaczało zrównanie kogoś ze zwierzęciem, rośliną, z insektem, kamieniem czy wiatrem.

Historia przypomina wydarzenia, kiedy w propagandowym przekazie czy w ferworze walki odczłowieczano wrogów. Wyzywanie od psów czy świń wynikało jednak z emocji i rzadko miało związek z deklarowanym światopoglądem. Pu-

blicznie i chłodno wypowiadane przekonanie o braku podstawowych atrybutów człowieczeństwa u kogoś to w naszym kręgu cywilizacyjnym coś niezgodnego z podstawami etyki. To coś więcej od najdalej idącego napiętnowania, to trudny do pomyślenia akt werbalnej dehumanizacji. Powiedzenie czegoś takiego o jednostce a tym bardziej jakimkolwiek narodzie byłoby więc czymś obraźliwym w stopniu absolutnie skrajnym. Nie spotykało się więc czegoś podobnego nawet w najbardziej ekstremal-

nych formach rasizmu czy szowinizmu, polegającego na najdalej idącym umniejszaniu wartości nacji przez rzeczników ideologii nienawiści bezbrzeżnie pogardzanych. Barbara Engelking parę lat temu zdecydowała się jednak publicznie wypowiedzieć o Polakach mówiąc: „Dla Polaków śmierć to kwestia biologiczna, naturalna, śmierć jak śmierć”. I żeby nie było wątpliwości tę śmierć biologiczną – naturalną Polaków zestawiała ze śmiercią Żydów, dla których jak stwierdziła pani profesor: „to

była tragedia, dramatyczne doświadczenie, to była metafizyka, spotkanie z Najwyższym”.

Co w istocie rzeczy pani Engelking powiedziała tu o Polakach? Stwierdziła wprost, że śmierć członka naszego narodu to tylko kwestia biologiczna. Według tej opinii, w przeciwieństwie do Żyda, Polak nie spotyka się po śmierci z Najwyższym. W przypadku Polaka żadne kategorie metafizyczne – nie mają miejsca. Zarówno dla wyznawców judaizmu, jak i chrześcijaństwa takie postawienie sprawy oznaczać musi jedno – członkowie polskiego narodu nie mają nieśmiertelnej duszy, nie cieszą się godnością dziecka Bożego. Nie posiadają więc atrybutu warunkującego człowieczeństwo.

Czy można wyobrazić sobie pogląd bardziej uwłaczający, głębiej degradujący? Czy można o kimś powiedzieć coś bardziej obraźliwego od tego, co o Polakach powiedziała Barbara Engelking? Za dużo łagodniejsze opinie o narodach, nie stanowiące nawet detalu podobnej potwarzy wielu ludzi nauki usuwano ze stanowisk, nieodwołalnie i ostatecznie.

**Pani Engelking w polskiej placówce naukowej za pieniądze polskich podatników produkuje obraźliwe teksty o Polakach i polskiej historii.**

# Matylda Czarnecka



Laureatka II nagrody w konkursie literackim 2020/2021 „Obywatelskiej”

STANISŁAW SROKOWSKI

**MŁODE TALENTY**

## Mieszam gatunki i narracje

▪ (z laureatką rozmawia Stanisław Srokowski)

**Kiedy zrodziła się w Tobie potrzeba pisania? Jak to się stało?**

Od najmłodszych lat poświęcałam dużo czasu na czytanie. I właśnie z tej bliskości do literatury zrodziło się moje pisanie. Literatura ofiarowała mi formę na przepracowanie moich stanów, myśli, pytań, więc gdy nabyłam umiejętności twórcze w szkole podstawowej, instynktownie weszłam w ramy literatury, jako pewnego rodzaju bezpiecznej przestrzeni. Również fascynowała mnie umiejętność autorów do przekazywania emocji. W dzieciństwie uważałam ją wręcz za pewnego rodzaju czary. A kto nie chciałby sam stać się czarodziejem?

**Czy masz jakichś mistrzów, na których się wzorujesz?**

Jeżeli chodzi o narrację i bohaterów, znaczny formatywny wpływ miały na mnie tragedie greckie i szekspirowskie, szczególnie „Hamlet”, „Król Edyp”. W twórczości wciąż wykorzystuję te wzorce i wrażenia. Natomiast co do aspektu językowego, staram się uzyskać odczucia podobne do tych, które wywołuje we mnie poezja Ilony Witkowskiej i Ursuli le Guin.

**Jakie książki czytasz? Co w nich cenisz?**

Zajmuję się literaturą, dobierając formę na zasadzie sytuacyjnej, największą czując satysfakcję, gdy udaje mi się stworzyć byt nie pasujący do żadnej jednej kategorii, mieszający w sobie gatunki i narracje. Czytam książki różnorodne, co do tematów, autorów i epok. Skupiam się bardziej na odczuciu, które dana książka wywołuje we mnie, niż na jej przynależności do danego nurtu czy gatunku. Szczególnie przyciągają mnie książki, w których widać, że ich twórca miał doń emocjonalne podejście. W literaturze pięknej oznacza to częste powieści z wątkami autobiograficznymi, a w naukowej reportaże i niszowe, bardzo szczegółowe publikacje.

**W jakim kierunku zamierzasz pójść w życiu. Co zamierzasz studiować?**

Nie czuję, żebym była w takim punkcie mojego życia, w którym widzę dla siebie jasną przyszłość. Wiem, że będę starała się iść w kierunku poznania świata, oraz ulepszenia siebie. Wiem, że moje dalsze szkolnictwo będzie związane ściśle z naukami humanistycznymi,

najpewniej z filologią lub socjologią, lecz co do dokładniejszych określeń, to staram się na razie od nich stronić.

**Co teraz robisz, opisz krótko swoje środowisko, pracę, sytuację.**

Uczęszczam obecnie do drugiej klasy liceum o profilu humanistycznym. Swój wolny od nauki czas dzielę pomiędzy czytanie i pisanie, rozpieszczam też mojego czarnego kocura, staram się utrzymywać pozytywne spojrzenie na świat, czego dokonuję, unikając ludzi oraz pałac zapachowe świece. Nie dzielę się z nauczycielami moją twórczością, bo nie mają oni czasu na moje fantazmaty. Interesuje mnie poezja i esej. Wykorzystując różne formy do wyrażenia swoich myśli. Kiedy piszę wieczorami i nocą, siedzę przed ciemnym, pustym blatem, nie licząc laptopa i prostej świeczki. Ludzie są nieprzewidywalni, zbyt długie przebywanie w ich towarzystwie przyprawia mnie o zawroty głowy. Uciekam więc od ludzi, by osiągnąć spokój, błogość duszy. W takim stanie tworzenie przychodzi mi o wiele łatwiej.

## Wydłubano ćmę z wielkich pomników

Olga była dziewczynką jakich wiele.

Mieszkała w słabo oświetlonym mieszkanku z mamą świeżo po rozwodzie, wieczorami zasypiała wtulona w pluszowego misia, wybrzydzała przy jedzeniu, uwielbiała się brudzić i rozdrapywać strupy, a przed koleżankami udawała zuroczenie w chłopakach ze starszych klas.

Wyróżniała się jednym. Umiała zamienić się w ćmę.

Ćmy wyewoluowały na długo przed pojawieniem się motyli. Znalezione skamieniałości, które mogą mieć nawet 190 milionów lat. Jednym z najstarszych gatunków uważanych za przodka ćmy jest Archaeolepis, której skamieniałe fragmenty mają łuskowate skrzydła podobne do chrzączek.

W niektóre noce, gdzie same gwiazdy zakrywały oczy, Olga przykrywała misia kołdrą i siadała na parapeciku. Z cichym szelestem jej kończyny kurczyły się w sobie i czerniały, a wszystkie włosy na jej ciele płowiały i obrastały jej tułów gęsto niczym kolczuga. Miękką tkankę skóry twardniała w chitynowy pancerzyk okalające jej delikatne owadzie ciało.

Larwy ćmy tworzą kokony, z których wylaniają się jako w pełni dorosłe ćmy ze skrzydłami. Niektóre gąsienice ćmy kopią dziury w ziemi, gdzie żyją, dopóki nie będą gotowe do przekształcenia się w dorosłe ćmy.

Im Olga robiła się starsza, tym trudniej przychodziła jej przemiana. Jej skóra zdawała się sztywniejsza, zdawała się skorupą, zdawała się substancją przeciwną do plastyczności. Jej włosy stawały się matowe i zamiast obrastać ją, tworzyć wokół niej zbroję, smętnie wypadały wraz z cebulkami. A nawet gdy już udało jej się przepoczwaczyć, to coraz trudniej było jej znaleźć światło. Legnięcie do światła było jej podstawowym instynktem, a jednak stawało się coraz bardziej świadome, coraz bardziej intencjonalne. Olga tęskniła za dniami, gdy działało się samo z siebie, samo przez się.



W wieku od 11 do 17 lat dziewczynki uczyły się tłumaczyć elementy swojego wewnętrznego ja; robiąc to, tracą część siebie. Utrata ta zdaje się odpowiadać wymaganiom patriarchalnego społeczeństwa i kultury zdominowanej przez wartości związane z męskością.

W dniu swoich osiemnastych urodzin, Olga odkryła, że nie potrafi się już zmieniać w ćmę. Wieczorem, gdy goście się już rozeszli do swoich domów, skuliła się w sobie, aż zmieściła się na zakurzonej parapeciku. Szczupłe palce zacisnęła mocno na zimnym marmurze, czoło przycisnęła do szyby, jakby próbowała scalić się w jedno z zabrudzonym szkłem. Ale nie miała już włosów, które mogłyby ją otoczyć. Nie, jedynym co jej skórę porastało, było languo. Żałosna imitacja delikatności ćmowego okrycia. Olga zaczęła szlochać konwulsyjnie, opierając całą masę swojego lichego ciała o zimną szybę, wpijając patykowate palce we własną skórę do sinizny. Wiedziała, jak utraciła umiejętność przemiany w ćmę. Przez te wszystkie lata, te wszystkie lata spędzone w słodkim ciemnym nocy, kawałek po kawałku, włos po włosku, żyłka po żyłce, ćma dzieliła się w próżnię. Na miliony części została podzielona, każda część równie intensywna. Tej nocy Olga szlochała za tą intensywnością. Tą intensywnością, która była niesiona w ich kwiatach, ich ustach, przylepiona na ich butach, pod ich paznokciami. Dziewczyna skuliła się w pozycję embrionalną, wypłakując słone łzy w swoją własną skórę. W tej pozycji embrionalnej zasnęła.

Wiele dorosłych ciem nie przyjmuje pokarmu. Żyją kosztem zapasów nagromadzonych w ciele podczas życia larwalnego. Takie rozwiązanie ma zalety – dorosły owad nie zużywa energii na poszukiwanie pokarmu; ale ma także wady – długość jego życia jest ograniczona wielkością zapasów.



# O Polakach na Syberii



■ O Polakach na Syberii, ich losach i wyjątkowym patriotyzmie, rozmawia Tomasz Kornecki z profesorem Sergiuszem Leończykiem, wiceprezesem Kulturalno-Narodowej Organizacji Społecznej „Polonia” Republiki Chakasja, przewodniczącym komisji naukowej Kongresu Polaków w Rosji, profesorem Instytutu Historii Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach.

TOMASZ KORNECKI

**Tomasz Kornecki: Panie Profesorze masowe zsyłki Polaków na Syberię zaczynają się w XIX wieku, jednak niewiele osób wie, że ich początki sięgają wojen Stefana Batorego z państwem moskiewskim. Proszę powiedzieć jak wyglądała historia zsyłek naszych rodaków na Syberię oraz za jakie „przestępstwa” byli w ten sposób karani?**

Sergiusz Leończyk: Zesłania Polaków na Syberię zaczęły się już w czasie wojen Stefana Batorego z państwem moskiewskim. Za cel zesłań jeńców za Ural można uznać potrzebę władz carskich zasiedlenia nowo przyłączonych ziem przez Polaków mających umiejętności gospodarcze i kulturowe niezbędne do budowania twierdz i fortyfikacji oraz prowadzenia działań zbrojnych, tak potrzebnych do skutecznej kolonizacji. W 1617 roku zesłano na Syberię 60 jeńców pochodzenia polsko-litewskiego, aby zajęli się uprawianiem roli.

O ile w XVII wieku Rosja, prowadząc dosyć liczne wojny z Polską, wysyłała pojmanych w ich wyniku jeńców na Syberię, aby po prostu odsunąć ich od wojennych ognisk zapalnych i uczynić z nich kolonizatorów, o tyle w XVIII wieku zsyłka przybrała już charakter czysto polityczny. W XVIII wieku liczba ludzi zsyłanych na Syberię znacznie wzrosła. Największa fala zesłańców w XVIII wieku napłynęła na Syberię po klęsce konfederacji barskiej w 1772 roku.

Polscy jeńcy wojenni trafiali na Sybir (orientacyjnie około 900 osób) po klęsce wojny 1812 r. z Napoleonem. Jednak dopiero wiek XIX można uznać za początek masowych zsyłek Polaków na Syberię. Masowo polscy zesłańcy napłynęli do Syberii w wyniku represji po powstaniu styczniowym. W latach 1863-1867 zesłano do Rosji europejskiej, na Kaukaz i na Syberię około 25 200 osób Polaków oraz kilkuset ukraińskich i białoruskich chłopów, Rosjan, którzy przyłączyli się do powstania z pobudek ideowych. Z zesłanymi poszło 1 800 krewnych. Razem wynosi to prawie 27 000 osób. Do tego należy doliczyć 6 000 wcielonych do rot aresztanckich na terenie Rosji europejskiej, co daje łącznie 33 000.

Polacy na Syberii to osoby o różnym poziomie społecznym, są zarówno przedstawiciele społeczności wiejskiej jak również jest bardzo dużo przedsta-

wicieli inteligencji – lekarzy, nauczycieli, muzyków i naukowców. Na pewno w okresie powojennym a nawet obecnie Polacy, jak i Niemcy syberyjscy to dobrze usytuowane społeczności etniczne wśród syberyjskich narodów. Moim zdaniem największy problem Polaków na Syberii to asymilacja na tle panującego kosmopolityzmu narodów zamieszkałych to miejsce.

Dobrze jest być Sybirakiem polskiego, niemieckiego czy innego pochodzenia, ale językiem panującym jest wszędzie rosyjski.

**Będąc na Kreśach, w Wilnie i okolicach, rozmawiając z mieszkańcami tego pięknego miasta i z mieszkańcami Trok odniosłem wrażenie, że ich patriotyzm jest silniejszy niż po zachodniej stronie Bugu. Mam również podobne odczucia, jeżeli chodzi o Polaków, których przodkowie zostali wypędzeni na Syberię.**

Tak, to prawda. Szczególnie to było widać na początku naszej działalności polonijnej w latach 90. XX w. Teraz na pewno takich osób jest mniej, wyrosło już nowe pokolenie.

**Jest Pan Profesor wiceprezesem „Polonii”, jaka jest historia tego Stowarzyszenia?**

Byłem wieloletnim prezesem organizacji. Ponieważ już od 9 lat jestem w Polsce, pełnię funkcję wiceprezesa. Organizacja „Polonia” w mieście Abakan powstała w październiku 1993 r. byłem wtedy studentem i najmłodszym prezesem polonijnym w Rosji. W tym czasie odrodzenie polskości na Syberii cieszyło się dużym zainteresowaniem.

Głównym zadaniem wszystkich organizacji, połączonych od 1992 r. w Kongresie Polaków w Rosji, jest odrodzenie języka polskiego, zakładanie szkół, kursów językowych dla dzieci i dla dorosłych.

**Czym zajmuje się Stowarzyszenie „Polonia”? Czy władze Rzeczypospolitej wspierają działalność Stowarzyszenia?**

Jak już powiedziałem, nauczanie języka polskiego to najważniejszy cel tej organizacji, kultura polska rozwija się dzięki zespołom wokalnemu i choreograficznemu a odnajdywanie swoich korzeni poprzez popularyzację dzieł Polaków na Syberii.

Pomocy udzielają Konsulat RP w Irkucku, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Ale pomoc ta nie jest wystarczająca.



**Jak wygląda sytuacja Kościoła katolickiego na Syberii?**

Jeżeli chodzi o Kościół rzymskokatolicki, to można powiedzieć, że nie ma problemów z wyznaniem wiary i z budową nowych kościołów. W 2000 roku w Irkucku zbudowano nowy kościół katedralny, w Abakanie w 2014 r. powstał pierwszy w historii tego miasta kościół rzymskokatolicki. Mało tego, w latach 90. władze zwróciły większość budynków kościelnych zbudowanych przez polskich katolików w XIX w. i na początku XX w. Tu warto dodać, że w czasach ZSSR żaden kościół katolicki nie został zburzony, często przeznaczano

te budynki na inne cele, natomiast obecnie większa część została zwrócona.

**Posiadają Państwo swoje czasopismo oraz radio. Jest to czasopismo „Rodacy” i radio o tej samej nazwie. Jakie tematy dominują w tych mediach?**

Tak, kwartalnik „Rodacy” zostało założone w 1997 r. Radio w 2000 r. Pismo i radio powstały w celu promocji i nauczania języka polskiego. Obecnie podejmują one różne tematy od historycznych do współczesnych. Na łamach czasopisma prezentowana jest działalność organizacji polonijnych. Pismo jest ogólnorosyjskim organem prasowym Kongresu Polaków w Rosji. Mamy materiały z obwodu kaliningradzkiego (gdzie jest bardzo dużo organizacji polonijnych, w tym organizacji zrzeszających Polaków z Syberii i Kazachstanu) do najbardziej oddalonych organizacji

na wschodzie – Ułan Ude, Władywostok.

Wszystkie numery można za darmo przeczytać na naszej stronie [www.rodacynasyberii.pl](http://www.rodacynasyberii.pl) oraz wysłuchać umieszczonych tam audycji radiowych polonijnego Radia „Rodacy”.

**Jak wygląda kwestia repatriacji Polaków z Syberii? Ile osób chce wrócić do Kraju?**

Repatriacja Polaków na Syberii istnieje na papierze. Akcja prowadzona jest na terenie Kazachstanu, natomiast Polacy na Syberii już nie oczekują na powrót, bo nikt się nimi faktycznie nie zajmuje. Chętni mogą wyjechać do Polski na podstawie Karty Polaka, ale to już nie jest repatriacja. Jak już powiedziałem istnieje niemała grupa Polaków z Syberii, którzy przesiedlili się do obwodu kaliningradzkiego. W Oziersku i Czerniachowsku niedaleko polskiej granicy powstały mocne ośrodki polonijne. Często jest tak, że dzieci studiują i później zostają w Polsce, a ich rodzice zostają w obwodzie kaliningradzkim. Dlaczego tak się dzieje?

Średnie i tym bardziej starsze pokolenie Polaków wie o trudnościach ze znalezieniem pracy, z adaptacją, z nostryfikacją dyplomów i naprawdę poważnym polskim problemem – biurokracją. Nierzadkie są też nieporozumienia związane z trochę inną mentalnością, nawet akcent rosyjski nie zawsze jest dobrze odbierany w społeczeństwie polskim. Jeżeli chodzi o emerytów, to często emerytura, którą oni dostają w Polsce (a to najniższa krajowa emerytura) jest o 20-30 proc. mniejsza niż emerytura rosyjska! Więc tu oprócz sentymentów pojawia się ważna kwestia opłacalności takiego wyjazdu.

**Jak Polacy z dala od kraju spędzają Święta Wielkiej Nocy. Jakie tradycje przodków kultywują?**

Oprócz religijnych, kultywują tradycje kulinarne – pieczenie mazurka, babek i bigos, który uważany jest na Syberii już za syberyjskie danie. To potrawa, która jest popularna w czasie świąt Bożego Narodzenia (wersja bezmięsna) i w okresie Wielkanocy (wersja z mięsem i kiełbasą). Popularna jest tradycja przygotowania palm wileńskich i tu też nieprzypadkowo, polska społeczność sięga do swoich korzeni z Wileńszczyzny, jest nawet wioska polska Wilenka.

**RYSZARD SZURKOWSKI**



Wyścig Pokoju startował  
Każdy trasę obserwował  
W radiu czy w telewizorze  
Każdy słuchał gdzie kto może

Ryszard Szurkowski startował  
Nam Polakom imponował  
Bezamiętna śmierć odbiera  
Wspaniałego bohatera

Ze wzruszeniem i z łzą w oku  
Ubolewam będąc w szoku  
Dziękując Ci za radości  
Które dałeś nam w przeszłości

Czy to w radiu czy na trasie  
Cieszył ludzi w pełnej krasie  
W żółtej koszulce Lidera  
Do dziś duma nas rozpięra

Zaś w zasadzie nic nowego  
Widać było Szurkowskiego  
Tak w wyścigach ciągle bywa  
Rysiu pewnie wciąż wygrywa

Ja też kiedyś się ścigałem  
Mistrzem się inspirowałem  
Liczni kibice wspaniali  
Wszyscy Rysia uwielbiali

Kiedyś wiosną zwykle w maju  
Było to w takim zwyczaju  
Ludzie się fascynowali  
Gdy kolarze startowali

Wielu młodych bardzo marzy  
By startować wśród kolarzy  
By się znaleźć w peletonie  
Być w czołówce nie w ogonie

Czy to stary czy też młody  
Każdy ma swoje zawody  
Czasem etap lub sztafeta  
Jak to w życiu start i meta

Bywa że razem gromada  
Tak na metę razem wpada  
Bywa że wpada genialnie  
Lider indywidualnie

Dobrze wiedzą wszyscy ludzie  
Czasem idzie jak po grudzie  
Pod wiatr bywa i pod górę  
Czasem wpada człowiek w dziurę

Życie Ciebie doświadczyło  
I przedwcześnie się skończyło  
Chociaż Ty już jesteś w Niebie  
Pamiętamy Rysiu Ciebie...

Czasem trudno dać też wiarę  
Próby życia ponad miarę  
Śmierć najbliższych katastrofa  
Życie w niebyt czasem cofa

Cieszył wszystkich i budował  
Na wyścigu wciąż szusował  
Wciąż wygrywał znakomicie  
I ubarwił wciąż nam życie...

Będziesz w najlepszej pamięci  
Tak jak skromni wielcy święci  
A dziś w Niebie w co ja wierzę  
Ścigasz się już na rowerze

POSTSCRIPTUM  
Pełen wdzięku i uroku  
Zawsze uśmiech miał też w oku  
Dla każdego uśmiech szczerzy  
Czynił radość... Cieszył sfery...

Mieczysław Góra 601 824 583  
Spotkania autorskie

# Siedem korzyści z segregacji odpadów. Dlaczego warto segregować śmieci?

■ Co roku każdy Polak wytwarza średnio ok. 315 kg śmieci. Większość z nas przyzwyczajona jest do wrzucania wszystkiego „do jednego kubła”, a wizja rozdzielania odpadów na plastik, papier, szkło i BiO bywa trudna do wprowadzenia w życie. Segregacja śmieci jest powszechnym zwyczajem w takich krajach jak Niemcy, Szwecja czy Norwegia. Sortowanie odpadów w domowym zaciszu ma olbrzymi wpływ nie tylko na nasze środowisko i otoczenie, lecz również na naszą gospodarkę. Wyjaśniamy dlaczego.

Dlaczego warto segregować śmieci? To pytanie zadaje sobie wiele osób. Poniżej przedstawiamy kilka koronnych argumentów, które są potwierdzeniem tezy, że śmieci segregować warto, a nawet trzeba:

## 1. Chronimy środowisko przed zanieczyszczeniem.

Wrzucając wszystkie śmieci do jednego kubła, czyli do popularnego oznaczenia „Zmieszane odpady komunalne” powodujemy, że wszystko, co się w nim znajduje trafia na wysypisko śmieci. W ten sposób, mimo iż około 80 proc. śmieci produkowanych przez gospodarstwo domowe może z powodzeniem zostać poddane wtórnemu recyklingowi, automatycznie kwalifikujemy je jako nienadające się do ponownego wykorzystania. Zalegające na wysypiskach odpady zanieczyszczają z kolei gleby i powietrze metalami ciężkimi, kwasami organicznymi oraz węglowodorami oraz emitują trujące gazy oraz pyły. Powoduje to, że przy składowiskach śmieci coraz częściej niezbędne jest stworzenie systemów ujmowania odcieków, które zabezpieczą okoliczne tereny przed rozprzestrzenieniem się szkodliwych substancji. Zanieczyszczenia trafia-

ją do roślin, które niekiedy następnie spożywamy.

## 2. Decydujesz o powtórnym wykorzystaniu surowców.

Jest to rozwinięcie pierwszego argumentu. Wrzucając butelkę do plastiku, a karton do kontenera na papier powodujesz, że śmieci nie zalegają na składowisku odpadów, lecz nadawane jest im „drugie życie” w codziennym użytku. W zakładzie gospodarowania odpadami poddaje się je procesowi oczyszczania oraz sortowni, gdzie wyodrębnia się te nadające się do dalszego odzysku. To w jaki sposób rozdzielimy śmieci zależy więc ile z nich zostanie poddanych recyklingowi. To z kolei sprawia, że mniej szkodliwych substancji trafia do gleb, wód oraz powietrza.

## 3. Dbasz o otoczenie.

Proces rozkładu niektórych tworzyw takich jak plastik czy puszka metalowa może trwać nawet kilka tysięcy lat. Z perspektywy naszego krótkiego na tej planecie życia, jesteśmy więc generatorem olbrzymiej ilości odpadów, które pozostawiamy naszym pokoleniom oraz osobom z naszego sąsiedztwa. Każdy odpad z wysypisk śmieci przenika do gleb. Podobnie jest

ze śmieciami zalegającymi w trawie i innych miejscach do tego nieprzeznaczonych. Poprzez segregację powodujemy, że wszelkie niekorzystne oddziaływanie na naszą przestrzeń przez śmieci zostają zmniejszone do minimum.

## 4. Chronisz zasoby naturalne.

Rozwijając przedstawione wyżej argumenty, warto również wskazać, że wykorzystywanie ponowne tworzyw z recyklingu to ochrona zasobów naturalnych naszej planety. Przykładowo, do wyprodukowania tony papieru, potrzeba aż 17 drzew. Poza drzewami do produkcji papieru wykorzystujemy również ropę i wodę. Z kolei recykling aluminium pozwala ograniczyć zanieczyszczenie wody o 97 proc. w porównaniu z cyklem produkcji rudy. Czy nie warto oszczędzić tych surowców kolejnym pokoleniom?

## 5. Wyrabiamy w sobie nawyk porządku, czystości i oszczędności.

Nasz dom jest najlepszym miejscem nauki i kształtowania postaw ekologicznych. Segregacja śmieci to pierwszy i podstawowy sposób do wzbudzenia w sobie poczucia dbania o czystość, porządek i harmonię w otaczającej nas przestrzeni. To również świetny

sposób nauki dla naszych dzieci, które obserwując zachowania rodziców, łatwiej zrozumieją troskę o dobro jakim jest nasza planeta Ziemia.

## 6. To oszczędność.

Mimo iż bezpośredni koszt wywozu śmieci na składowisko jest tańszy niż ich przetwarzanie, faktyczne wydatki związane z utrzymaniem składowisk oraz ograniczaniem ich wpływu na środowisko i rekultywację przyległych do nich obszarów są dużo wyższe.

## 7. Tworzymy miejsca pracy.

Brzmi nieprawdopodobnie, lecz obecnie branża przetwarzania odpadów i odnawialnych źródeł energii należy do najprężniej rozwijających się sektorów gospodarki. Zwiększenie ilości segregowanych śmieci powoduje konieczność zatrudnienia większej ilości rąk do pracy na „zielonych stanowiskach”, które będą w stanie nadać drugie życie zużytym śmieciom.

**Segregacja śmieci jest potrzebna dla każdego z nas. Spróbuj rozpocząć ją już dziś w swoim domu, a przekonasz się, że warto małymi krokami zadbać o nasze środowisko.**

Źródło [www.solidaryzm.eu](http://www.solidaryzm.eu)

**Czy wiesz, że do wyprodukowania tony papieru potrzeba aż 17 drzew?**

**SEGRUGUJ ŚMIECI!**

**CHROŃ ŚRODOWISKO!**

**fundacja arp**



# Z Zosinego pamiętnika

ALEKSANDRA  
POLEWSKA-  
WIANECKA

▪ Kapitan dopiero teraz uchylił rąbka tajemnicy. Powiadomił nas, że prawie cudem dopłynęliśmy do celu, bo na całej trasie manewrowaliśmy między japońskimi minami. Wyraźnie chroniła nas opieka Boża – zapisała we wspomnieniach ze swego nadzwyczaj bogatego życia Zofia Pawłowska, działaczka trójmiejskiej „Solidarności Walczącej”, która odeszła do Domu Ojca 26 stycznia br. Jej pogrzeb odbył się w jej 94. urodziny – 2 lutego.

Zofia Pawłowska – z domu Hasciska – była znana Czytelnikom „Gazety Obywatelskiej” zapewne przede wszystkim jako nieustraszona łączniczka w trójmiejskim oddziale „Solidarności Walczącej” i kolporterka wydawnictw niezależnych. Jej mieszkanie służyło jako swoisty lokal operacyjny, w którym udzielano schronienia opozycjonistom, Andrzejowi Kołodziejowi i Romanowi Zwier-

canowi i gdzie drukowano niezależne pisma. Tymczasem ta uhonorowana wieloma odznaczeniami niezwykła kobieta, miała bardzo bogatą biografię.

W lutym 1940 roku wraz z rodziną została zesłana przez NKWD w głąb Rosji do Południowicy w obwodzie gorkowskim i skierowana do pracy przymusowej przy wyrębie lasu. Następnie przeniesiono ją do ko-

chozu w Uzbekistanie. W czerwcu 1942 roku wstąpiła do Szkoły Junaczek przy 6. Dywizji Piechoty w składzie Armii Polskiej formowanej przez gen. dyw. Władysława Andersa. W sierpniu 1942 roku ewakuowano ją wraz ze szkołą na Bliski Wschód do Pahlewi, a stamtąd do Isfahanu. Od 1943 roku przebywała w sierocińcu dla polskich dzieci w Oudtshoorn w Republice Południowej Afryki. W ko-

lejnych latach pracowała w Rodezji. W kwietniu 1948 roku powróciła do Polski. W 1980 roku współorganizowała gdyńskie struktury „Solidarności” oraz pełniła funkcję sekretarza Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. W 1982 roku wstąpiła w szeregi „Solidarności Walczącej”.

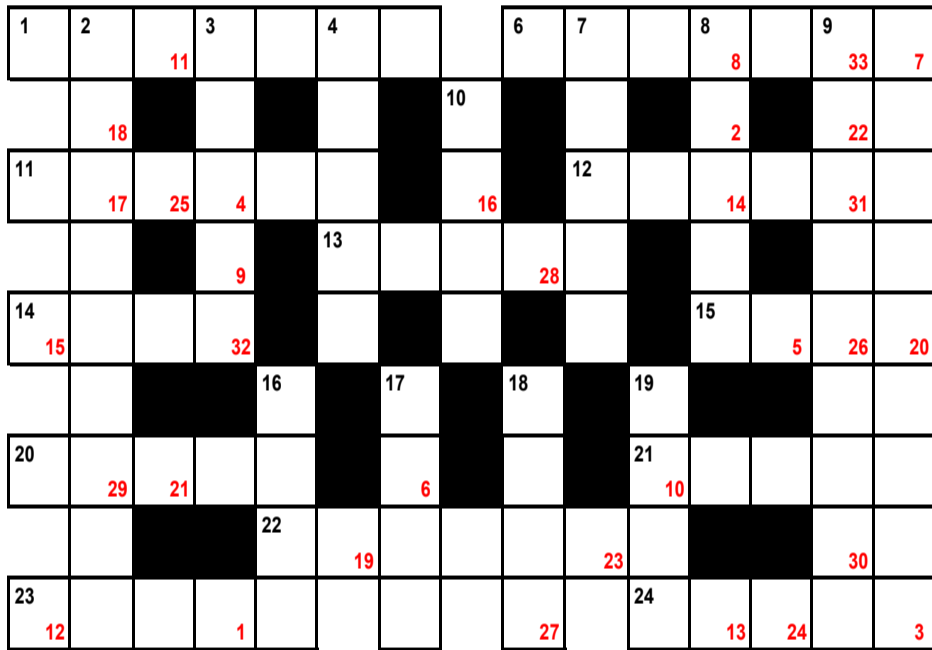
Jeszcze jako nastolatka, zaczęła opisywać swoje przeży-

cia w pamiętniku. Dziś możemy do niego zajrzeć.

## Na rękach generała Andersa

Urodziłam się w 1927 roku, więc 10 lutego 1940 r., bo tego dnia nas deportowano, miałam lat 13 – czytamy jej zapiski w pu-

dokończenie na str. 24 ▶



**POZIOMO:** 1) pomieszczenie na pobyt czasowy; 6) pustynia w Chile, jedno z najbardziej suchych miejsc na świecie; 11) 1 marca położymy je na grobach żołnierzy wyklętych; 12) na mapie oznaczana żółtym kolorem; 13) ośrodek przygotowań olimpijskich nad Pilicą; 14) są nimi Shrek i Fiona; 15) rdeny mieszkaniec Baku; 20) dzielnicy i śmiały... grzyb; 21) rezerwat przyrody w Świętokrzyskiem, w czasie wojny baza partyzantów, m.in. Zgrupowania AK Jana Piwnika „Ponurego”; 22) przerywnik telewizyjny; 23) państwo z Ryga; 24) matka Perseusza.

**PIONOWO:** 2) po wysuszeniu – rodzynka; 3) śląskie miasto kojarzące się z samochodami i trolejbusami; 4) nazywany też słońską trawą; 7) nazwa stacji telewizyjnej związanej z Radiem Maryja; 8) but o zakrzywionym do góry czubie dla średniowiecznego żaka; 9) władca imperium Azteków, ostatni przed przybyciem ekspedycji Corteza; 10) np. salamandra; 16) prawy dopływ Narwi, przepływa przez Działdowo; 17) pseudonim Danuty Siedzikówny; 18) symbol nieczułości; 19) jest nim komar.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 239 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 33. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 238 POZIOMO: Zwickau, Kajetan, żętyca, Estera, dudek, city, Nela, indyk, Undrug, agronom, pejcz, awizo PIONOWO: więzienie, czyni, Amado, afekt, Elton, Aureliusz, sądy, okaz, jura, Bona, duma: **Nie odnajdziesz spokoju, unikając życia.**



## Z sieci

### Znane i mniej znane portale w pigułce

#### muzeum.bytom.pl

Do 11 kwietnia w Muzeum Górnoląskim warto zobaczyć wystawę pt. *Stanisław Szukalski*



i *Szczep Szukalszczyków herbu „Rogate Serce”*. Znajdująca się w Bytomiu kolekcja prac twórców z tego kręgu liczy ponad sto obiektów: (...) zarówno prace rzeźbiarskie, malarstwo, grafika, rysunki, jak i projekty znaczków oraz medalu, plakaty, a także artefakty związane z artystami. Wystawę uzupełniają dzieła udostępnione przez kilka innych muzeów oraz kolekcjonerów. Zwiedzających powita imponujący projekt pomnika piastowskiego władcy Bolesława Śmiałego (Prawego). Towarzyszą mu dzieła, które są przykładem wieloletniej pracy artysty nad plastycznym opracowywaniem ludzkiego ciała, a także symbolicznie odwołujące się do kwestii zderzenia istotnych wartości współczesnego świata. (...)

#### thatsliguria.com

„Objazdówki” z krótkimi postojami przy obleganych atrakcjach turystycznych spróbuj-

That's Liguria!

my zastępować poznawaniem wybranych obszarów w duchu *slow life*. Zglądamy na

stronę, której autorka informuje: *Mam na imię Agata i jestem Polką, która od ładnych kilku lat mieszka w Ligurii ... regionie, który skradł moje serce (...)* Uwielbiam podróże po Ligurii. Właśnie podczas jednej z nich pomyślałam, że warto by było podzielić się moją wiedzą o tym regionie, z osobami, które chciałyby go zwiedzić. A zatem przed nami wybrzeże Królestwa Sardynii, możemy zaś odwiedzić np. Genuę, riwierę (Cinque Terre) oraz mniej znane: Dolcedo, Zuccarello, Triorę, Laigueglię, Finalborgo czy Tellaro. Bardzo ciekawa inicjatywa.

#### dawnotemuwkrakowie.pl

Blog nie jest już uzupełniany nowymi wpisami, ale należy poznać twórczość p. Jakuba Sochackiego, który przez parę lat fotografował Kraków w *formule kiedyś/teraz*. Dominują miejsca na terenie wyznaczonym przez Aleję Trzech Wieszców (od zachodu) i Grzegórz-



ki (od wschodu), ale nie brakuje widoków z Krowodrzy czy Starego Podgórza. Jako ilustrację pomysłu weźmy wspomnienie podwawelskiej kamienicy Dębno, w ramach „porządkowania miasta” zburzonej przez Niemców w latach 1940/1941. Dziś przez jej teren prowadzi ul. Św. Idziego, na której od paru lat konfrontują się przeciwnicy i zwolennicy obecnego rządu. Wbrew pozorom nawet najstarsza część Krakowa podlega daleko idącym zmianom.

ann

**obywatelska**

Redaktor naczelny: Albert Łyjak

Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel. Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;

e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com; www.gazetaobywatelska.info gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com  
solidaryzm.eu  
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;  
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;  
REGON: 020560 999;  
KRS:0000 283315;  
Nr konta: Santander Bank Polska,  
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543  
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskappress  
ISSN 2392-3415

## Prenumerata

Krajowa:

kwartalna (6 numerów) – 35 zł

półroczna (12 numerów) – 75 zł

roczna (24 numery) – 150 zł

Zagraniczna:

roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)

Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP. Wpłaty proszę kierować na konto:

## UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,  
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543  
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.  
Numery kont dla wpłat dewizowych:  
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967  
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

# Z Zosinego pamiętnika

dokończenie ze str. 23 ►

blikacji *Powrót na Kresy. Los tułaczy*. Józefa Franciszka Wójcika. – Razem ze mną deportowana została mama, siostra Oleńka i brat Wiesław. Mój ojciec, Zdzisław Haciski był oficerem Wojska Polskiego w stopniu kapitana, jeszcze we wrześniu trafił do niewoli litewskiej, ale szybko udało mu się uciec i potem cały czas się ukrywał. Tatusia nie wywieźli tylko dlatego, że Rosjanie nigdy go nie złapali. Do amnestii w 1941 r. pracowaliśmy przy wyrębie lasów w okolicy miasta Gorki, a potem trafiliśmy do Uzbekistanu. By zapewnić nam utrzymanie i możliwość wyjścia z Armią Andersa, mamusia zaczęła pracę w naszym wojskowym szpitalu w Guzar. Nas z konieczności musiała ulokować w pobliskim sierocińcu w Karkin-Batasz. Stamtąd wkrótce razem z Olą zostałyśmy przeniesione do grupy Junaczek koło Kitab. Znajdowaliśmy się pod opieką VI Dywizji. Na inspekcję przyjechał sam gen. Anders, a ja, niewyrośnięta Zosia, miałam go witać. Wszystko byłoby dobrze, gdybym nie pomyliła nazwisk i na koniec nie wykrzyknęła: „Niech żyje gen. Sikorski!”. Chciałam się poprawić i znów gała, wykrztusiłam: „Anders Sikorski”. Skończyło się to moim płaczem. Gen. Anders wziął mnie na ręce, uściśkał i powiedział z uśmiechem – „To nic, moje dziecko”. Później generał podchodził do dziewczynek, pytał o ich rodziny, notował nazwiska i obiecywał, że zrobi, co w jego mocy, by doprowadzić do ich połączenia. I dotrzymał obietnicy, ale to już temat na osobną rozmowę. W Uzbekistanie zostaliśmy kilka miesięcy. Później przeniesiono nas do Persji. Najpierw ciężarówkami pojechaliśmy na stację kolejową, a potem jechaliśmy pociągiem. Wyładowano nas na jakiejś pustyni, gdzie w obozie namiotowym niecierpliwie oczekiwaliśmy na dalszy transport. Namioty zasypywał piasek pustyni, byliśmy umęczeni upałem, pragnieniem i bardzo wygłodzeni. Po kilku dniach wreszcie nadziedł upragniony sygnał, że jedziemy dalej. Razem z wojskiem załadowano nas do wagonów towarowych i tym razem dotarliśmy do Krasnowodsk. Tam już czekał stary statek „sdanow”. Upchnięto nas na nim po brzegi. Nie było nawet gdzie usiąść, a co dopiero myśleć o załatwieniu potrzeb fizjologicznych. Wszyscy wciskali się na pokład, byle tylko nie pozostać w tym przeklętym „Raju Rad”. Staliśmy przez całą dobę, szczęśliwi, że nie pozostajemy na nieludzkiej ziemi. Jesteśmy na środku morza Kaspijskiego. Noc. Nagle maszyny stanęły. Nastąpiła straszliwie głucha cisza. Wszyscy zastanawiają się, co dalej? Krążą różne pogłoski, czujemy strach i coraz większe zniecierpliwienie. Na szczęście po dwóch godzinach maszyny ruszyły. Pięk-

ny słoneczny ranek. Na horyzoncie widać już zarysy lądu. To Persja – jesteśmy uratowani. W Pahlawi długi sznur namiotów i Wojsko Polskie w mundurach. My Junacy też w mundurach, wprawdzie nieco za dużych, ale i tak szczęśliwi. Mimo naszego wymierzowania wszędzie słychać było wesołe rozmowy i śmiech. Zapanowała radość. Ale my z Oleńką martwiłyśmy się bardzo o naszą mamę i brata. Czy im też udało się opuścić ZSRR?



## Isfahan oczarował wszystkie dzieci

Na szczęście po kilku dniach spotkałyśmy się z nią. Ależ to była radość! Mimo, że biedna mateńka była bardzo słaba i mizerna, wyglądała, jakby jej ze 40 lat przybyło. W Guzarze ciężko chorowała, ale dzięki temu, że pracowała w Szpitalu Wojskowym, została uratowana. Nasza radość była jednak krótka, bo okazało się, że obóz cywilny, gdzie przebywała mama z bratem, będzie przeniesiony do Teheranu, a nasz obóz wojskowy nadal pozostanie w Pahl-



wi. Dopiero po kilku tygodniach zdecydowano, że też będziemy przeniesieni do Teheranu. A Teheran był dużym miastem pełnym polskiego wojska i żołnierskich rodzin. Wiele dzieci w mundurach – to im ratowało życie. Zakwaterowano nas w długich barakach. Nasze organizmy były tak bardzo osłabione, że atakowały nas wszystkie możliwe choroby. Opiekunowie starali się za-

jąc nas lekcjami, robili wycieczki do miasta, wyżywienie z kółka po rosyjskim głodzie wydawało się nam delikcjami. W punkcie PCK powiedziano mnie i Oli, że mama jest w trzecim cywilnym obozie. Trochę wtedy chorowałam, więc moja kochana siostrzyczka zdecydowała się sama pojechać do tego obozu. Jednak kiedy tam dotarła, dowiedziała się, że nasza mateńka z Wiesiulkiem popłynęli do Afryki. Strasznie płakałyśmy z tego powodu.



Po niedługim czasie zapadła decyzja, że dziewczęta starsze, które mają iść do szkoły wojskowej, wyjadą do Jerozolimy, a dzieci młodsze – byłyśmy z Olą oburzone, że też nas tak potraktowano – do szkoły cywilnej w Isfahanie. Isfahan oczarował wszystkie dzieci – bardzo stare miasto położone malowniczo u podnóża gór, piękna okolica, wspaniałe budowle i łany kwiatów. Po raz

pierwszy od lat zakwaterowano nas w godnych warunkach i spałyśmy w prawdziwych łóżkach z pościelą. Była też normalna szkoła z tablicą, kredą i grobem nauczycieli. Cieszyłyśmy się z rozpoczęcia nauki, ale najcenniejszym prezentem były zeszyty do pisania pamiętników, kredki, ołówki itp. Dla nas było to skarby o ogromnej wartości, ponieważ dotychczas nie miałyśmy żadnych szans na pisanie. W Karkin-Batasz pisałyśmy palcem po wygładzonym piasku. Nic więc dziwnego, że zaraz zaczęły się „zawody” w pisaniu pamiętników. Nasze panie wychowawczynie też nas do tego zachęcały „zapisujcie wszystko, bo to są najlepsze świadectwa i pomniki naszej historii”.

## Jest upał, ale trudno – to przecież Afryka

Jesteśmy na dalekiej afrykańskiej ziemi, w Unii Afrykańskiej, która z największą serdecznością przyjęła polskie dzieci. Nasz ośrodek to szereg schludnych murowanych baraczków. Wewnątrz stoją po dwa rzędy łóżek ze śliczną białą pościelą, a w każdym budynku jest oddzielny pokój dla wychowawczynie. Cały teren ośrodka jest ogrodzony, głównie

ne sale to baraki z długimi stołami i ławami. Jest upał, ale trudno – to przecież Afryka. W dniu imienin trzech Władysławów: Sikorskiego, Raczkiewicza i Andersa urządzono w naszej szkole uroczystą akademię. Przemawiał ks. kanonik Kubiński i prof. Strzembosz. Przypomnieli, jak gen. Sikorski dzielnie walczył o wydobycie Polaków z rosyjskiego piekła, jak gen. Anders z kościotrupów zrobił prawdziwe wojsko. Jakie pożywienie dawano biednym schorowanym ludziom i dzieciom. Choć nam nie trzeba było tego mówić – bo dobrze wiedzieliśmy, że dlatego żyjemy, że zostały przy jednostkach zorganizowane sierocińce i szkoły Jungów – poculiśmy wzruszenie. Gdyby nie Polskie Wojsko pewnie nigdy nie byłoby możliwości wydobycia się z nieludzkiej ziemi.

## Jezu, zaprowadź ten list do Mateńki

Od czasu do czasu do naszego sierocińca przychodzą listy. Zawsze z Oleńką z niecierpliwą czekamy, że może i do nas coś wreszcie przyjdzie. Kilka szczęśliwych dziewcząt dostało już listy od swoich mamus, ale my wciąż czekamy na tę chwilę. Może nasza mateńka odnajdzie nasz adres i do nas też napisze. Codziennie modlimy się o to gorąco z wiarą, że spełni się nasze pragnienie i dowiemy się, gdzie jest i ona, i brat Wiesiulek. 5 lipca 1943 – jaka smutna i pamiętna data. Dla nas wprost przerażająca. Aż trudno uwierzyć, że Naczelny Wódz, gen. Sikorski zginął w katastrofie samolotowej. Nasz ukochany wybawiciel, wspaniały człowiek, nadzieja i duma narodu. Jak to się stało? A może to nieprawda? Niestety, wiadomości przekazywane przez radio potwierdzają tę tragedię. Byłyśmy wszystkie przerażone. Płakałyśmy głośno z bólu, żalu i bezsilności. Zaczynamy pytać: co teraz? co będzie z nami dalej? 17 VII 1943 roku – dotarła do nas wiadomość z radia, że po śmierci gen. Sikorskiego naczelnym wodzem został mianowany gen. Sosnkowski, a jego zastępcą gen. Anders. To nas trochę uspokoiło. 28 VIII 43 – nadziedł wreszcie tak oczekiwany list od naszej Mateńki – z Ugandy. Przez wiele miesięcy poszukiwałyśmy mamy wierząc, że żyje i że się spotkamy. Wysyłałyśmy wiele listów, ale przez długie miesiące nie było żadnej odpowiedzi. Tylko jeden list trafił na właściwy adres. Był to list z obrazkiem Pana Jezusa Miłosiernego, z napisem umieszczonym przez nas: „Jezu, zaprowadź ten list do Mateńki. W tej intencji ofiarujemy dziewięć Komunii Świętych przez dzieciec miesięcy”. I właśnie ten list, jako jedyny, dotarł do naszej ukochanej Mamy.

Niestety, całego pamiętnika nastoletniej wówczas Zofii Haciskiej nie da się opublikować w całości w gazecie.

**Być może kiedyś nadarzy się okazja, by do niego wrócić?**